Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego
prof. dr Danuta Buttler

Komitet Redakcyjny

Prof. dr Jan Basara, doc. dr Barbara Falińska, dr Magdalena Foland-Kugler, mgr Anna Jóźwiak,
doc. dr Jerzy Maciejewski (Toruń), dr Andrzej Markowski, prof. dr Leszek Moszyński (Gdańsk),
doc. dr Halina Satkiewicz, prof dr Andrzej Sieczkowski, prof dr Teresa Skubalanka (Lublin)

Sekretarz Redakcji mgr Ewa Markowska

TREŚĆ NUMERU

[Barbara Oczkowa: Profesor Alfred Zaręba (10 XI 1921 — 19 II 1988) 73](#bookmark1)

[Jadwiga Sambor: Profesor doktor Maria Renata Mayenowa 78](#bookmark2)

Heinz Schuster-Šewc: Jan Baudouin de Courtenay jako przyjaciel i protektor nauki łużyckiej 83

Rudolf J. Retz: Zanik korelacji palatalności we współczesnej polszczyźnie ogólnej (cd.) 90

[Eugeniusz Grodziński: Wieloznaczność a antonimia zewnętrzna (szkic semantyczny) .... 100](#bookmark5)

Rolf Hammerl, Jarosław Maj: O zastosowaniu mikrokomputerów w językoznawstwie . . . 109

Maria Krasowska: Jak gromadzi się materiały gwarowe na Mazowszu i Podlasiu? (przyczynek

do metod badań dialektologicznych) 117

SPRAWOZDANIA, UWAGI, POLEMIKI

Halina Rybicka: Konferencja lubelska na temat odmian polszczyzny XVII wieku 126

RECENZJE

Stanisław Bąba: Maria Wojtak, O języku i stylu „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego, Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, Wydział Humanistyczny, Lublin

1988 129

Grzegorz Ojcewicz: Eugeniusza Grodzińskiego synonimiczne wizje i rewizje 131

CO PISZĄ O JĘZYKU?

R. S.: Czy to są synonimy? (2) 134

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

Wanda Budziszewska: O pochodzeniu słowa cigiędź 139

„Poradnik Językowy” jest wydawany z dotacji Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i
Techniki i polecony jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej bibliotece szkolnej (komunikat nr
142/PR4-552-29/68) ogłoszony w Dzienniku Urzędowym MOiSW z dnia 21 XII 1968 r.)

Redakcja: 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 w. 90

Państwowe Wydawnictwo Naukowe
Oddział w Łodzi 1989

Wydanie I. Nakład 2066 + 124 egz. Ark. wyd. 5,75. Ark. druk. 4,25.

Papier offsetowy kl. III, 80 g, 70 x 100. Oddano do składania w styczniu 1989 r.
Podpisano do druku w kwietniu 1989 r. Druk ukończono w kwietniu 1989 r.
Zam. 69/89. U-51.

Zakład Graficzny Wydawnictw Naukowych
Łódź, ul. Żwirki 2

1989

luty

zeszyt 2

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO

ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA

PROFESOR ALFRED ZARĘBA
10 XI 1921 - 19 II 1988



W dniu 19 lutego 1988 r. zmarł w Krakowie Alfred Zaręba — profesor zwyczajny Uniwersytetu Jagiellońskiego, wybitny językoznawca, dialektolog, slawista i polonista.

Urodził się 10 listopada 1921 r. w Krakowie. Maturę uzyskał w Gimnazjum im. B. Nowodworskiego w 1939 r. — roku jubileuszowym dla gimnazjum, a jednocześnie w roku wybuchu wojny. Od samego jej początku Alfred Zaręba podejmuje działalność konspiracyjną, początkowo w Związku Walki Zbrojnej, a następnie jako zaprzysiężony łącznik przy wojewódzkim delegacie Walki Cywilnej. Pełnił również funkcję łącznika tajnego PAT-u (Polska Agencja Telegraficzna).

Barbara Oczkowa

74

BARBARA OCZKOWA

W niezwykle ciężkich warunkach materialnych, pozbawiony domu od chwili aresztowania swego ojca — zamordowanego później w Oświęcimiu, ukrywając się i walcząc, rozpoczyna w 1942 r. studia na tajnym Uniwersytecie Jagiellońskim.

Studiuje językoznawstwo indoeuropejskie, polonistykę i anglistykę u znakomitych profesorów: J. Safarewicza, K. Nitscha, S. Pigonia, T. Lehra-Spławińskiego, M. Małeckiego, Z. Klemensiewicza. Sercem pisane relacje o tych trudnych latach zamieścił w dwóch książkach: Alma Mater w podziemiu (1964) i Ne cedat Akademia (1975). Wraz z żoną — prof. Marią Zarębiną — był redaktorem obu książek, podejmując ten trud jako obowiązek serdeczny wobec Uniwersytetu, z którym związana była cała jego późniejsza kariera naukowa.

Studia rozpoczęte na tajnym nauczaniu kontynuuje następnie jako student Wydziału Humanistycznego na wskrzeszonym Uniwersytecie, uzyskując w czerwcu 1946 r. magisterium z filologii polskiej na podstawie pracy z dialektologii napisanej u prof. M. Małeckiego i egzaminu złożonego w obecności profesorów: K. Nitscha, S. Pigonia i M. Małeckiego.

Zainteresowania naukowe prof. Zaręby pojawiają się już w okresie jego studiów. W pierwszym swoim artykule, który ukazał się w „Języku Polskim” w 1947 r. jako Włoskie zapożyczenia we współczesnej polszczyźnie, kontynuował temat rozpoczęty na jednym z seminariów.

Zagadnieniu wpływów języków obcych na język polski, jak i wpływów polszczyzny na słownictwo innych języków słowiańskich, poświęcał i później swoją uwagę badawczą, publikując m.in. artykuły: Węgierskie zapożyczenia w polszczyźnie (1951), Język polski w Szwecji (1955) czy też Wpływy polszczyzny na słownictwo innych języków słowiańskich (1961), gdzie omawiał również sposoby formalnego przejmowania polskich pożyczek. W tego rodzaju badaniach kompetencje jego zwiększał fakt biegłej znajomości kilku języków i trzyletnie doświadczenia lektora języka polskiego na Uniwersytecie Lund w Szwecji.

Jednakże jego główne zainteresowania naukowe koncentrowały się wokół trzech działów językoznawstwa, pozwalając na wyodrębnienie w jego spuściźnie naukowej prac dialektologicznych, leksykologicznych oraz onomastycznych. Przedmiotem badań autora był w nich zarówno język polski, jak i języki zachodniosłowiańskie oraz południowosłowiańskie. Ponadto wiele prac Profesora charakteryzuje się szerokim ujęciem ogólnosłowiańskim.

Profesor Zaręba pisał dużo. Bibliografia jego prac naukowych obejmuje ponad 200 artykułów i rozpraw oraz kilkanaście książek.

W zakresie leksykologii — opartej często na materiale dialektologicznym — na czoło wysuwa się monografia pt. Nazwy barw w dialektach i historii języka polskiego (1954), na podstawie której uzyskał doktorat w zakresie filologii polskiej i słowiańskiej. Praca ta, oparta w dużej mierze na własnych badaniach terenowych, stanowi jedną z najlepszych rozpraw z dziedziny semazjologii i geografii nazw kolorów. Możemy tu również wymienić cały szereg artykułów i rozpraw, jak np.: Z geografii i historii wyrazów polskich. 1. Żelazna obręcz na obwodzie kola (1958); 2. Wrona g(l)apa ’Corvus cornix' (1963); Z geografii słowiańskich nazw chwastów (1960); Ze słowiańskich związków leksykalnych. 1. Południowosłowiańskie sět-, polskie gwarowe szat-; 2. Połud

PROFESOR ALFRED ZARĘBA

75

niowo- i wschodniosłowiańskie sět-(ьnъ), polskie gwarowe siet-(ny) (1961 — 61). Ze studiów nad słownictwem słowiańskim: wieli (1979); O nazwach stron świata w językach słowiańskich (1982); Z zagadnień karpackiego słownictwa i semantyki na pograniczu językowym polsko-słowackim (1974); Z geografii wyrazów słowiańskich \*šija — \*kŗkъ (1985).

W pracach tego typu, zacytowanych tu tylko w niewielkim wyborze, autor przedstawia geografię oraz rozwój semantyczny omawianych wyrazów, najczęściej na szerokim tle ogólnosłowiańskim, uwzględniając również dane z historii kultury.

Najwięcej jednak uwagi poświęcił dialektologii. Książki, które wydał w tej dziedzinie, to monografie, zbiory tekstów, prace metodologiczne, wreszcie atlas. Do monograficznych opracowań zalicza się: Słownictwo Niepołomic (1954) oraz Słownik Starych Siołkowic w powiecie opolskim (1960), do którego to tematu nawiązał ponownie w rozprawie Gwara Siołkowic (1966), ukazując jej odrębność na tle dialektu śląskiego. Kolejną pozycją książkową jest Śląsk w świetle geografii językowej (1974).

Profesor Zaręba był również wydawcą tekstów gwarowych zarówno z obszaru Śląska (Śląskie teksty gwarowe, 1961), jak i z Orawy, które wydał jako: Orawskie teksty gwarowe z obszaru Czechosłowacji (1967) oraz Orawskie teksty gwarowe z obszaru Polski (1960) — wspólnie z M. Karasiem.

Z kolei problemom metodologicznym i teoretycznym poświęcone są jego prace: Zbieranie materiałów gwarowych (1956) oraz Praca dialektologa w terenie (1958). Zagadnienia te poruszał również w licznych artykułach, jak np.: O sposobach transkrybowania tekstów gwarowych (1954); O metodach i technice badań gwarowych (1955); O potrzebie studiów pomocniczych dla dialektologii (1955); Uwagi o geografii słowotwórczej (1957); Izoleksy jako kryterium ugrupowania dialektów (1983). Wszystkie one są cennym wkładem ich autora w dziedzinie metodologii i teorii dialektologii.

Niewątpliwie jednak najcenniejszą jego pracą w zakresie dialektologii, a jednocześnie jego opus vitae jest monumentalny, ośmiotomowy (dwa ostatnie tomy w druku) — Atlas językowy Śląska (1969 i nast.).

Jest on rezultatem przeszło dziesięcioletnich, indywidualnych i żmudnych badań autora w terenie. Każdy tom atlasu, z wyjątkiem pierwszego i ostatniego, składa się z dwóch części. Pierwsza zawiera mapy (w każdym tomie jest ich 250), druga zaś mieści wnikliwe komentarze. Atlas daje nowy, ogromny, bardzo wartościowy materiał z zanikających przecież powoli dialektów śląskich. Na 1500 precyzyjnych mapach przedstawia zasięgi geograficzne wielu ważnych zagadnień fonologicznych, morfologicznych, składniowych i leksykalnych. Określa on stosunek dialektów śląskich nie tylko do dialektów małopolskich i wielkopolskich, ale również do obszaru języka czeskiego, słowackiego, a częściowo nawet i łużyckiego poprzez jeden punkt na terenie dialektu mużakowskiego.

Atlas stanowiący w chwili obecnej najnowszą syntezę dialektów śląskich jest nie tylko wybitnym osiągnięciem naukowym z dziedziny dialektologii, uhonorowanym Nagrodą Ministra I stopnia. Wartość jego, jako dokumentu odwiecznej polskości Śląska, mieszczącego tym samym w swej istocie wiele treści patriotycznych, wykracza znacznie poza jego ocenę wyłącznie jako dzieła dialektologicznego.

Swoimi pracami poświęconymi dialektom śląskim, które jako przedmiot badań

76

BARBARA OCZKOWA

zdecydowanie dominują w jego pracach, profesor Zaręba podjął tradycję, która narodziła się na Uniwersytecie Jagiellońskim w latach siedemdziesiątych XIX wieku, kiedy to Lucjan Malinowski ogłosił Beiträge zur slavischen Dialektologie. I. Über die Oppelnsche Mundart in Oberschlesien (1873), a następnie Studia śląskie (1882) — dając tym samym w ogóle początek naukowej dialektologii polskiej. Badania te kontynuował, jak wiemy, jego uczeń Kazimierz Nitsch — założyciel tzw. krakowskiej szkoły dialektologicznej. Cechuje ją analizowanie badanego materiału zarówno z punktu widzenia diachronii, jak i synchronii. Tę metodę, łączącą oba aspekty, widzimy również w pracach profesora Zaręby — seminarzysty i ucznia K. Nitscha.

Wymienione pozycje książkowe dopełnia wielka ilość artykułów, poświęconych różnorodnym, szczegółowym problemom dialektologicznym.

Zbiorem najważniejszych z nich są pięćsetstronicowe Szkice z dialektologii śląskiej, których już niestety nie zobaczył, wyszły bowiem w kilka miesięcy po jego śmierci.

Alfred Zaręba był nie tylko dialektologiem polskim. Wiele artykułów poprzez szerokie komparatystyczne analizy badanego materiału ujawnia jego bogaty warsztat slawistyczny. Dotyczy to, jak widzieliśmy, zarówno prac z leksykologii, jak i dialektologii czy onomastyki. Przykładem jego opracowań z dialektologii słowiańskiej niech będą: Dialekty mieszane i przejściowe (1969), O rozwoju prasłowiańskiego ę w łużyckim dialekcie mużakowskim (1969) czy też O tylnej artykulacji y w polszczyźnie (na tle ogólnosłowiańskim, 1968).

Wybór najcenniejszych artykułów z tej dziedziny, jak i z onomastyki oraz polszczyzny współczesnej i historycznej, zawiera jego książka Pisma polonistyczne i slawistyczne (1983) — dowód rozległych horyzontów badawczych ich autora.

Nie można również pominąć dorobku Profesora w dziedzinie onomastyki. Do najważniejszych należą niewątpliwie: Polskie imiona ludowe. Cz. I i II: Problematyka zagadnienia (1957), Cz. III. Wybór materiałów (1959); Formy nazwisk żon i dzieci w dialektach języka polskiego (1966 i 1967); Formacje odmężowskie w dialektach południowosłowiańskich (1963); O niektórych formacjach onomastycznych w gwarach bułgarskich (1963); Formacje gramatyczne zależności rodzinnych w dialektach macedońskich.

Autor poruszał też zagadnienia natury ogólnej, teoretycznej w takich artykułach, jak: Dialektologia a onomastyka (1968) czy też Osobowe nazwy własne i ich miejsce w systemie językowym (1979).

Pracy naukowej, której profesor Zaręba oddawał się z pasją przez ponad 40 lat, towarzyszyła działalność organizacyjna i dydaktyczna.

Od czasów asystenckich Alfred Zaręba pracował w Instytucie Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie w 1955 r. został docentem, w 1965 r. profesorem nadzwyczajnym, zaś w 1973 r. profesorem zwyczajnym. Podczas pracy w Instytucie i na Uniwersytecie pełnił szereg ważnych i odpowiedzialnych funkcji. Był długoletnim kierownikiem Zakładu Dialektologii Słowiańskiej i Zakładu Języków Słowiańskich, wreszcie dyrektorem Instytutu, całkowicie oddanym jego sprawom. Dwukrotnie pełnił również funkcje prodziekana Wydziału Filologicznego w latach 1956 — 60 i 1964 — 66. Był członkiem wielu komisji uniwersyteckich, z których najbardziej cenił sobie udział w pracach Senackiej Komisji Ustawy o Szkolnictwie Wyższym i Komisji Statutu UJ.

PROFESOR ALFRED ZARĘBA

77

Oprócz pracy w Uniwersytecie Jagiellońskim Alfred Zaręba pełnił również funkcję kierownika Katedry Języka Polskiego UMCS w Lublinie (1953 — 54), był docentem i profesorem WSP w Katowicach (1958 — 66), lektorem języka polskiego w Lund (1948— 1951) i visiting profesor w Nancy.

Alfred Zaręba był także doskonałym organizatorem życia naukowego i aktywnym jego uczestnikiem zarówno w kraju, jak i za granicą, gdzie wysoko oceniano jego dorobek naukowy, zapraszając go często na sesje naukowe i wykłady. Jako członek wielu towarzystw naukowych często podejmował w nich trud pełnienia odpowiedzialnych funkcji. Był członkiem Prezydium Komitetu Językoznawstwa oraz Słowianoznawstwa PAN, zastępcą przewodniczącego Komisji Językoznawstwa oraz członkiem Komisji Słowianoznawstwa i Komisji Etnograficznej PAN oddziału krakowskiego, Komisji Ustalania Nazw Miejscowych i Obiektów Fizjograficznych przy Urzędzie Rady Ministrów, przewodniczącym polskiego zespołu Ogólnosłowiańskiego Karpackiego Atlasu Dialektologicznego, reprezentantem Polski w Atlasie Linguarum Europae, członkiem Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego, Polskiego Towarzystwa Językoznawczego, a także członkiem kolegiów redakcyjnych kilku czasopism i wydawnictw naukowych — w tym także „Poradnika Językowego”.

W ostatniej współorganizowanej przez siebie w październiku 1987 r. międzynarodowej konferencji dla uczczenia 2000 rocznicy urodzin Vuka Karadžicia, na której miał wygłosić referat, nie wziął już udziału, z powodu nasilającej się choroby. Do końca zresztą z nią walczył, nie poddając się i nie tracąc nadziei, że powróci do pracy, która stanowiła istotę jego życia. Pracował też jeszcze i w czasie choroby, opracowując materiały dialektologiczne, które zebrał przed laty wśród przybyłych do Polski uchodźców z Macedonii Egejskiej. Praca ta — poświęcona językowi Macedończyków Egejskich — miała być wydana przez Macedońską Akademię Nauk.

Profesor miał bardzo wielu przyjaciół wśród zagranicznych slawistów. W dzień Jego pogrzebu przeżyliśmy w Instytucie wzruszającą chwilę, kiedy przyniesiono dla niego od byłych uczniów i przyjaciół z Macedonii specjalny prezent, nazywany tam ponadica i wręczany chorym z życzeniami i nadzieją na ich szybkie wyzdrowienie.

Profesor Zaręba był wreszcie zamiłowanym dydaktykiem i doświadczonym wychowawcą wielu pokoleń slawistów. Prowadząc przez szereg lat seminaria magisterskie, wykształcił kilkudziesięciu magistrów. Był także promotorem wielu prac doktorskich oraz częstym recenzentem rozpraw doktorskich i habilitacyjnych. Patronował pracom studenckiego Koła Naukowego, w ramach którego organizował również dialektologiczne obozy naukowe. Lubił też pomagać swoim uczniom i podopiecznym w trudnych sytuacjach życiowych.

Cieszył się szacunkiem jako człowiek i uznaniem jako uczony.

Odznaczony był Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Medalem Komisji Edukacji Narodowej.

W ostatniej drodze na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie, gdzie został pochowany, towarzyszyły Mu tłumy znajomych, studentów, współpracowników i przyjaciół, łącząc się w bólu z Rodziną po Jego stracie.

Jadwiga Sambor

PROFESOR DOKTOR MARIA RENATA MAYENOWA



Profesor doktor Maria Renata Mayenowa — ktoś, kto odszedł tak nagle, do końca oddany swojej pracy — pozostanie człowiekiem trwale zapisanym w sercach i pamięci wielu ludzi i środowisk nauki polskiej i nie tylko polskiej. Wspomnienie to piszę jako ktoś bliski z kręgów lingwistyki, o innych dziedzinach Jej twórczości napiszą inni, bardziej kompetentni. Należała do pokolenia już odchodzącego, wychowanego na Uniwersytecie Wileńskim, z którego wzięła całe bogactwo dziedzictwa kulturowego tamtej ziemi.

Z wykształcenia, zamiłowania i pasji była teoretykiem literatury, ale zawsze pozostała człowiekiem pogranicza, żywo interesując się problemami lingwistyki, teorii kultury i stylistyki oraz śledząc nowe nurty dyscyplin pokrewnych.

Czuła się zawsze strukturalistką, wychowaną w duchu szkoły praskiej — z tamtych

PROFESOR DOKTOR MARIA R. MAYENOWA

79

lat datowała się Jej głęboka przyjaźń z Romanem Jakobsonem. Zredagowany przez Nią tomik Praska szkoła strukturalna w latach 1926 — 48. Wybór tekstów (1966) oraz Stylistyka Bally'ego (1966) stanowią po dziś dzień podstawowe teksty dla studentów. Problematyka stylów była Jej szczególnie bliska; wiele pisała o tym w latach pięćdziesiątych, zajmując się językiem i stylem Oświecenia (ważne trzytomowe dzieło Ludzie Oświecenia o języku i stylu, 1957 — 58) oraz językiem staropolszczyzny (Walka o język w życiu i literaturze staropolskiej, 1955). Jako tłumacz przybliżyła też polskim czytelnikom ważne prace rosyjskie, takie jak W. Winogradowa O języku utworu artystycznego (1954) i — wraz z Z. Salonim — wybór tekstów w tomie Rosyjska szkoła stylistyczna (1970).

Lingwistyka polska zawdzięcza Jej przede wszystkim przypomnienie tematyki aktualnego rozczłonkowania zdania, prac V. Mathesiusa i zainteresowanie tym problemem szerszego kręgu badaczy. Bliski Jej także był cały nurt szeroko pojętych problemów semiotyki. Jednocześnie śledziła z uwagą różne kierunki nurtu lingwistyki poststrukturalnej, aż do ostatnich lat rozwoju współczesnego językoznawstwa pragmatycznego, w którym to nurcie powstają obecnie prace wielu Jej uczniów, wśród nich przede wszystkim Anny Wierzbickiej, od lat młodości najściślej związanej przyjaźnią ze swą mistrzynią.

Profesor Mayenowa była jednakże nie tylko badaczem, ale i organizatorem oraz współtwórcą wielu ważnych dzieł i instytucji, takich na przykład, jak Instytut Badań Literackich PAN. To Ona zainicjowała wydawanie Słownika polszczyzny XVI w., gromadząc i wychowując niemal zespół badaczy, którzy są zdolni doprowadzić to dzieło do końca. Ostatnim rozpoczętym przez Nią przedsięwzięciem jest przygotowywanie edycji Dzieł Jana Kochanowskiego. W tych wszystkich przedsięwzięciach leksykograficzno-edytorskich dźwigała na sobie nieprawdopodobnie wielki trud prowadzenia niezliczonych korekt i ustalania właściwych lekcji tekstu — trud, który umie ocenić każdy prawdziwy filolog.

W roku 1969 Profesor Mayenowa zainicjowała słynną z czasem serię corocznych jesiennych konferencji naukowych z udziałem wielu gości zagranicznych — przede wszystkim z Czechosłowacji i ze Związku Radzieckiego — a z wieloma z nich łączyły Ją i Jej współpracowników bliskie więzi przyjaźni. Kolejne tomy z tych konferencji przybliżyły czytelnikom polskim problemy spójności tekstu, budowy tematyczno-rematycznej zdania i tekstu, zaznajamiały z najnowszą metodologią badań semantycznych — przede wszystkim z radzieckimi pracami I. Mielczuka i J. Apresjana, a także — szczególnie w ostatnich latach — z całą szeroko pojętą tematyką lingwistyki tekstu. Trzeba dodać, że konferencje te stanowią do dziś jedyne w Polsce forum spotkań teoretyków literatury oraz lingwistów i organizowane są nadal przez Pracownię Poetyki Teoretycznej IBL-u, której twórcą i kierownikiem była przez wiele lat Profesor Mayenowa.

Trzeba też dziś przypomnieć — bo najmłodsze pokolenie już tego nie wie — że Profesor Mayenowa, związana z IBL-em od początku jego powstania, pracowała też jednocześnie przez wiele lat na Uniwersytecie Warszawskim w Zakładzie Teorii Literatury, którego kierownikiem był prof. Kazimierz Budzyk, a po jego śmierci prof. Stefan Żółkiewski. Jej zajęcia z teorii literatury w epoce post-socrealizmu przyciągały

80

JADWIGA SAMBOR

młodzież, wnosiły wiele nowego i świeżego do kostniejącej wtedy szkoły tego nurtu (był to już okres popaździernikowy). Obejmowały one przede wszystkim interpretację tekstu poetyckiego, a także problematykę poetyki oraz edytorstwa. Jej konwersatorium pt. Jak czytać poezję? zaowocowało później małą uroczą książeczką O sztuce czytania wierszy (1963).

Nagłe usunięcie Profesor Mayenowej z Uniwersytetu po marcu 1968 r. (o którym „dowiedziała się” w sposób temu okresowi właściwy: po prostu nie znalazła swego nazwiska na liście płac) — odejście przymusowe i narzucone Jej brutalnie odczuła bardzo boleśnie, było to bowiem oderwanie Jej od młodzieży i od pracy dydaktycznej, którą bardzo lubiła, bo zajęcia uniwersyteckie dawały Jej okazję do dzielenia się z młodymi doświadczeniami swego warsztatu pracy. Zaproszono Ją ponownie na Uniwersytet Warszawski w roku akademickim 1980/81, kiedy to przez rok prowadziła konwersatorium z ulubionego tematu, jakim była interpretacja tekstu poetyckiego.

Jako badacz Profesor Mayenowa reprezentowała dość rzadki typ osobowości w tym zawodzie: nie tyle skupiała się na twórczości własnej, ile inspirowała wiele prac innych osób. Była prawdziwym wychowawcą, wyławiającym ludzi młodych i zdolnych; starała się kierować, podsuwać tematy, zapraszała do udziału w konferencjach. Niejeden z obecnego średniego pokolenia polskich teoretyków literatury oraz lingwistów Jej przede wszystkim zawdzięcza swą drogę naukową.

Tu uwaga „pro domo sua”: jako polonistka mająca za sobą studia statystyczne zetknęłam się z prof. Jerzym Woronczakiem właśnie dzięki pośrednictwu Profesor Mayenowej, co pozwoliło nam obojgu rozpocząć potem prace nad polskim słownikiem frekwencyjnym i wyzyskać doświadczenia statystyczne prof. W. Kuraszkiewicza, zdobyte przy przygotowywaniu korpusu tekstów do Słownika polszczyzny XVI w. W tej wczesnej epoce lat sześćdziesiątych Jej też zawdzięczaliśmy w Polsce znajomość prac P. Guirauda, prekursora zastosowań statystyki do badania tekstów poetyckich.

Sama Profesor Mayenowa rozumiała dobrze niezbędność metod statystycznych w poetyce, czego wyrazem był wydany pod Jej redakcją nowatorski na owe czasy tomik Poetyka i matematyka (1965). Sama też próbowała wyzyskać metody ilościowe we własnych badaniach, ale wkrótce świadomie odeszła od tej metodologii, słusznie uważając, że do jej sensownego stosowania nie wystarcza znajomość samych tylko „recept” i procedur obliczeń statystycznych, że potrzebna jest także głębsza znajomość teorii statystyki.

Zaangażowana całkowicie w prace nad Słownikiem polszczyzny XVI w., w edycję Dzieł Kochanowskiego, w organizowanie konferencji naukowych, w ciągłe inspirowanie i towarzyszenie twórczości młodych — przez długie lata nie mogła znaleźć czasu na stworzenie swojej własnej „Summy”. Zdołała ją jednak napisać — nie bez inspiracji i serdecznego dopingu męża, pana Józefa Mayena. Dziełem tym stała się praca Poetyka teoretyczna. Zagadnienia języka (1979, II wyd.), która ujmuje dorobek należący do dwóch pokrewnych dyscyplin, zawiera ona bowiem sumę przemyśleń Autorki ważnych dla teoretyków literatury i dla lingwistów. W pracy tej omówiono zarówno najogólniejsze założenia i pojęcia z zakresu poetyki i lingwistyki, jak i kolejne problemy związane ze słownikiem, strukturą tekstu, wreszcie ze stylistyką i organizacją tekstu poezji i prozy. Dla mnie osobiście szczególnie cenne jest syntetyczne omówienie

PROFESOR DOKTOR MARIA R. MAYENOWA

81

ogólnych założeń semiotyki sztuki, w tym założeń głośnej szkoły radzieckiej, związanej z nazwiskami M. Bachtina i J.M. Łotmana.

Wielką rolę w kształceniu i wychowywaniu zespołu Jej współpracowników, a z czasem szerszego środowiska młodzieży, odegrały wieloletnie seminaria naukowe Pracowni, odbywające się co tydzień w domu Profesor Mayenowej. Na seminariach tych referowano bogaty zestaw tematów, których zakres był bardzo rozległy. Nie ograniczano się bynajmniej do tematów ściśle teoretycznoliterackich, a na referentów zapraszano bardzo chętnie także ludzi z zewnątrz, często młodych. Atmosfera tych spotkań była zawsze bardzo rodzinna. Sama mistrzyni — otaczana przyjaźnią i obdarowująca nią swoich bliskich — stworzyła niepowtarzalny klimat swobodnych spotkań naukowych, każdy mógł się „sprawdzić” jako referent, pokazać temat w stadium opracowania, oczekiwać rady, a także krytyki — ale zawsze w tonie życzliwym. Choć w ostatnich latach Profesor Mayenowa odeszła formalnie z Pracowni, de facto pozostawała w niej nadal — poprzez kontynuowanie własnych prac, towarzyszenie pracom innych, a przede wszystkim przez nieprzerwany ciąg „środowych” seminariów domowych, które trwały aż do ostatnich tygodni Jej życia.

Zawsze zainteresowana światem myśli, towarzyszyła twórczo swoim młodszym kolegom, byłym uczniom, z których wielu wyrosło na badaczy wielkiej klasy — by wymienić tu tylko Annę Wierzbicką czy Jerzego Woronczaka. Cieszyła się z ich rozwoju i dokonań, nie czuła goryczy, jakże częstej, gdy uczniowie przerastają nauczyciela. Umiała być zawsze mądrym mistrzem i mówiła wprost, że dorobek każdego kolejnego pokolenia opiera się na dorobku poprzedników. Pamiętam wypowiedzianą kiedyś taką Jej uwagę: „Uczeń musi umieć więcej od mistrza — nie dlatego, że jest od mistrza mądrzejszy — ale że jest PO mistrzu”.

Umiała też zachować spokój i dystans wobec burzy i naporu nowych nurtów, co było charakterystyczne przede wszystkim dla lingwistyki lat siedemdziesiątych. W tym okresie gorących sporów generatywistów ze strukturalistami, gdy wielu głosiło buńczuczne hasła typu „od nas dopiero zaczyna się językoznawstwo”, rzekła kiedyś spokojnie: „Każdy kolejny nowy nurt stwarza rewolucję, obala tezy poprzedników, rozpala namiętne dyskusje między zwolennikami i przeciwnikami — po czym z biegiem czasu piana i emocje opadają i wtedy okazuje się, że w dorobku pozostaje wąskie pasemko nowej wiedzy, dodane do osiągnięć poprzedników. Ale teraz z kolei »nadciąga« nowy kierunek, opozycyjny do poprzedniego, przychodzi kolejny Sturm- und Drangperiode — ale i ten pozostawi po sobie tylko nowy wąski paseczek, dodany do istniejącego dorobku nauki”.

W tych zdaniach była cała „MRM” — jak nazywaliśmy Ją żartobliwie z Jerzym Woronczakiem: w okresie najbardziej zażartych sporów między szkołami i zamętu metodologicznego w lingwistyce uczyła dystansu i tej świadomości, że czas weryfikuje najbardziej karkołomne tezy, że w nauce — jak w ogrodnictwie — także trzeba umieć czekać. A doświadczenie historii nauki pokazuje, że często stanowiska skrajne okazują się najbardziej płodne, ale dla przyszłości — bo zwykle wyprzedzają epokę (wystarczy przypomnieć choćby szkołę Hjelmsleva, który tezą o językoznawstwie jako nauce dedukcyjnej wyprzedził cały nurt późniejszej lingwistyki modelowej).

Podsumowując całą działalność naukową Profesor Marii Renaty Mayenowej,

82

JADWIGA SAMBOR

trzeba powiedzieć z całą powagą, że inicjowała dzieła wielkie, inspirowała i wychowywała badaczy, ale celem nadrzędnym była wielka troska o Naukę polską — dorobek własny daleko mniej się liczył.

Wszyscy podziwialiśmy u Zmarłej Jej niesłychaną pasję i pracowitość; jeszcze w klinice robiła korekty Słownika. W pożegnaniu Jej na cmentarzu nie było nic z oficjalności, żegnało Ją po prostu grono przyjaciół i uczniów — a najpełniej wyraził to prof. Stefan Żółkiewski mówiąc, że cechowała Ją przede wszystkim niezawodność — w przyjaźni i w pracy. Tego doświadczaliśmy wszyscy, przez wszystkie lata z Nią obcowania.

Prof. Jurij Apresjan, jeden z najbliższych Jej przyjaciół w Moskwie, na wieść o Jej śmierci powiedział: „Ona była jak matka”.

Heinz Schuster-Šewc

JAN BAUDOUIN DE COURTENAY JAKO PRZYJACIEL
I PROTEKTOR NAUKI ŁUŻYCKIEJ\*

Jan Baudouin de Courtenay był nie tylko wybitnym badaczem, lecz jednocześnie szlachetnym człowiekiem i przykładnym patriotą. Działalność naukowa wiązała się dla niego nie tylko z czysto akademicką uczonością. Był zawsze całą duszą po stronie wszystkich uciśnionych, społecznie i narodowo pokrzywdzonych ludzi i środowisk. Postęp naukowy był dla Baudouina zawsze nierozerwalnie związany z demokracją i postępem społecznym. Znane jest przede wszystkim jego bezinteresowne występowanie w obronie praw małych narodów, za co był w carskiej Rosji politycznie prześladowany i więziony. W niniejszym artykule poruszona zostanie mało dotychczas znana sprawa zaangażowania Baudouina w walkę Serbów Łużyckich o narodowo-społeczne równouprawnienie w byłych Niemczech. Niezwykle ważną rolę odegrała tu jego długoletnia przyjaźń z czołowymi przedstawicielami łużyckiego życia naukowego i kulturalnego: Michałem Hornikiem (1831 — 1894) oraz Arnoštem Muką (1854— —1932).

Z problematyką łużycką zapoznał się Boudouin po raz pierwszy podczas studiów w Warszawskiej Szkole Głównej. Tu spotkał się w roku 1865 z Michałem Hornikiem, jednym z ówczesnych duchowych przywódców łużyckiego dziewiętnastowiecznego odrodzenia narodowego i kulturalnego, który przybył do Polski, żeby mówić o łużyckich sprawach kulturalnych i poszukiwać przyjaciół, gotowych popierać narodowe i kulturalne dążenia Łużyczan nie tylko ideowo, lecz również finansowo. Michał Hornik był dla Boudouina przez długi czas jedynym i najważniejszym źródłem informacji o wszystkich problemach dotyczących Łużyczan. Zachęcony przez niego, Baudouin wstąpił później (w roku 1882) do Macicy Serbskiej (Macierzy Łużyckiej) — łużyckiego naukowego towarzystwa patriotyczno-oświatowego, którego członkiem był aż do śmierci\*. Hornik zaopatrywał go poza tym we wszystkie sorabistyczne publikacje. Od roku 1874 aż do roku 1893 (w rok później Hornik zmarł) prowadzili ze sobą bardzo ożywioną korespondencję. Boudouin przebywał na Łużycach dwukrotnie (w roku 1875 i 1882), drugim razem był z żoną Romualdą. Podczas tych pobytów Hornik dokładnie zaznajamiał go z ogólną polityczną, kulturalną i etnograficzno-językową sytuacją Łużyczan. W 1875 r. Baudouin poznał w Budziszynie również \* 1

\*Artykuł ten był wygłoszony jako referat na konferencji naukowej Komisji Polonistycznej Polsko-NRD-owskiej w Warszawie, w maju 1988.

1 Por. „Časopis Maćicy Serbskeje” XXXV (1883), s. 65.

84

HEINZ SCHUSTER-šEWC

Arnošta Smolerja, ówczesnego duchowego przywódcę Łużyczan. O swojej znajomości z Hornikiem, która przerodziła się w długoletnią serdeczną przyjaźń, pisał w związku z jego śmiercią na łamach łużyckiego czasopisma literackiego „Łużica” (1894)2: „Po raz pierwszy spotkałem się z Hornikiem w roku 1865 w Warszawie. Ja byłem wtedy jeszcze bardzo młodym studentem, a on był młodym, ale już ogólnie znanym zarówno pisarzem, jak i uczonym, a co chyba najważniejsze, jednym z przywódców swojego ukochanego narodu. Potem byłem w roku 1875 sam w Budziszynie, gdzie drogi Hornik zgotował mi niezwykle serdeczne przyjęcie. Gdy w końcu, w roku 1882, po raz drugi odwiedziłem Budziszyn, nie zastałem tam już Smolerja, ale za to zostałem otoczony ze strony naszego Hornika, ówczesnego jedynego przywódcy narodu łużyckiego, jeszcze gorętszą opieką”.

Niestety korespondencja, o której była mowa, nie zachowała się. Listy Hornika do Baudouina de Courtenay zostały zniszczone w 1944 r., podczas Powstania Warszawskiego, wraz z całą cenną spuścizną po polskim uczonym. Nie znaleziono również listów Baudouina wśród pamiątek po Horniku, ulokowanych w Łużyckim Archiwum Kulturalnym w Budziszynie 3.

Baudouin pisał w roku 1897 o swojej korespondencji z Hornikiem w wymienionym już łużyckim czasopiśmie literackim „Łużica”: „Kontakt listowny utrzymywałem z nim do końca 1874 roku, a więc od dokładnie 20 lat. Jego pierwszy list adresowany do mnie opatrzony jest datą 22 grudnia 1874 r., a ostatni 1 czerwca 1893. Wszystkie listy pana Hornika przechowuję starannie jako dowód przyjaźni człowieka, którego tak lubiłem i szanowałem dla jego czystego charakteru, jego poświęcania się dla innych, jak również dla jego bystrego rozumu i głębokiej uczoności”. Za pośrednictwem Hornika Baudouin de Courtenay poznał w 1887 roku wybitnego czeskiego slawistę i łużyczanoznawcę Adolfa Černego (1864—1952), z którym się również wkrótce zaprzyjaźnił. Do końca życia łączyły go z nim wspólne zainteresowania tematyką słowiańską i łużycką. A. Černý określił później (w 1929 r.) swój pierwszy, nawiązany za pośrednictwem Hornika kontakt listowny z B. jako: „... semenem pozdějšího hlubokého přátelství k muži sice o mnoho staršímu, ale podobných nazorů slovanských a lidských” (... zarodek późniejszej głębokiej przyjaźni z człowiekiem wprawdzie o wiele starszym, ale podobnych poglądów na sprawy słowiańskie i ludzkie )4 \*.

Po śmierci Hornika na czoło łużyckiego życia naukowo-kulturalnego wysunął się znany łużycki filolog Arnošt Muka. Również z nim prowadził Baudouin prawie przez

2 Por. „Łužica”. Měsačnik łuž.-serbsk. spisowaćelom za zabawu a powučenje. Zhromadny časopis Hornjo- a Delnjołužiskich Serbow, Budyšin 1894, s. 29.

3 Por. Bestandverzeichnis des Sorbischen Kulturarchivs, cz. I, Restarchiv der Macica Serbska, Bautzen 1963, s. 84: „Prawdopodobnie część korespondencji Hórnika należąca do dawnego Archiwum Macicy, znajduje się jeszcze obecnie w rękach prywatnych. Skoro tylko nastąpi jej zwrot, zostanie ona w odpowiednim czasie dołączona do tej pozycji”. Jak nas poinformował kierownik Łużyckiego Archiwum Kulturalnego, pan dr Frido Mětšk, odpowiednie starania poczynione w tym kierunku nie dały żadnych rezultatów. Szczegóły por. cz. II Spisu inwentarza (Nachlässe von Mitgliedern der Maćica Serbska, Bautzen 1979, s. 33), Budziszyn 1979, s. 33.

4 Por. Listy J. Baudouina de Courtenay do A. Černego, opracował T. Bešta, Wrocław-Warszawa-

-Kraków 1972, s. 203.

86

HEINZ SCHUSTER-ŠEWC

rodzaju naprawieniem błędu Akademii, która przedtem w ogólnie nie doceniła ogromnych zasług Hornika. W liście do A. Černego, napisanym bezpośrednio po śmierci Hornika, Baudouin de Courtenay ubolewa nad tym zaniedbaniem: „To bardzo nieładnie ze strony tutejszej Akademii, że nie wybrała Hornika przynajmniej na członka-korespondenta, odpowiedzialność za to spada chyba na tutejszego przedstawiciela filologii słowiańskiej. Ja jestem tu dopiero od kilku miesięcy i jeszcze nie miałem czasu zorientować się w sytuacji, ale inni tutejsi rzeczoznawcy powinni mieć z powodu tej niesprawiedliwości wyrzuty sumienia”11. Wielkie zainteresowanie wykazał Baudouin pracą naukową Muki, w szczególności zaś jego nagrodzoną przez byłe Towarzystwo Jabłonowskich książką Historische und vergleichende Laut- und Formenlehre, która została wydana w 1891 r. w Lipsku. 4 kwietnia 1894 roku pisał w liście do Muki: „Bardzo chciałbym mieć »Historische und vergleichende Laut- und Formenlehre der niedersorbischen Sprache« i postaram się sprowadzić ją sobie”12. Gramatyka języka dolnołużyckiego Muki uważana była w tamtym okresie za jeden z najlepszych opisów wybranego języka słowiańskiego w ogóle. Znany slawista V. Jagić określa ją w swojej wydanej w 1910 r. książce Istorija slavjanskoj filologii jako: „Prevoschodnoe gramatićeskoe sočinenie prof. E. Muki otnositel’no nižnelužickogo jazyka prinadležit k lučšim grammatičeskim analizam v oblasti slavjanskoj filologii” (s. 986). W następnym roku 1895 recenzował Baudouin bardzo szczegółowo napisaną po łacinie pracę Muki De consonarum in Graeca lingua praeter Asiaticorum dialectum Aeoliam geminatione 13. Muka był z wykształcenia filologiem klasycznym i uczył jako profesor gimnazjum we Freibergu (Saksonia). Sam Muka zwrócił się prawdopodobnie również do Baudouina de Courtenay z pytaniem, czy istnieją w Krakowie możliwości opublikowania starych tekstów łużyckich, na co wskazuje list polskiego uczonego do Muki z 2.1.1896 r. W odpowiedzi tej czytamy: „Samo przez się rozumie, że Akademia tamtejsza wydrukuje z miłą chęcią przygotowane przez kochanego Pana wydanie najdawniejszych zabytków serbołużyckich. Proszę więc tylko przesłać rękopis na moje ręce albo też na ręce Sekretarza generalnego Akademii. Jako nowo wybranemu członkowi Akademii wypada Panu przysłać jakąś pracę, a podobne opracowanie dawnych zabytków bardzo się do tego nadaje” 14. Do realizacji tego zamierzenia jednak potem nie doszło; widocznie Muka nie wysłał na czas zapowiedzianych tekstów.

Jak wynika z zachowanej korespondencji, Muka znajdował pomoc u Baudouina również w wielu innych sprawach, np. w akcji zbierania dobrowolnych składek na budowę Domu Łużyczan w Budziszynie. Na krótko przed opuszczeniem Krakowa

11 Cytat ten pochodzi z łużyckiego tłumaczenia listu Baudouina, który ten napisał do Černego po otrzymaniu wiadomości o śmierci Hornika. Brakuje go co prawda wśród opublikowanych przez T. Běštę listów B. do Černego, ale został on w całości przytoczony w artykule O. Wićaza, Jan Baudouin de Courtenay, precel Michała Hornika", wydrukowanym w roku 1929 w „Łužicy” (XLIV, nr 11, s. 85 — 87). Prawdopodobnie Černý posłał ów list Wićazowi, lecz ten mu go nie zwrócił.

12 Por. Śliziński, Korespondencja ... list nr 3.

13 Por. E. Mucke, De consonarum in Graeca lingua praeter Asiaticorum dialectum Aeoliam geminatione (cz. I: Budissae 1883, cz. II: Fribergae 1893, cz. III: Fribergae 1895).

14 Por. Śliziński, Korespondencja .... list nr 12.

JAN BAUDOUIN DE COURTENAY

87

Baudouin de Courtenay dowiedział się od Černego, że Muka zainteresowany jest stypendium Akademii Krakowskiej. Pozwoliłoby mu ono bowiem pokryć koszty podróży badawczej do Lüneburga, kraju dawnych Drzewian Połabskich, gdzie zamierzał zbadać sytuację etniczną i językową. Podczas ostatniego spisu ludności wielu mieszkańców Wenldlandu (tj. części Lüneburga) podało w rubryce "język ojczysty” nie „niemiecki”, lecz „wendycki” (wendisch). O tym fakcie Muka dowiedział się od Alfonsa Parczewskiego, również wielkiego przyjaciela Serbołużyczan. Baudouin również w tym wypadku pospieszył z natychmiastową pomocą i już 12 dni później doniósł Muce o swoim sukcesie: „Na wczorajszym posiedzeniu Komisji Językowej przyznano Wam kredyt w ilości 150 złr. (300 koron) w razie, gdybyście zamierzali pojechać do Lüneburga dla zbadania, o ile są jeszcze ślady językowe i zwyczajowe dawniejszej tam bytności Słowian połabskich, i o ile prawdziwe są przypuszczenia pana Parczewskiego” 15.

Latem 1901 roku udał się Muka do Lüneburga. Plonem jego wyprawy był przede wszystkim zbiór licznych słowiańskich nazw miejscowych oraz danych etnograficznych. Niestety, nigdzie nie zetknął się już ze szczątkami żywego języka Drzewian połabskich, których istnienie sugerował A. Parczewski. Używając przymiotnika „wendyski”, miano na myśli jedynie odpowiedni dialekt dolnoniemiecki, używany na tych terenach. W roku 1904 opublikował Muka wyniki swoich badań w krakowskich „Materiałach i Pracach Komisji Językowej Akademii Umiejętności”. Artykuł swój zatytułował: Szczątki językowe połabskich Wenclów lüneburskich. Tłumaczenia pierwotnej wersji niemieckiej owego stadium na język polski dokonał zaprzyjaźniony z Muką młody polski lingwista Henryk Ułaszyn, przebywający wówczas w Lipsku u Leskiena i Brugmanna.

Po złożeniu wypowiedzenia w Akademii Umiejętności i opuszczeniu Krakowa Baudouin de Courtenay w roku 1900 przeniósł się do Petersburga i rozpoczął pracę na tamtejszym uniwersytecie. Utrzymywał jednak nadal przyjacielskie stosunki z Muką, służąc mu pomocą w realizacji jego naukowych zamierzeń. Już w pierwszym obszerniejszym liście z Petersburga (6./19.12.1901) pisze o swojej rozmowie z A.A. Szachmatowem, podczas której nalegał, żeby Petersburska Akademia wydrukowała opracowany przez Mukę w latach dziewięćdziesiątych wielki słownik dolnołużycki: Słownik dolnoserbskeje rěcy a jeje narěcow. Dowiadujemy się też dalej, że przy okazji została również poruszona sprawa wybrania Muki na członka tamtejszej akademii: „Zaraz po otrzymaniu owego listu widziałem się z p. Szachmatowem i mówiłem z nim całkiem otwarcie ... Z drugiej strony rzecz prosta, iż Wam się od dawna należy tytuł członka Akademii Petersburskiej. Otóż Szachmatow jest tego samego zdania, ale powiada, że liczba członków-korespondentów wydziału jest ograniczona i trzeba czekać na czyjąś śmierć. W tym roku więc mowy o tym jeszcze być nie może, ale w najbliższej przyszłości będą o Was pamiętali. Wydanie Waszego słownika przez Akademię może tylko chwilę tę przyśpieszyć. W każdym razie sądzę, że drukowanie Waszego słownika przez Akademię Petersburską będzie dla Was najkorzystniejsze”16.

15 Tamże, list nr 24.

16 Tamże, list nr 30.

88

HEINZ SCH USTER-ŠEWC

Wybór Muki na członka-korespondenta Akademii Petersburskiej nastąpił jednak dopiero w roku 1914.

Pomimo wielkiego osobistego i naukowego zainteresowania również swoistymi problemami języka łużyckiego i badaniami nad nim Baudouin de Courtenay sam jednak nigdy szczegółowo łużyckim się nie zajmował. Najwięcej uwagi poświęcił — jak wiadomo — problemom teoretycznym i ogólnojęzykowym. Poza polskim zajmował się szczegółowiej jedynie jeszcze słoweńskim (por. jego pracę Opyt fonietiki riezjańskich govorov (1874). Duże znaczenie dla naukowego opisu języków łużyckich miała jednak podjęta przez Baudouina decyzja powierzenia swojemu petersburskiemu uczniowi L. V. Ščerbie zbadania w ramach dysertacji jednego z łużyckich dialektów. Po odpowiednich konsultacjach z Muką został wybrany do tego celu leżący wówczas już na peryferiach łużyckiego obszaru językowego wschodnio-dolnołużycki dialekt mużakowski. W związku z tym Ščerba dwukrotnie przez dłuższy czas przebywał na Łużycach (w 1907 i 1913). W 1915 r. ukazała się w Piotrogrodzie jego znakomita monografia Vostočnolužickoe narečie11, którą zadedykował swojemu nauczycielowi J. Baudouinowi de Courtenay: „Svoemu učitelu Ivanu Aleksandroviču Boduenu-de-Kurtene posvjaščaet avtor”. Praca ta napisana pod bezpośrednim metodologicznym kierunkiem Baudouina, była nie tylko kamieniem milowym w badaniach sorabistycznych jako pierwszy całościowy opis naukowy jednego z dialektów łużyckich, lecz jednocześnie ważnym przyczynkiem do nowoczesnej teorii języka, a w szczególności do wykształcenia się pojęcia fonemu18.

W roku 1920 Baudouin wrócił do Warszawy. Wskutek działań wojennych i wydarzeń rewolucyjnych stracił uprzednio prawie całą swoją bibliotekę. Systematyczna praca naukowa była prawie niemożliwa. Niezłomne pozostały jednak jego ideały oraz dążenie do prawdy i sprawiedliwości. Gdy po pierwszej wojnie światowej znów wzmogły się represje przeciwko Łużyczanom, a w 1919 r. został nawet zainscenizowany przez rosnącą w siłę reakcję niemiecką proces karny przeciwko czołowym przedstawicielom łużyckiego życia politycznego i kulturalnego — w tym także przeciwko Muce — Baudouin de Courtenay zwrócił się do genewskiej Ligi Narodów z osobiście opracowanym memoriałem, w którym razem z innymi 94 europejskimi slawistami w tym znanymi uczonymi, donosił temu międzynarodowemu gremium o narodowej i społecznej dyskryminacji Łużyczan także w Republice Weimarskiej i żądał odpowiednich gwarancji. Ważną rolę odegrał i w tym wypadku wspomniany już A. Černý, który prawdopodobnie wcześniej poinformował Baudouina o trudnym położeniu Łużyczan i być może nawet go nakłonił do interwencji. W jednym z listów do Černego Baudouin pisze: „List Pański z 22 X otrzymałem dopiero 30 X. Kilka dni trzymano go w Cenzurze... Dlatego odpowiedzi wraz z dodatkiem (naszym memoriałem) wolę nie powierzać poczcie, ale oddam go w poselstwie czesko-słowackim, dla wyprawienia drogą dyplomatyczną, przez kuriera. Zyskałem kilka podpisów (Parczewski, Kryński, 17 18 17 18

17 Por. L. V. Ščerba, Vostočno-lužickoe narečie, t. I, Petrograd 1915. Fotomechaniczny przedruk ze wstępem w języku niemieckim H. Schuster-Šewca, Bautzen 1973.

18 H. Schuster-Šewc, Der Beitrag der russischen und sowjetischen Sprachwissenschaf tler-Slawisten zur Entwicklung der sorabistischen Linguistik, [w:] Der Große Oktober und die russische Sprache, Leipzig 1977, s. 111.

JAN BAUDOUIN DE COURTENAY

89

Słoński, Benni, B. de C., Appel)...”19 Baudouin de Curtenay zdawał sobie przy tym sprawę z tego, że takie akcje nie mogą dać pożądanych efektów, jeśli sami Łużyczanie nie będą publicznie wysuwali odpowiednich żądań. Jeżeli to podanie, czyli ten memoriał ma odnieść jakiśkolwiek skutek, konieczną jest rzeczą, ażeby Serbowie Łużyccy sami domagali się uznania ich równouprawnienia narodowego i językowego. Wątpię jednak, czy się na to zdobędę” 20. Sceptyczne stanowisko dotyczące działań ówczesnych drobnomieszczańskich przedstawicieli łużyckiego życia politycznego i kulturalnego miało swoje uzasadnienie. W rzeczywistości bowiem reprezentanci łużyckiej inteligencji, szczególnie zaś tej zrzeszonej w Macierzy Łużyckiej, byli dalecy od tego, żeby zdecydowanie poruszyć sprawę dyskryminacyjnych poczynań władzy i stosunków społecznych panujących w imperialistycznych Niemczech i nie zważając na grożące konsekwencje, otwarcie napiętnować imperialistyczną politykę ucisku stosowaną wobec niemieckich mniejszości narodowych21. Nawet łużycki przyjaciel Baudouina, znany uczony i patriota łużycki, A. Muka nie stanowił w tym względzie większego wyjątku 22. Społeczno-polityczne poglądy Muki były raczej konserwatywne i tylko częściowo zbiegły się z liberalno-demokratyczną postawą Baudouina. Możemy się o tym przekonać, czytając ostatni list Baudouina do Muki (z 20.12.1913/2.1.1914). Pisze on tam między innymi: „Zgadzam się zupełnie z Wami co do spraw Słowian na rozwój i życie samodzielne, ale idę dalej i rozszerzam to żądanie na wszystkich ludzi. Każdy człowiek powinien mieć prawo być tym, czym chce, należeć do takiej narodowości i do takiego wyznania, jakie mu się najlepiej podoba, albo też nawet nie należeć do żadnej narodowości i do żadnego wyznania. Wolność człowieka pod tym względem jest nie dającym się usunąć postulatem współczesnej myśli politycznej”23.

W tych słowach zamyka się jednocześnie osobiste credo Jana Baudouina de Courtenay, liberalnego, postępowego demokraty i wielkiego polityka. Jego nazwisko będzie zawsze ściśle się łączyło z wysiłkami na rzecz rozwoju i popierania nauki łużyckiej pod koniec XIX i na początku XX wieku.

19 T. Bešta, Neznámé listy ..., list nr 245.

20 Tamże.

21 Por. Stawizny Serbow, BudyŠin-Bautzen 1976, s. 41—42.

22 Por. H. Schuster-Šewc, ArnoŠt Muka als Sorabis und Slawist, „Lětopis”, ISL A, č. 22/2 (1975), s. 141.

23 Por. Śliziński, Korespondencja .... list nr 57.

Rudolf J. Retz (Berlin Zachodni)

ZANIK KORELACJI PALATALNOŚCI
WE WSPÓŁCZESNEJ POLSZCZYŹNIE
OGÓLNEJ (cd.)

2.4. Zajmiemy się teraz głoskami zębowymi w szerokim tego słowa znaczeniu albo — innymi słowy — wszystkimi tymi głoskami zwartoszczelinowymi, o których dotąd nie było mowy. Pewna wspólnota labialno-welarna polegała, jak mogliśmy stwierdzić, na podobieństwie artykulacyjnym związanym ze względną odległością obu zakresów od naturalnego miejsca artykulacyjnego fonemu (i, j), co dawało w klasie głosek miękkich formacje kompromisowe, chwiejne, podlegające mniejszej lub większej synchronizacji albo asynchronizacji, nazywane nie palatalnymi, lecz spalatalizowanymi. Inaczej jest z głoskami zębowymi, a to z tej przyczyny, że ich „krytyczne miejsce artykulacyjne”, palatum, jest też miejscem powstawania głosek [i, j], a ponadto znajduje się w bezpośrednim sąsiedztwie strefy zębowej. Dlatego też w zakresie głosek zębowych mamy synchroniczność wręcz klasyczną, nieosiągalną ani dla wargowych, ani dla tylnojęzykowych. A więc nie będzie tutaj już mowy o głoskach spalatalizowanych, lecz o naprawdę palatalnych z punktu widzenia ich nazwy fonetycznej. Może z tego wyniknąć także nowe, odmienne traktowanie ich wartości fonologicznej.

1. Podstawowe zębowe głoski-fonemy w języku polskim są zwarte (t-d), szczelinowe (s, š, ś, z, ź, ž) i nosowe (n). Kwestia samoistnej wartości fonologicznej zwartoszczelinowych, czyli afrykat, powstałych ze związków powyżej podanych fonemów podstawowych, nie będzie nas tutaj zajmowała, należy jednak odnotować, że w kwestii palatalności zachowują się one tak samo, jak szczelinowe, tzn. że grafemy polskie cz, c, ć, dz, dż, dź możemy bez zastrzeżeń podporządkować ich szczelinowym odpowiednikom s, sz, ś, z, ż, ź. To rzutuje także na słuszność tezy o polifonematyczności czy monofonematyczności afrykat polskich. Przedstawione fonemy zębowe podstawowe tym się różnią od fonemów już omówionych, że ich normalność, jednoznaczna z twardością fonetyczną, nie obowiązuje we wszystkich fonemach tego zakresu. Fonemy (t-d) i (s-z), a dziś także (ś-ź) oraz nosowe (n), są fonemami fonetycznie twardymi, lecz (ś-ź) na pewno takimi nie są. Ta para wyraźnie wyłamuje się z tej kategorii i zakłóca a priori zwyczajny układ znany nam z poprzednich stref. Jak wygląda transformacja na odpowiedniki miękkie? Byłyby to fonemy palatalne (t’-d'), (s’-z’), (š-ž), (ś’-ź’) i nosowy fonem (n ). Prócz tego ostatniego wszystkim innym nie przypisuje się wartości fonologicznej, i to z bardzo różnych powodów. Jednym, jak (t'-d') lub (s’-z’), nie przyznaje się fonematyczności, chociaż realizują się one fonetycznie bądź w wyrazach obcych, bądź w pewnych końcówkach wyrazowych, przeważnie też pochodzenia

ZANIK KORELACJI PALATALNOŚCI

91

nierodzimego; innym, jak (s” -z) — ze względu na bardzo rzadką realizację fonetyczną,
nie mówiąc już o aspektach fonologicznych, a parze takiej jak dlatego, że

realizacji takiej w ogóle nie ma, nie ma bowiem miększego odpowiednika ś' do
miękkiego ś. Jednym słowem, wyłączając (n:n), zachowujące się „normalnie”, bo
ujawniające parzystość opozycyjną, oraz (ś-ź) zachowujące się nietypowo wskutek
braku wszelkiej opozycji, pozostałe fonemy mają wartość fonologiczną tylko w swoich
wariantach twardych, natomiast zdarzające się fonetycznie warianty miękkie owej
fonematyczności nie mają. Opozycje (s:ś), (z:ź) albo (t:ć(tś)), (d:dź) są zjawiskiem już
tylko historycznym, nie mającym żadnego znaczenia dla właściwej oceny stanu
obecnego, nawet jeżeli nieraz używa się ich jako argumentu w poszukiwaniu
odpowiedników miękkich. Fonem (i) np. nie jest odpowiednikiem miękkim fonem (s) z
punktu widzenia KP, lecz zupełnie odrębnym fonemem, na co dobitnie wskazuje także
jego baza fonetyczna 26. Fonem (i) ma tyle wspólnego z (s), co z (š) albo tyle, co te głoski
między sobą. Ostatni fonem nawet nie ma odpowiednika historycznego, niezależnie od
tego, czy występuje w ciągu swojego rozwoju jako wariant twardy, czy miękki. To samo
dotyczy wszystkich innych przykładów, a więc szczelinowych i zwartoszczelinowych.

1. Badając według ustalonych reguł dystrybucyjnych omawiane głoski-fonemy, dochodzimy w wypadku zwartych zębowych do takiego obrazu:

|  |  |  |  |
| --- | --- | --- | --- |
| I tysiąc | - tik | dywan | — diwa |
| teraz | - 0 | derka | — dieta |
| taki | — tiara | dał | — diariusz |
| tom | — rzad. specj. | dom | — dioda |
| tutaj | tiozwiązek — tiul | dudek | — diuna |

Że po stronie przykładów ze spółgłoskami miękkimi dochodzi tutaj do powstania fonemów (t’-d'), ponieważ fonetycznie pojawia się coś w rodzaju t'-d', tego nikt poważnie nie utrzymuje; ewentualnie utożsamia się konsekwentnie wszelkie zjawiska natury fonetycznej i fonologicznej (por. fonemy potencjalne u Milewskiego). Same przykłady z głoskami miękkimi wskazują wyraźnie na pewną sztuczność takiej opozycji: brak słów rodzimych, ogromne luki nawet wśród wyrazów obcych, częsta niepewność co do jednosylabowości czy dwusylabowości związków — tjamina czy ti-amina, djeta czy di-eta, djariusz czy di-ariusz etc.27. Często przytaczany argument

26T. Benni, op. cit., s. 23: „Mamy więc, jak już wspominaliśmy, szczelinowe środkowojęzykowe i, i, które literowo wyglądają na miękkie odpowiedniki twardych z, s, i historycznie i psychologicznie nimi są, ale fizjologicznie dzisiaj są wyłącznie środkowojęzykowe”.

27 Z. Stieber, op. cit., s. 94: „Jednak w normalnej wymowie wszystkich Polaków fonemy [t d] w pozycji przed j i przed miękkimi spółgłoskami przybierają artykulację półpalatalną. Powierzchnia zwarcia między przodem języka a przodem górnej części jamy ustnej rozszerza się nieco ku tyłowi i otrzymujemy spalatalizowane warianty fonemów t d, które można oznaczać przez t’ d’ (od'jexać, tńe, dńa itd.). Ze są to tylko warianty fonemów [t d], o tym możemy się łatwo przekonać. Wymówmy (co nikomu nie sprawi trudności) formy tńe, dńa, odjexać z twardymi t d, a znaczenie wyrazów się nie zmieni, co więcej, nikt ze słuchających (jeżeli go na to specjalnie nie nastawimy) nie zauważy różnicy”. Z. Stieber, op. cit., s. 109: „Przedniojęzykowe zwarte wybuchowe [t d] mają warianty fakultatywne zębowe i dziąsłowe. Poza tym oba te fonemy mają warianty pozycyjne półmiękkie t d. Występują one przed spółgłoskami miękkimi, przed j i w pewnych

92

RUDOLF J. RETZ

przeciwko fonematyczności spółgłosek zwartych zębowych palatalnych ze względu na
ich nieobecność w pozycji niezależnej, wygłosowej trzeba na razie odrzucić jako
niesłuszny ze względu na stosunki panujące wśród głosek innych typów, gdzie ten
dowód także nie obowiązywał. Fonetycznie i fonologicznie interpretuje się powyższe
przykłady z głoskami miękkimi najłatwiej jako dwufonemowe związki twardych
zębowych (t-d) + (i, j), zamiast jednofonemowych (t'-d'). Ogólna argumentacja
przebiega, jak widać, w sposób bardzo podobny do znanych już stosunków w innych
typach głosek, wyrażonych formułką (CV : CJV), z tą zasadniczą różnicą, iż dla
rozpatrywanych tu spółgłosek zębowych konkurencyjna, tradycyjna formułka (CV :
C’V) jest całkowicie wykluczona.

1. Podobny wynik daje analiza dystrybucji głosek podstawowych szczelino-
wych (s-z). I tutaj szereg palatalnych odpowiedników daje się skonstruować tylko w
niektórych nieprzekonywających przykładach, co więcej — rzadkich i nierodzimych:

|  |  |  |  |
| --- | --- | --- | --- |
| syt | — singel | zysk | — zintegrować |
| setka | — sjesta | zez | — zjednać |
| sanie | — (syjamski) | za | — zjazd |
| sok | — (syjonista) | zorza | — zjonizować |
| suka | - 0 | zuch | — zjuszyć |

Mimo występowania fonetycznie miękkich s’-z’ w niektórych powyżej podanych przykładach, teza o samoistnej wartości fonologicznej tych tworów na ogół, tak jak poprzednio, się nie nasuwa28. Zresztą nawet pisownia niejako nie dopuszcza do takiego ujęcia, bo prócz stopnia pierwszego (z i) wszędzie występują formacje jawnie świadczące o polifonematyczności, tj. o związkach jotowych.

1. Jeszcze bardziej jednoznacznie można ocenić prawdopodobieństwo pojawiające się miękkiego odpowiednika wśród spółgłosek szczelinowych dziąsłowych typu (s-z). Trudno tu w ogóle o znalezienie przykładu opozycyjnego do szeregu twardego:

|  |  |  |  |
| --- | --- | --- | --- |
| I szyć | - 0 | żyć | — żigolak, reżim |
| sześć | - 0 | żer | - 0 |
| szał | - 0 | żal | - 0 |
| szok | - 0 | żołd | - 0 |
| szum | - 0 | żółty | - 0 |

wypadkach (na granicy morfemu) przed i: apatja, odjexać, tńe, dńa, dme,f państfe, pod iglą itd... W normalnej polszczyźnie kulturalnej nie istnieją fonemy [t d]. Występują one w wymowie dawnych Lwowian, np. w wyrazie kuta, który jednak Polacy przybyli przed II wojną światową do Lwowa wymawiali kutja, kuca itp.” 28 Z. Stieber, op. cit., s. 109 — 110: „Fonemy [s z] są szczelinowe, przedniojęzykowe, o miejscu artykulacji takim samym jak przy [c, z]. Podobnie jak [c z] nie mają one wariantów dziąsłowych ani fakultatywnych, ani kombinatorycznych. Normalne są natomiast półmiękkie warianty pozycyjne s’ z przed j, spółgłoskami miękkimi oddzielonymi granicą morfemu (Ros'ja, Az'ja, s'pić, z'berać, s'fingować, roz'igrać, z’ igłą); czasem też bez granicy morfemu: z'veźe. Wymowa twardych s z w tych formach nie zwróci niczyjej uwagi, natomiast właściwa niektórym kresowcom wymowa Rośja, źberać sprawia na ogromnej większości Polaków wrażenie humorystyczne, wprowadza się tu bowiem na miejscu wariantów fonemów [s z] po prostu fonemy [ś ź], co już jest rażącym odstępstwem od normy”.

ZANIK KORELACJI PALATALNOŚCI

93

Szereg dziąsłowy okazuje się odporny na wszelkie próby nawet fonetycznego powstawania wariantów opozycyjnych miękkich29. I fonetycznie, i fonologicznie stwierdzamy absolutny brak jakiejkolwiek korelacji „twarda : miękka”. Fonemy (š-ž) tym samym wyłamują się całkowicie z omawianych dotąd opozycji. To samo można bez zastrzeżeń twierdzić o parze (ś-ź), fonetycznie miękkiej, która też nie ma korelatu, tzn. tak jak fonetycznie twarde (s-z) — znajduje się w położeniu izolowanym 30. Fonemy te, dziś fonetycznie twarde lub miękkie, nie dają się objąć KP ze względu na nieobecność jakiegokolwiek korelatu, tak, że ich charakter fonetyczny jest dla tej oceny bez znaczenia. Kategorialność KP została tu zniesiona.

2.4.1.4. To, co zostało dotąd powiedziane o zwartych (t-d) i szczelinowych (s, s, ś-z, z, ź), można powtórzyć i o zwartoszczelinowych, jeżeli przypisuje się im wartość fonologiczną; a więc (c, č, ć-dz, dž, dź) zachowują się tak samo, jak ich odpowiedniki szczelinowe. Dlatego też nie będziemy tutaj badać ich dystrybucji, odsyłając czytelnika do analogicznego przedstawienia szczelinowych. Zresztą także pozycje śródgłosowe miękkich, czasem dosyć często reprezentowane, przeważnie w zakończeniach wyrazów obcego pochodzenia na -tia, -cja i podobnych, nie powodują nowej oceny fonetycznej i fonologicznej. Nigdzie nie ujawnia się konieczność fonologicznego traktowania głosek palatalnych jako przeciwstawnych głoskom niepalatalnym. Ujęcie proste i uzasadnione fonetycznie zakłada związek fonemowy spółgłoski twardej bez korelatu oraz fonemu (i, j) powodującego ewentualną miękkość fonetyczną.

2.4.2. Wśród spółgłosek zębowych istnieje jeden przykład korelacji pożądanej, który właśnie dlatego, że odpowiada wymaganiom KP, stanowi wyjątek, któremu warto bliżej się przyjrzeć. Mowa jest o nosowym (n-ń), wykazującym w przeciwieństwie do spółgłosek ustnych idealny paralelizm dystrybucyjny:

|  |  |
| --- | --- |
| I nygus | — niwa |
| nerwy | — niebo |
| narty | — niania |
| norma | — nioska |
| nurt | — niuch |

Ten paralelizm powtarza się; przede wszystkim jest jeszcze więcej przykładów głosek miękkich w pozycjach sylabowych śródgłosowych (-nia,-nio, -niu w paradygmacie). Ponadto rzecz niebywała — paralelizm występuje po raz pierwszy nawet w pozycji wygłosowej: on — nań, szron — koń itd. KP może zatem nie tylko w teorii, ale i w praktyce być udokumentowana w pozycji niezależnej, wygłosowej. Dlatego czasem przypisuje się fonemowi palatalnemu (ń) wyjątkową wartość w opisach fonologicz-

29 Z. Stieber, op. cit., s. 110: „Fonemy [š-ž] są szczelinowe, przedniojęzykowe, szumiące, fonologicznie twarde. Mają warianty miękkie w takich samych pozycjach jak [č ǯ]: koš jabłek, już v'idać, maš igłę, strašńe, potęžne, strašlivy”.

30 Z. Stieber, op. cit., s. 113: „Odpowiednie szczelinowe [ś ź] mają znów dwie pary odpowiedników twardych:[s z] i [š-ž]. Opozycja miękkość-twardość jest w dzisiejszej polszczyźnie wyzyskana w morfologii w obu wypadkach (naš-naśi jak hindus-hinduśi, kapeluš-kapeluśik jak obrus-obruśik, dušy-duźi jak kusy-kuśi). Fonemy [ś ź], podobnie jak [ć ź] nie mają wyraźnych wariantów fakultatywnych i pozycyjnych. Dawna kresowa wymowa z'ima, s’ano zanika szybko i jest poza normą”.

94

RUDOLF J. RETZ

nych31. Fonem (n) jest jedynym fonemem o bazie spółgłoskowej w języku polskim, który w swoim wariancie lub korekcie fonemowym fonetycznie miękkim występuje w położeniu wygłosowym. Fonetyczna różnica między wariantem nagłosowym i śród- głosowym z jednej strony, a wariantem wygłosowym z drugiej — jest dość znaczna. Wszystkie opisy podkreślają fakt, że fonem (ń) realizuje się fonetycznie w dosyć różnorodnych wariantach pozycyjnych. Czy istnieje możliwość pozbawienia tego „najbardziej palatalnego” fonemu owej palatalności, tj. znalezienia odmiennego wyjaśnienia fonetycznego, którym można byłoby uzasadnić także nowe ujęcie fonologiczne wyrzekające się KP nawet w wypadku fonemu podstawowego (n) i jego miękkiego korelatu? Wydaje się, iż w pozycjach nagłosowych i śródgłosowych można to osiągnąć w taki sam sposób, jak we wszystkich poprzednich wypadkach występowania wariantów miękkich, tzn. przez przyjęcie dwufonemowej realizacji fonemu podstawowego, twardego oraz dodawanego elementu (i, j) o odrębnej wartości fonematycznej. Tak np. zamiast interpretacji fonologicznej wyrazu nie w formie (n'e) można bez naruszenia bazy fonetycznej zaproponować formę (nje), która nawet nie jest bardziej asynchroniczna niż ta poprzednia, tradycyjna, jeżeli podkreślamy jednosylabowość całego wyrazu. Większe trudności sprawia interpretacja miękkiego ń w pozycji wygłosowej, stanowiącej w każdym razie wyjątkowe, izolowane zjawisko w systemie polskim. Pewne jest, iż w wyrazie koń np. ten końcowy element fonetyczno-fonologiczny wymaga zupełnie innej interpretacji niż we wcześniej omówionych przykładach. Opisy fonetyczne bywają tutaj dość różne, w płaszczyźnie fonologicznej natomiast panuje ogólna zgoda co do jednofonemowości (ń). Dodałbym tu i podkreśliłbym jeszcze jeden wariant, który nieraz nawet bywa opisywany i fonetycznie zaświadczony 32, mianowicie [jń], a więc [kojn’] — koń albo [kojn'čitś] — kończyć. Negując KP nawet w wypadku fonemu (n), zasugerowałbym w tej dyskusji zamiast palatalnego fonemu (ń), ujawniającego się rzekomo szczególnie wyraźnie w pozycji wygłosowej, dwufonemowy związek (jn). Jotacja poprzedzająca zamiast zwykłej następującej w przykładach objętych KP oddaje równie dobrze niezwykłe stanowisko tej formacji na tle stanu przeciętnego. Fonetyczne uzasadnienie, więcej, fonetyczna słuszność takiego ujęcia fonologicznego uwydatnia się przy porównaniu tej wersji z interpretacją, którą zazwyczaj się proponuje i w której realizacji fonetycznej rozdźwięk między fonetyką a fonologią (/n’/ = [n’]//[j] [jn’]) jest znacznie większy. Styk fonemu (j) z fonemem (n), zawsze pod warunkiem zachowania absolutnej, konsekwentnej jednosylabowości, daje taki właśnie wynik w realizacji fonetycznej, że trudno będzie oddzielić j od n’; element n występuje naturalnie w swoim wariancie miękkim, co nie znaczy, że ten wariant ma oddzielną wartość fonologiczną. Ta cząstka fonetyczna stanowi jedynie wariant pozycyjny fonemu twardego (n) po (j) [j]. Streszczając nasze uwagi dotyczące wszystkich spółgłosek zębowych, dochodzimy do wniosku, iż — z

31C. Bidwell, Slavic Historical Phonology in Tabular Form, The Hague 1963, s. 45.

32SWP, s. XXXIV: „W pozycji przed zwartoszczelinową powszechna i poprawna jest wymowa typu (kojņt -itc) — 'kończyć’, gdzie (ņ) rozsuwa się na jotę i (n) tego miejsca artykulacji, co następująca spółgłoska zwartoszczelinową. Stawiamy ją w Słowniku na pierwszym miejscu; obok niej kładziemy również częstą i poprawną wymowę literową typu (koņt -itc). Są to dwie najczęstsze i naturalnie poprawne realizacje (ņ) w pozycji przed zwartoszczelinową”.

ZANIK KORELACJI PALATALNOŚCI

95

wyjątkiem spółgłoski nosowej — panują tu stosunki jednoznaczne w tym sensie, że o KP nie może być mowy. Żadna z tych spółgłosek nie ma korelatu potrzebnego po to, aby można było mówić o jakiejkolwiek KP. Zdarzające się sporadycznie korelaty fonetyczne, jeśli w ogóle występują, nie mają wartości fonematycznej. Dlatego kategorialność KP jako kategorii fonologicznej jest w tym zakresie tak zachwiana, że właściwie nie występuje. Wyjątkowy fonem (n) wymaga oczywiście oddzielnego opisu, niekoniecznie jednak potwierdzającego zasadność istnienia KP nawet w tym jednym punkcie, albowiem i w stosunku do jego wariantu miękkiego wyjaśnienie polifonematyczne jest możliwe, a na szerszym, systemowym tle może nawet wskazane. Podobnie istnienie miękkiego [n’], znane także w innych systemach (mimo wszystkich fonetycznych różnic), nie skłania jednak w tych językach do przyjęcia całej kategorii fonologicznej KP, ponieważ jest to zjawisko zbyt izolowane, żeby skonstruować podobną kategorię 33. Stosunki panujące wśród spółgłosek zębowych zaprzeczają stanowczo żywotności KP w języku polskim. Ta sfera spółgłosek jest ściśle związana z krytycznym miejscem artykulacyjnym [i, j], a jednak nie podporządkowuje się KP, co powinno dawać do myślenia, kiedy mówi się ogólnie o KP w dzisiejszej polszczyźnie ogólnej.

2.5. Pozostają jeszcze do omówienia spółgłoski płynne (r, l), swoiste pod względem artykulacji, i to nie tylko w języku polskim. Swoistość ta wynika z ich rozwoju historycznego, a także z tego, że podobnie jak spółgłoski nosowe (z którymi łączy się je nieraz w grupę spółgłosek sonornych) nie wchodzą one w fonologiczną opozycję „dźwięczność — bezdźwięczność” (fonetycznie taka opozycja może się pojawić). Dlatego stosunek spółgłosek płynnych do KP może mieć istotne znaczenie dla oceny żywotności tej kategorii w języku polskim.

2.5.1. Dystrybucja fonetyczno-fonologiczna płynnych w języku polskim daje następujący obraz:

|  |  |  |  |
| --- | --- | --- | --- |
| ryk | - ring | 0 | — list |
| reszta | — (Rijeka) | lep | - 0 |
| raban | - 0 | las | — liany |
| robić | - 0 | los | - 0 |
| ruski | — riuszka | laura | - 0 |

Dystrybucja nagłosowa wykazuje już znany nam stan braku opozycji obu płynnych, z tą małą różnicą, że (r) wiąże się z tylnym (y), a (l) z przednim (i). Poza tym jest to opozycja bardzo wątła, nie licząca się, nawet jeżeli się uwzględni częstsze występowanie szeregu miękkiego w pozycjach śródgłosowych przy końcówkach wyrazów obcych typu: awarie, awaria, awario lub batalie, batalia, batalio etc. Nic

33 L. Biedrzycki, op. cit., s. 56: „Das polnische Phonem (ņ) wird am häufigsten durch den stimmhaften alveolar-palatalen Nasalkonsonanten [ņ] repräsentiert. Dieser Laut entsteht durch die Anlehnung einer recht großen Zungenfläche an den ihr gegenüberliegenden Zahndamm und harten Gaumen. Die Luft entströmt durch den Nasenraum. Die Artikulationsstelle ist also im allgemeinen die gleiche wie bei (ç, ʐ, dʐ). [ņ] J darf nicht der Gruppe [nj] gleichgesetzt werden; vgl. im Polnischen [koņak], im Deutschen [konjak]. Das polnische [ ņ] ist auch nicht dem franz., ital. und span [jn] identisch,wie zum Beispiel in[ga/ne] Gagner. Wir haben es hier mit rein palatalen Lauten zu tun. Beispiele: (ņaņa) Niania, (ņ e). Nie, (beņdęe) Będzie, (koņe) Konie, (dwoņ) Dłoń".

96

RUDOLF J. RETZ

dziwnego więc, że trafiającym się sporadycznie wariantom miękkim [r’] lub [l'] nie przypisuje się wartości fonemów, lecz ocenia się je na ogół jako warianty pozycyjne twardych (r, l) przed (i,j). Tak przynajmniej postępuje większość autorów 34 W pozycji końcowej korelat palatalny w ogóle nie występuje. Mamy więc wśród płynnych w języku polskim dwa fonemy (r, l), fonetycznie różnie zrealizowane, ale nie ma pary korelacyjnej (r' l’), nawet jeżeli formy [r’, l’] nie są fonetycznie całkiem wykluczone. Historyczne odpowiedniki, miękkie rz lub twarde ł, w tym kontekście nie stanowią żadnego argumentu, ponieważ z fonemami (r) albo (l) nie mają one ani fonetycznie, ani fonologicznie nic wspólnego 35. Przegląd historyczny głosek płynnych wskazuje na likwidację ich korelatu miękkiego i najwyraźniej uświadamia zanik KP w ewolucji polszczyzny. Czworobok fonemowy (r-r, l-l’) został konsekwentnie zastąpiony opozycją podstawową (r-l), przy czym już nie gra roli to, czy te człony są pochodzenia twardego, czy miękkiego, ponieważ KP przestała obowiązywać36. Współczesne spółgłoski płynne języka polskiego (r, l) istnieją fonematycznie tylko w tej podanej formie, jeżeli zaś występują fonetycznie miękkie warianty, należy je tłumaczyć jako kombinacje tych podstawowych, wyjściowych głosek z następującym elementem (i,j). Dzisiejsze więc stosunki w zakresie płynnych nie różnią się niczym zasadniczo od wielu poprzednio opisanych.

2.6. Podsumujemy teraz dotychczasowe rozważania.

Stwierdziliśmy na początku, niezależnie od oceny fonologicznej, istnienie podstawowej różnicy co do charakteru miękkości spółgłosek. Na podstawie tej różnicy

34SWP, s. XXXII: „Zalecenia Prawideł z 1930 r„ że w wymowie scenicznej poprawne jest tylko (ł) przedniojęzykowe, są już niemożliwe do wykonania. Uznajemy zatem, że w dzisiejszym języku ogólnopolskim powszechna jest realizacja spółgłoski oznaczonej literą łjako u i taką też, bez obocznej przedniojęzyko- wej, wprowadzamy do Słownika, transkrybując znakiem w: (wafka); 'wałek’: (vawek). Mówiąc o poprawności wymowy spółgłoski (l) — dawnego miękkiego odpowiednika twardego (ł) — należy wyróżnić dwie jej pozycje: 1. przed samogłoską inną niż (i) oraz 2. przed samogłoską (i). W każdej z tych pozycji inne są normy poprawnościowe. Przed samogłoską inną niż (i) powszechna w języku polskim i poprawna jest wymowa twardego (/), a więc (las) — ' las’, (lato) — ' lato’, (lot) — 'lot’, (luti) — 'luty’, (levt) — ' lewy’, (letni) — ' letni’ itd. Przed (i) powszechna i poprawna jest wymowa (l) miękkiego: (l’is) — Mis’, (kipa) — Mipa’, (kikja) — Milia’”. L. Biedrzycki, op. cit., s. 57: „Das polnische Phonem (l), dessen distinktives Merkmal die Lateralität darstellt, entspricht im wesentlichen dem deutschen (l)• Es ist ein stinmhafter alveolarer Lateralengelaut. Beispiele: (lalka) Lalka, (pole) Pole, (dal) Dal, (paleríe) Palenie”.

35 Z. Stieber, op. cit., s. 112: „Lateralny twardy fonem [ł] istnieje dziś tylko w ustach niewielkiego procentu wykształconych Polaków, który to procent zresztą maleje z roku na rok... U ogromnej większości wykształconych Polaków występuje na miejscu zębowego półotwartego ł/ typ dźwiękowy niezupełnie słusznie nazywany u niezgłoskotwórczym. Artykulacyjnie różni się on od ł brakiem zwarcia w jamie ustnej; język ma tu położenie podobne jak przy samogłosce w.” Z. Stieber, op. cit., s. 111 : „Fonem [r] cechują kolejne zwarcia i rozwarcia przodu języka z dziąsłami. Nie jest to jednak fonem zwarty (nie tylko dlatego, że zwarcie jest przerywane), bo 1) zwarcie nie musi być pełne i nikt nie zauważa różnicy, 2) nie można zwartemu [r] przeciwstawić fonemu szczelinowego, jak to ma miejsce w języku czeskim (voc, doktore, ale loc. sing, doktofe). Nie jest również dźwięczny, bo nie można mu przeciwstawić bezdźwięcznego, a sam ma wariant pozycyjny bezdźwięczny. Dźwięczne są tylko wiarianty podstawowe (miękki i twardy; rak, ale var’jat). Nie jest też fonem [r] twardy, choć taka jest większość jego wariantów, bo ma też wariant miękki”.

36 Z. Stieber, op. cit., s. 111 : „Fonem [ł] jest lateralny, przedniojęzykowo-dziąsłowy. Jest on obojętny pod względem miękkości (brak odpowiednika twardego lub miękkiego, wariant pozycyjny miękki, wariant główny fonetycznie twardy) i pod względem dźwięczności (brak odpowiednika bezdźwięcznego, wariant podstawowy fonetycznie dźwięczny, ale obok tego wariant pozycyjny bezdźwięczny)”.

ZANIK KORELACJI PALATALNOŚCI

97

wyodrębniliśmy spółgłoski palatalne i spalatalizowane (p. 1.2.). Z powodów artykulacyjnych spółgłoski wargowe i tylnojęzykowe mogliśmy zaliczyć do spalatalizowanych, zębowe do palatalnych, a płynne raczej także do nich, chociaż może to być kwestia sporna, do wyjaśnienia dopiero na szerszym tle porównawczym (por. ros. l’). Przyjmujemy w zakresie spalatalizowanych zamiast tradycyjnego typu (C’V) — prosty typ (Cl) albo (CJV) funkcjonujący bez uwzględnienia kategorii palatalności.

Proponujemy więc dla opisu fonologicznego spółgłosek spalatalizowanych układ: p — b zamiast: p’ — b’ lepiej: pj/i — bj/i f — v f — v’ fj/i — vj/i

|  |  |  |
| --- | --- | --- |
| m | m | mj/i |
| k - g | zamiast: k’ — g’ | lepiej: kj/i - gj, |
| h | h’ | hj/i |

Badania fonetyczne wykazały (2.2. i 2.3.), iż takie ujęcie fonologiczne może być utrzymane także na podstawie przesłanek fonetycznych. W tych dwóch przedstawionych zakresach wariant fonemowy miękki (C’) może być z powodzeniem, bez naruszenia bazy fonetycznej, zastąpiony przez grupę fonemową (C + j(i)). KP zatem wśród głosek spalatalizowanych nie występuje. Dalsze jej podtrzymywanie w opisach naukowych spowodowane jest na ogół obawą przed wymową zbyt asynchroniczną, stwarzającą dodatkową sylabę, np. zamiast dwusylabowego piasek — trójsylabowy pi-a-sek. Obawa ta, choć całkowicie zrozumiała, nie może stanowić argumentu w opisie fonologicznym, bo jest to już sprawa podziału sylabowego (PS), kwestia należąca do płaszczyzny morfologicznej. Jednocześnie okazuje się, że właśnie w tych dwóch typach spółgłosek, mniej, wydawałoby się, podatnych na palatalizację, mówienie o KP jest jeszcze najlepiej uzasadnione, natomiast w wypadku tych innych, pozornie bardziej podatnych na nią głosek jest ona najwyraźniej niemożliwa ze względu na nieistnienie odpowiednich korelatów. Weźmy np. głoski bodajże najważniejsze, z wielu powodów decydujące, w których sferze prawdziwa palatalność mogłaby i powinna zachodzić, tj. spółgłoski zębowe. Co właściwie przeciwstawia się tu podstawowym korektom twardym?

|  |  |  |  |  |  |
| --- | --- | --- | --- | --- | --- |
| t - | d | powinno być: t’ | — d' z czego: | (ć-dź) jest dziś: | 0 |
| s — | z | s’ | — z’ | (ś-ź) | 0 |
| ś — | ż | ś’ | — ż’ | (sz-ż) | 0 |
| n |  | n’ |  | (ń) | ń +ś — ź |

Powyższe zestawienie ukazuje wyraźnie, dlaczego mówienie o jakiejkolwiek KP wśród głosek zębowych jest niewłaściwe. Jedyny znamienny wyjątek — jak pisaliśmy — stanowią nosowe (n) : (ń), fonemy nietypowe i w tym zakresie — jako jedyne wytwarzające opozycję korelacyjną, która zachowuje się i w pozycji wygłosowej. Wszelkie inne fonemy należące fonetycznie do zębowych w szerokim tego słowa znaczeniu (włącznie z predentalnymi i postdentalnymi), okazują się niezdolne do wytworzenia korelatu opozycyjnego. Podstawowe (t-d) i (s-z), fonemy znajdujące się dokładnie w centrum tego zakresu, i w sensie dosłownym, artykulacyjnym, i ogólniejszym, ze względu np. na swą reprezentację ilościową, tj. frekwencję w ogólnym systemie fonemowym, nie mają korelatu miękkiego o wartości fonologicznej. Ich

98

RUDOLF J. RETZ

korelaty (ć-dź) i (ś-ź), uzasadnione historycznie i etymologicznie, mimo jeszcze istniejącego między nimi związku morfologicznego i psychologicznego, nie mogą służyć jako podstawa fonologicznej oceny synchronicznej, ponieważ wspólna ich baza fonetyczna została doszczętnie zatarta, np. (ć) [tś] już nie odróżnia się od (t) dodatkową palatalnością, jest ono i fonetycznie, i fonologicznie zupełnie inną formacją. Pożądane formacje, takie jak [t'-d'] albo [s’-z’], które się zdarzają, już zostały omówione, ich status niefonematyczny nie ulega żadnej wątpliwości. Fonemy (ś-ź) w dzisiejszym języku polskim z kolei zajmują odrębną, izolowaną pozycję. Ich miękkość fonetyczna nie pociąga za sobą w płaszczyźnie fonologicznej uzasadnienia KP, nie mają one bowiem korelatów podstawowych, twardych. Zwykłe (s-z) nimi nie są ani fonetycznie, ani fonologicznie, tak samo zresztą, jak fonemy (š-ž), które bardzo rzadko fonetycznie miewają korelaty miękkie, a nigdy nie mają ich fonologicznie. Fonetyczna twardość czy miękkość wymienionych głosek jest, z fonologicznego punktu widzenia, bez jakiegokolwiek znaczenia, gdy mamy na uwadze weryfikację tezy o KP w tym zakresie. To samo eo ipso można stwierdzić o wszystkich afrykatach tego zakresu, niezależnie zupełnie od zagadnienia należytej ich kwalifikacji jako tworów monofonematycznych czy polifonematycznych. Właśnie spółgłoski zębowe wskazują w sposób jaskrawy na rozpad KP w języku polskim.

Podobnie jednoznacznie ma się sprawa ze spółgłoskami płynnymi (r, l), które tak samo jak zębowe ze względów artykulacyjnych byłyby idealną egzemplifikacją fonemowej opozycji korelacyjnej, i to nawet palatalności, a nie tylko spalatalizowania. I znowu się okazuje, że korelatów opozycyjnych z punktu widzenia wartości fonologicznej absolutnie nie ma. Historyczne korelaty r-rz i ł-l zatraciły więź fonetyczną i fonologiczną. Bazy fonetyczne tak bardzo się zróżnicowały [r, ž, w, l], że nie sposób ich dziś połączyć pod jakimś wspólnym hasłem fonetycznym, a fonologicznie widać, jak konsekwentnie KP została wśród nich zlikwidowana. Podsumowując nasze uwagi, dochodzimy więc do nieoczekiwanych, wprost paradoksalnych wniosków. KP z całą pewnością nie istnieje tam, gdzie byśmy się najbardziej jej spodziewali, tj. wśród — nazwijmy je tak — „bliskopalatalnych”, natomiast w „dalekopalatalnych” można ją ewentualnie utrzymać. Ale i tam nie ma takiej konieczności, KP daje się zastąpić bez uszczerbku dla ścisłości fonetycznej przez inne formacje fonemowe, ogólnie biorąc, przez swoistą jotację, prócz naturalnie pozycji przed (i). Jedynie korelat (n:ń) oddaje w sposób idealny stan fonemowy uzasadniający tezę o KP w języku polskim. Ale czy można wysuwać jeden przykład pozytywny jako dostateczny powód wprowadzenia całej kategorii? Zresztą nawet tę opozycję można inaczej zinterpretować fonologicznie. Jest kwestią odrębną, czy przy ogólnym odrzuceniu KP nie lepiej by było tak właśnie postąpić. Na razie wystarczy odnotować, że i w tym jednym mocnym punkcie przemawiającym za KP możliwe jest także odmienne rozwiązanie fonetyczno-fonologiczne.

2.6.1. Proces, który doprowadził w końcu do zaniku KP w dzisiejszej polszczyźnie ogólnej, można bardzo przejrzyście przedstawić w taki oto sposób: istniejącemu szeregowi twardemu (I) p-b, f-v, m (II) k-g, h (III) t-d, s-z, ś-ź, n, (IV) r, l powinien odpowiadać następujący szereg miękki (1) p'-b', f '-v', m' (II) k’-g' h' (III) t'-d' s'-z' š'-ž', n' (IV) r', l', faktycznie natomiast doszło w długim rozwoju historycznym do następującej

ZANIK KORELACJI PALATALNOŚCI

99

odpowiedzialności: (I) p'-b',f'-v', m' (II) k'-g' h' (III) ć-dź, ś-ź, ń (IV) z (rz), l, tak że dzisiaj istnieje KP, i to w przychylnym dla niej ujęciu, nie zmieniona tylko w dwóch pierwszych zakresach (I, II), natomiast w dwóch ostatnich, decydujących mamy ujednolicony jeden szereg twardo-miękki t-d, s-z, š-ž, ś-ź, r, l plus n:ń. Pierwsze dwa zakresy można fonologicznie oddać także jako kombinacje twardych podstawowych plus (j albo i), w dwóch ostatnich doszło do zupełnego rozbicia korelacji przez wytworzenie nowych podstaw fonetycznych i dalej fonologicznych: (r-r’ = r-ž, l-l' = w-l, t-t'’ = t-ć, d-d' = d-dź, s-s’ = s-ś, z-z' — z-ź) etc. Nowo powstałe głoski fonetycznie miękkie typu t’, d' r’ etc. należy traktować tak, jak twory pierwszych dwóch zakresów, tzn. jako związki jotowe. Konstatujemy absolutny zanik KP w zakresach bliskopalatalnych (bo tam wszędzie trudno o korelaty w ogóle), a względny w dalekopalatalnych. Prócz (ń) żaden korelat palatalny lub spalatalizowany nie występuje w pozycji wygłosowej, niezależnej. I w tym ostatnim wypadku można jednak opisać [ń] bez wprowadzania pojęcia KP: w nagłosie i śródgłosie jako (nj), w wygłosie — jako (jn).

(cdn.)

Eugeniusz Grodziński

WIELOZNACZNOŚĆ A ANTONIMIA ZEWNĘTRZNA
(SZKIC SEMANTYCZNY)

Relacje między wieloznacznością a antonimią mogą i powinny stanowić bardzo interesujący temat badawczy dla językoznawcy. Zadaniem niniejszego artykułu jest wprowadzenie w ten temat. Zarówno wieloznaczność, jak antonimia (obok takich zjawisk jak synonimia, homonimia, frazeologia, nieostrość zakresowa wyrazów, odrębność znaczeniowa terminologii itp.) dowodzą ogromnego bogactwa treści językowych. Wieloznaczność wyrazów, wyrażeń, zwrotów językowych świadczy o wielkiej przewadze liczby pojęć, z których składa się ludzkie myślenie, nad liczbą słów, z których składa się mowa. Gdyby tej przewagi nie było, każdemu słowu wystarczyłoby tylko jedno znaczenie, a wieloznaczność w ogóle by nie powstała. Natomiast zjawisko antonimii wykazuje, że umysł ludzki pilnie odnotowuje wszelkie przeciwieństwa w otaczającym nas świecie (i w nas samych, gdyż jesteśmy tego świata cząstką), a najbardziej charakterystyczne i najczęściej powtarzające się utrwala w wyrazach antonimicznych.

Porównanie wieloznaczności z antonimią, śledzenie powiązania i przeplatania się tych zjawisk może wiedzę językową znacznie pogłębić. Antonimię dzielimy na zewnętrzną i wewnętrzną. Przez antonimię zewnętrzną rozumiemy relacje antonimiczne między różnobrzmiącymi wyrazami. Przez antonimię wewnętrzną natomiast — relacje antonimiczne między różnymi znaczeniami tego samego wyrazu wieloznacznego. Antonimia wewnętrzna ma już wcześniej ustaloną nazwę w lingwistyce, brzmiącą enantiosemia (od greckich wyrazów enantios — przeciwny oraz sema — znak), my jednak — nie odrzucając terminu enantiosemia — pozwolimy sobie na używanie terminu antonimia wewnętrzna jako pendant do antonimii zewnętrznej. Wszakże w tym artykule — powodując się troską o nieprzekroczenie jego dopuszczalnych rozmiarów — nie będziemy się antonimią wewnętrzną zajmowali, mając zamiar to uczynić przy innej okazji.

Przez wieloznaczność rozumiemy posiadanie przez dany wyraz dwu (dwuznaczność jest odmianą wieloznaczności) lub kilku zakresów, tzn. dwu lub kilku klas desygnatów. Desygnaty wyrazu wieloznacznego należące do różnych klas mniej lub bardziej poważnie różnią się między sobą, lecz mają także jakieś cechy wspólne (gdyby tych cech wspólnych nie posiadały nie mielibyśmy do czynienia z jednym wyrazem wieloznacznym, lecz z zespołem homonimów, czyli wyrazów o jednakowym brzmieniu, lecz całkiem odmiennych znaczeniach).

Mówiąc o wieloznaczności, będziemy mieli na uwadze trzy postacie znaczeń

WIELOZNACZNOŚĆ A ANTONIMIA

101

wyrazu wieloznacznego: znaczenie podstawowe, znaczenie (albo znaczenia) pochodne oraz znaczenie (albo znaczenia) przenośne. Znaczenie podstawowe możemy rozumieć dwojako: bądź jest to znaczenie, z którym dany wyraz pojawił się w języku, gdy był jeszcze jednoznaczny, a nie wieloznaczny, i z którego zostały stopniowo wyprowadzone wszystkie inne jego znaczenia (diachroniczna interpretacja terminu znaczenie podstawowe); bądź znaczeniem podstawowym jest znaczenie, w którym dany wyraz jest najczęściej używany w języku współczesnym (synchroniczna interpretacja terminu znaczenie podstawowe).

Desygnaty wyrazu wieloznacznego użytego w znaczeniu pochodnym różnią się od jego desygnatów, gdy wyraz ten zostaje zastosowany w znaczeniu podstawowym, jednocześnie jednak istnieje między obu tymi postaciami desygnatów jakaś relacja jednorodności. Natomiast desygnaty wyrazu wieloznacznego w znaczeniu przenośnym należą do zupełnie innej dziedziny rzeczywistości aniżeli desygnaty tegoż wyrazu w znaczeniu podstawowym (a także w znaczeniu pochodnym). Między desygnatami wyrazu w znaczeniu przenośnym a jego desygnatami w znaczeniu podstawowym w ogóle nie istnieje żadne realne podobieństwo. Podobieństwo pomiędzy obu tymi postaciami desygnatów tkwi jedynie w psychice członków społeczności językowej, którzy stosując w mowie dany wyraz wieloznaczny raz w jego znaczeniu podstawowym, za drugim razem w znaczeniu przenośnym, mają jakieś podobne odczucia.

Często bywa tak, że w znaczeniu podstawowym (także w pochodnym) pewien wyraz oznacza przedmioty lub zjawiska fizyczne, w znaczeniu przenośnym zaś — zjawiska psychiczne, duchowe. Bywa też odwrotnie: w znaczeniu podstawowym dany wyraz oznacza zjawiska psychiczne, w znaczeniu przenośnym — fizyczne. Oto przykłady. Wyraz stalowy w znaczeniu podstawowym oznacza przedmioty wykonane ze stali, np. stalowa sztaba. W wyrażeniu stalowy kolor wyraz stalowy użyty został w znaczeniu pochodnym. Sukienka koloru stalowego nie jest oczywiście wykonana ze stali, niemniej ma jakieś fizyczne podobieństwo do stalowej sztaby, a jest to podobieństwo koloru. Natomiast w wyrażeniu stalowe nerwy wyraz stalowy, użyty w znaczeniu przenośnym na oznaczenie zjawiska psychicznego, ściśle dyspozycji psychicznej, mianowicie znacznej odporności pewnej jednostki ludzkiej na przykrości i niepowodzenia — nie ma żadnego realnego podobieństwa, ani pod względem tworzywa, ani koloru, ani pod jakimkolwiek innym względem fizycznym do równobrzmiącego wyrazu stalowy w wyrażeniu stalowa sztaba czy też sukienka koloru stalowego.

Podobieństwo między podstawowym a przenośnym znaczeniem wyrazu stalowy polega wyłącznie na tym, że ludzie, używając wyrażenia stalowe nerwy, myślą o człowieku odznaczającym się twardym, niezłomnym charakterem, mówiąc zaś stalowa sztaba myślą o przedmiocie wykonanym ze stali, czyli z materiału niezwykle twardego, trudnego do złamania. Oczywiście w wyrażeniach twarda stal i twardy charakter wyraz twardy także został użyty w dwóch zupełnie odmiennych znaczeniach: podstawowym i przenośnym.

Natomiast wyraz łagodny w znaczeniu podstawowym oznacza zjawisko psychiczne (dyspozycję psychiczną), np. łagodny charakter, łagodne usposobienie. W wyrażeniu łagodny uśmiech wyraz łagodny występuje w znaczeniu pochodnym. Nie jest to

102

EUGENIUSZ GRODZIŃSKI

znaczenie podstawowe, gdyż uśmiech nie ma żadnych dyspozycji psychicznych (ma je człowiek), a jednak między łagodnym uśmiechem a łagodnym usposobieniem istnieje więź rzeczowa, ponieważ łagodny uśmiech może znamionować łagodne usposobienie osoby, która tak się uśmiecha. W wyrażeniu łagodny klimat wyraz łagodny nie objawia żadnego rzeczowego podobieństwa do równobrzmiącego wyrazu w wyrażeniu łagodny charakter. Łagodny klimat należy — w przeciwieństwie do łagodnego charakteru — do dziedziny zjawisk fizycznych. Jedyne podobieństwo między łagodnym klimatem a łagodnym charakterem polega na tym, że ludzie zastanawiając się nad łagodnością klimatu reagują psychicznie jakoś w sposób podobny do reakcji psychicznej na myśl o czyimś łagodnym charakterze.

Po tych wstępnych wyjaśnieniach przejdziemy do bezpośrednich rozważań nad naszym tematem, mianowicie nad relacjami między wieloznacznością a antonimią zewnętrzną. Zaczniemy od rozpatrzenia relacji antonimicznych między wyrazami wieloznacznymi a jednoznacznymi.

1. Stosunek antonimii między wyrazem wieloznacznym a jednoznacznym

Wyraz wieloznaczny może w tej relacji antonimicznej występować w dowolnym ze swoich znaczeń, w szczególności w znaczeniu podstawowym lub pochodnym, natomiast wyraz jednoznaczny — w jedynym, jakie posiada. Przytoczymy przykłady obu tych możliwości.

1. Wieloznaczny wyraz wieczór w znaczeniu podstawowym oznacza część doby między zachodem słońca a nocą. W znaczeniu pochodnym oznacza publiczne zebranie z programem literackim lub muzycznym odbywające się wieczorem. Jednoznaczny wyraz ranek jest antonimem wyrazu wieczór jedynie w znaczeniu podstawowym tego ostatniego, lecz nie w pochodnym.
2. Wieloznaczny wyraz praca w znaczeniu podstawowym oznacza wysiłek człowieka skierowany na zaspokojenie jego potrzeb poprzez doraźne oddziaływanie na środowisko lub trwałe jego przekszałcanie. W tym znaczeniu antonimem wyrazu praca jest jednoznaczny wyraz próżniactwo. Ale próżniactwo nie jest antonimem pracy w innych znaczeniach, np. wtedy gdy praca oznacza jakiś utwór czy dzieło.
3. Wieloznaczny wyraz zgoda w znaczeniu podstawowym oznacza stan, w którym w jakimś środowisku ludzkim nie ma konfliktów, kłótni. W znaczeniu pochodnym zgoda oznacza przystanie na jakąś prośbę czy propozycję. Jednoznaczny wyraz odmowa jest antonimem wyrazu zgoda tylko wtedy, gdy ten ostatni użyty został w znaczeniu pochodnym, lecz nie podstawowym.
4. Wieloznaczny wyraz różny w znaczeniu podstawowym znaczy tyle, co rozmaity (np. Spotkały go różne przygody). W tym znaczeniu tego wyrazu jednoznaczny wyraz jednakowy nie jest jego antonimem, ponieważ nie powiemy Spotkały go jednakowe przygody. Gdy jednak różny występuje w znaczeniu pochodnym, oznaczając odmienność danego przedmiotu od innego (np. Jan i Piotr mają różne upodobania), wyraz jednakowy staje się jego antonimem (Jan i Piotr mają jednakowe upodobania).

WIELOZNACZNOŚĆ A ANTONIMIA

103

1. Wieloznaczny wyraz wizja od dawna egzystuje w języku. Do niedawna miał trzy znaczenia. W znaczeniu podstawowym oznacza czyjeś urojone widzenie czegoś, majak. W znaczeniu pochodnym oznacza widzenie przez artystę lub uczonego czegoś, co nie egzystuje, lecz może być twórczym wysiłkiem powołane do życia. W innym znaczeniu pochodnym wizja oznacza oględziny dla wyjaśnienia okoliczności przestępstwa lub innych faktów mających znaczenie prawne. Natomiast jednoznaczny wyraz fonia liczy sobie zaledwie kilkadziesiąt lat bytowania w języku. Powstał dla oznaczenia dźwiękowej strony programów telewizyjnych. W owym okresie wyraz wizja otrzymał dodatkowe czwarte znaczenie, w którym oznacza stronę wizualną programów telewizyjnych. Między tymi wyrazami powstała więc relacja antonimiczna, jednak łącząca fonię wyłącznie z tym czwartym, najświeższym znaczeniem wizji.
2. Stosunek antonimii między wyrazami wieloznacznymi w znaczeniu podstawowym

Wyróżniamy trzy odmiany tego stosunku:

1. stosunek antonimii łączy wyrazy wieloznaczne wyłącznie w znaczeniach podstawowych;
2. stosunek antonimii łączy wyrazy wieloznaczne, gdy występują w znaczeniach podstawowych i części znaczeń niepodstawowych;
3. stosunek antonimii łączy wyrazy wieloznaczne odpowiednio we wszystkich znaczeniach.

Ad 1: a) Wieloznaczne rzeczowniki bieg i chód są antonimami jedynie wtedy, gdy figurują w znaczeniach podstawowych. Oba w tych znaczeniach oznaczają posuwanie się człowieka czy zwierzęcia wykonywane za pomocą przemieszczania nóg. Przeciwstawność implikująca stosunek antonimii tkwi w tym, że w trakcie chodu nogi nie są odrywane jednocześnie od ziemi, natomiast bieg właśnie na takim jednoczesnym odrywaniu polega.

W znaczeniach pochodnych wyrazy bieg i chód oznaczają poruszanie się przedmiotów martwych, m.in. mechanizmów zbudowanych przez człowieka. W tych znaczeniach wyrazy te nie są już antonimami, dlatego że nie oznaczają czynności przeciwstawnych, przede wszystkim zaś dlatego, że w ogóle odnoszą się najczęściej do odmiennych czynności, a więc nie konkurują ze sobą. Mówimy o chodzie, a nie o biegu zegarka, z drugiej zaś strony — o biegu, a nie o chodzie rzeki, planet czy pociągu. W odniesieniu do przedmiotów niematerialnych nie mówimy w ogóle o chodzie, lecz tylko o biegu (bieg czasu, bieg myśli).

1. Również czasowniki włożyć, wyłożyć są antonimami, gdy występują w znaczeniach podstawowych: umieścić coś wewnątrz czegoś oraz wydobyć coś skądś i umieścić na widocznym miejscu. Każdy z tych wyrazów ma poza tym po kilka innych znaczeń, włożyć znaczy m.in. 'ubrać’, a wyłożyć — wyjaśnić’. Jednak w żadnym ze znaczeń poza podstawowymi wyrazy te antonimami nie są.
2. Wyłącznie w znaczeniach podstawowych są antonimami wieloznaczne przymiotniki głośny i cichy: składający się z dźwięków o znacznym natężeniu i składający się z

104

EUGENIUSZ GRODZIŃSKI

dźwięków o małym natężeniu. Pojawiając się w innych znaczeniach, wyrazy te nie pozostają w relacji antonimicznej. Tak np. mówimy głośna sprawa, lecz nie mówimy cicha sprawa. Z drugiej strony mówimy cichy zakątek, lecz nie głośny zakątek.

Ad 2: a) Wyrazy przyjście — odejście użyte w znaczeniach podstawowych tworzą parę antonimiczną: osiągnięcie jakiegoś miejsca na piechotę oraz opuszczenie jakiegoś miejsca na piechotę. W odróżnieniu jednak od poprzedniej grupy przykładów wyrazy te są antonimami, także występując w części znaczeń pochodnych, np. w odniesieniu do środków komunikacji (przyjście, odejście pociągu, autobusu), do pór roku (przyjście, odejście zimy, wiosny). Są jednak również takie znaczenia pochodne i przenośne, w których wyrazy te antonimami nie są. Dzień przychodzi, ale nie odchodzi (lecz się kończy). Termin przychodzi, lecz nie odchodzi (ale upływa). Pomysł przychodzi komuś do głowy, ale nie mówimy Odszedł mi pomysł.

1. Partnerami w relacji antonimicznej są także wyrazy dać i odebrać, funkcjonujące w znaczeniach podstawowych: przekazać komuś jakiś przedmiot do ręki oraz dostać od kogoś jakiś przedmiot z powrotem. Wyrazy te są antonimami także w niektórych innych znaczeniach: dać obietnicę — odebrać obietnicę, dać wykształcenie — odebrać wykształcenie, dać sygnał — odebrać sygnał.

Antonimami są wyrazy dać i odebrać także w zwrotach dać posadę — odebrać posadę, dać pełnomocnictwo — odebrać pełnomocnictwo, dać zezwolenie — odebrać zezwolenie. Jednak tak wielkie są bogactwo i różnorodność treści językowych, że z pozoru identyczne formy antonimiczne typu z jednej strony dać obietnicę — odebrać obietnicę, z drugiej zaś strony dać zezwolenie — odebrać zezwolenie zawierają w sobie przeciwstawne treści. Przeciwstawność ta wynika z wieloznaczności wyrazu odebrać. Odebrać obietnicę — to tyle, co otrzymać obietnicę. Natomiast zwrot odebrać zezwolenie nie oznacza otrzymania zezwolenia, lecz wręcz przeciwnie jego cofnięcie (z tym, że jakby wraca ono w rozporządzenie osoby, która go przedtem udzieliła).

Antonimiczność wyrazów dać i odebrać nie jest jednak zjawiskiem bezwyjątkowym. W szczególności nie zawsze zachodzi, gdy odebrać występuje w znaczeniu otrzymać. Mówimy odebrać przesyłkę na poczcie, nie mówimy jednak dać przesyłkę, lecz wydać przesyłkę, a antonimem o innym znaczeniu tegoż zwrotu odebrać przesyłkę jest zwrot nadać przesyłkę.

Wyraz dać może oznaczać wystąpienie z czymś, przysporzenie, dostarczenie, spowodowanie czegoś, np. dać koncert, dać ślub, dać plon, dać cień. Nie możemy jednak, nawet jeśli przyjdzie nam chęć odwrócenia znaczenia tych wyrazów, powiedzieć odebrać koncert, odebrać ślub, odebrać plon, odebrać cień.

1. Antonimami są wyrazy ciepły i chłodny. W znaczeniach podstawowych znaczą one: mający dość wysoką temperaturę i mający dość niską temperaturę. Relacja antonimiczna jest tu oczywista. Relacja ta istnieje również wtedy, gdy wyrazy te występują w znaczeniach przenośnych: objawiający przyjazne uczucia i nie objawiający przyjaznych uczuć. Jednakże wyraz ciepły ma także znaczenie pochodne zabezpieczający przed zimnem (ciepły sweter, ciepła sukienka). Wyraz chłodny przeciwstawnego znaczenia nie posiada, nie jest zatem, gdy ciepły występuje w powyższym znaczeniu, jego partnerem antonimicznym.
2. Inaczej przedstawia się relacja antonimii między wyrazami wrażliwy i grubo

WIELOZNACZNOŚĆ A ANTONIMIA

105

skórny. Wrażliwy ma dwa znaczenia: w znaczeniu podstawowym odnosi się do zjawisk psychicznych i oznacza cechę człowieka czułego, łatwo ulegającego emocjom; w znaczeniu przenośnym ma zastosowanie do zjawisk fizycznych (ściśle: fizjologicznych) i oznacza małą odporność danego organizmu żywego na szkodliwe oddziaływanie zewnętrzne (np. roślina wrażliwa na mróz). Dwa znaczenia ma także wyraz gruboskórny. Jednak w przeciwieństwie do wyrazu wrażliwy gruboskórny w znaczeniu podstawowym oznacza zjawisko fizyczne, mianowicie posiadanie grubej skóry (zazwyczaj przez zwierzęta). W znaczeniu przenośnym gruboskórny jest nazwą pewnego zespołu cech psychicznych i odnosi się do człowieka nietaktownego, nieczułego na cierpienia innych ludzi.

Gdy wyraz gruboskórny występuje w swym znaczeniu podstawowym, wyraz wrażliwy w żadnym ze swych znaczeń nie jest jego antonimem. Natomiast gdy w znaczeniu podstawowym występuje wyraz wrażliwy, gruboskórny jest jego antonimem, lecz tylko wtedy, gdy sam zostaje użyty w znaczeniu przenośnym.

Ad 3: Rozpatrywaliśmy niedawno relację antonimii między wyrazami ranek a wieczór. Wyraz poranek jest synonimem wyrazu ranek. Poranek jest także połączony stosunkiem antonimii z wyrazem wieczór. A jednak antonimia ta przedstawia się odmiennie aniżeli antonimia między wieczorem a rankiem. Różnica ta pochodzi stąd, że ranek jest wyrazem jednoznacznym, poranek — wieloznacznym. Wyrazy poranek i wieczór w znaczeniach podstawowych oznaczają przeciwne pory dnia (poranek — początek, wieczór — koniec), w znaczeniach pochodnych zaś zebrania w celach oświatowych, kulturalnych, towarzyskich odbywające się w tych przeciwległych porach. Co prawda zebranie takie w celach towarzyskich odbywa się częściej wieczorem niż rano, ale nie ma żadnych zasadniczych przeszkód dla urządzenia go w godzinach rannych.

Wyrazy poranek i wieczór mają tylko po dwa, przed chwilą wspomniane znaczenia słownikowe. W każdym z tych znaczeń są odpowiednio względem siebie antonimami. Nie jest objęty powyższymi relacjami antonimicznymi wyraz wieczór, gdy figuruje we frazeologizmie wieczór życia (= starość). Nie używamy wyrażeń ranek życia ani poranek życia. Ale nie jest to żaden wyjątek z reguły, lecz właśnie zastosowanie reguły głoszącej, że wyrazy wieloznaczne występują jako synonimy lub jako antonimy w swych znaczeniach słownikowych (podstawowych, pochodnych, przenośnych), a pełniąc rolę członów frazeologizmów, mogą swe znaczenia słownikowe tracić. Tak to się właśnie przedstawia z wyrazem wieczór we frazeologizmie wieczór życia. W tym frazeologizmie wieczór nie oznacza schyłku dnia, lecz po prostu schyłek, a to nie jest żadne słownikowe znaczenie tego wyrazu.

Antonimia wyrazów poranek i wieczór stanowi przykład antonimii wyrazów wieloznacznych, którą nazwiemy antonimią całkowitą.

Całkowita antonimia wyrazów wieloznacznych jest, jak się wydaje, zjawiskiem w języku bardzo rzadkim. Można by było się spodziewać, że antonimami całkowitymi (antonimami we wszystkich znaczeniach słownikowych) są np. wyrazy dobry i zły. Na czym można takie przypuszczenie oprzeć? Na tym, że wspólny element wszystkich licznych znaczeń wyrazu dobry polega na tym, że wyraz ten zawsze zawiera pozytywną ocenę obiektu, do którego się odnosi. I odwrotnie, wspólny element wszystkich

106

EUGENIUSZ GRODZIŃSKI

znaczeń wyrazu zły polega na negatywnej ocenie jego dowolnego desygnatu. Stwierdzenie to implikuje, zdawałoby się, wniosek, że ilekroć można o kimkolwiek lub czymkolwiek powiedzieć, że jest dobry, można także o tym samym obiekcie stwierdzić, że jest zły. Jedno z tych twierdzeń będzie fałszywe, ale żadne nie będzie bezsensowne. Na tym miałaby polegać całkowita antonimia wyrazów dobry i zły. Przypuszczenie to sprawdza się w stosunku do przeważającej części znaczeń tych wyrazów. Są one antonimami w wyrażeniach dobry człowiek — zły człowiek, dobry charakter — zły charakter, dobry czyn — zły czyn, dobry zamiar — zły zamiar, dobra wola — zła wola, dobra opinia — zła opinia, dobry humor — zły humor, dobra nowina — zła nowina, dobra matka — zła matka, dobry ślusarz — zły ślusarz, dobry wzrok — zły wzrok, dobre zdrowie — złe zdrowie, dobra jakość — zła jakość, dobry obiad — zły obiad, dobry interes — zły interes itd. itd.

Istnieje jednakże i takie znaczenie wyrazu dobry, w którym zły nie partneruje mu jako antonim. Bywa tak wtedy, gdy dobry znaczy tyle, co ''z nadwyżką odmierzony’. Mówimy Do domu jest dobry kilometr, Rozmowa trwa już dobrą godzinę, lecz nie mówimy Do domu jest zły kilometr, Rozmowa trwa już złą godzinę. Z drugiej strony poprawne jest powiedzenie Jestem zły na niego, natomiast wadliwe i bezsensowne — powiedzenie Jestem dobry na niego.

Przykład ten wskazuje, jak niewiele szans w diachronii językowej ma taki rozwój dwóch wyrazów wieloznacznych, w którym wykształciłyby się w nich wyłącznie znaczenia wzajemnie antonimiczne.

1. Stosunek antonimii między wyrazami wieloznacznymi w znaczeniach pochodnych

W tym punkcie będzie nam chodziło o: 1) antonimię dwóch wyrazów wieloznacznych występujących w znaczeniach pochodnych, 2) antonimię dwóch wyrazów wieloznacznych, z których jeden występuje w znaczeniu pochodnym, drugi w podstawowym, 3) antonimię dwóch wyrazów wieloznacznych, z których jeden występuje w znaczeniu pochodnym, drugi w przenośnym.

Ad 1: Wyraz równy w znaczeniu podstawowym znaczy tyle, co gładki, prosty, płaski, natomiast wyraz różny w znaczeniu podstawowym znaczy tyle, co rozmaity. W tych znaczeniach wyrazy te antonimami nie są. Nie można np., mając zdanie Ta droga jest równa, sformułować zdania względem niego przeciwnego Ta droga jest różna. Nie można także do zdania Widziałem różnych ludzi sformułować zdania przeciwnego Widziałem równych ludzi.

W znaczeniach pochodnych natomiast równy (innemu) to tyle, co taki sam jak inny, a różny (od innego) — to tyle, co nie taki sam jak inny. Jest oczywiste, że w tych znaczeniach pochodnych wyrazy równy i różny są wobec siebie antonimami. Wyraz równy ma jeszcze dalsze znaczenia pochodne, dla których różny nie ma antonimicznego odpowiednika.

Przypomnijmy, że jednoznaczny wyraz jednakowy (synonim wyrazu równy) jest

WIELOZNACZNOŚĆ A ANTONIMIA

107

antonimem wyrazu różny także tylko wtedy, gdy ten ostatni występuje w znaczeniu pochodnym 'nie taki sam jak inny’.

Ad 2: a) Wyraz mowa w znaczeniu podstawowym oznacza ogól wyrazów i zwrotów, którymi ludzie posługują się w celu porozumiewania się. W tym znaczeniu wyraz mowa nie jest antonimem wyrazu milczenie. Jednakże jest tym antonimem w jednym ze znaczeń pochodnych, gdy oznacza samą czynność mówienia. Natomiast wyraz milczenie w relacji antonimicznej mowa — milczenie funkcjonuje oczywiście w znaczeniu podstawowym. Ale milczenie jest także wyrazem wieloznacznym i posiada znaczenie pochodne, w którym oznacza niezabieranie głosu w jakiejś sprawie. Występując w tym znaczeniu milczenie jest antonimem wyrazu mowa w znaczeniu przemówienie.

1. Wyraz gruby w znaczeniu podstawowym oznacza przedmiot mający duży obwód. Natomiast chudy w znaczeniu podstawowym oznacza człowieka lub zwierzę, mających mało ciała (w relacji do tegoż ciała długości). Jasne jest, że gruby i chudy w powyższych znaczeniach nie pozostają w stosunku antonimii. Natomiast w znaczeniu pochodnym gruby oznacza człowieka lub zwierzę, mających dużą wagę (w tejże relacji do długości ciała). W tym znaczeniu wyraz gruby jest antonimem wyrazu chudy (w znaczeniu podstawowym). Poza tym wyrazom gruby i chudy przysługują jeszcze dalsze znaczenia pochodne i przenośne (gruby zysk, gruby żart, chudy ser, chudy dobytek), w których antonimami nie są.
2. Wyraz idealny w znaczeniu podstawowym oznacza przedmiot odznaczający się najwyższą jakością. Wyraz realny w znaczeniu podstawowym oznacza przedmiot istniejący w rzeczywistości. Nie ma tu żadnej relacji antonimii. Obraz natychmiast się zmienia, gdy wyraz idealny przybiera znaczenie pochodne 'istniejący jedynie jako idea, lecz nie w rzeczywistości’. Relacja antonimii między wyrazem idealny w znaczeniu pochodnym a wyrazem realny w znaczeniu podstawowym jest oczywista. Jednak tym się stosunki antonimiczne między tymi dwoma wyrazami nie wyczerpują. W innym jeszcze znaczeniu pochodnym idealny to tyle, co 'szczytny, wzniosły, ale praktycznie nieosiągalny’ (przynajmniej w przewidywalnej przyszłości), realny zaś w znaczeniu pochodnym — tyle, co 'jeszcze nie istniejący, lecz możliwy do osiągnięcia’ (cel idealny versus cel realny). W tych znaczeniach wyrazy idealny i realny są również antonimami.

Nie ma natomiast relacji antonimii między wyrazem idealny w znaczeniu podstawowym a wyrazem realny w żadnym z jego znaczeń. Gdyby takie znaczenie istniało, realny musiałby w nim znaczyć tyle, co 'odznaczający się niską jakością’, a przecież takiego znaczenia wyrazowi realny w żadnym jego użyciu nie przypisujemy.

Ad 3: Wyraz niewinny znaczy tyle, co 'nie obrażający moralności ani poczucia przyzwoitości’ (niewinny żart, niewinny dowcip). Jest to oczywiście znaczenie pochodne, a nie podstawowe, w którym niewinny to tyle, co 'ten, kto nie popełnił żadnego czynu zasługującego na karę’. Natomiast wyraz niesmaczny znaczy tyle, co 'wulgarny, sprawiający przykre wrażenie’ (niesmaczny kawał, niesmaczny docinek). Niesmaczny w tym znaczeniu odnosi się do odczuć ludzi, którzy są świadkami tego kawału lub słuchają tego docinku, zatem oznacza zjawisko psychiczne. Jest to więc przenośne znaczenie wyrazu niesmaczny, albowiem w znaczeniu podstawowym niesmaczny oznacza pewną właściwość artykułu żywnościowego, czyli zjawisko fizyczne.

108

EUGENIUSZ GRODZIŃSKI

Użyte w powyższych znaczeniach wyrazy niewinny i niesmaczny są antonimami (niewinny żart kontra niesmaczny żart). W innych znaczeniach wyrazy te antonimami nie są.

1. Stosunek antonimii między wyrazami w znaczeniach przenośnych
2. Wyrazy stalowy i słaby są antonimami wtedy, gdy oznaczają dyspozycje psychiczne (stalowa wola — słaba wola, stalowe nerwy — słabe nerwy). Wyrazów tych użyto w powyższych przykładach w znaczeniach przenośnych, gdyż występując w znaczeniach podstawowych lub pochodnych oznaczają one właściwości przedmiotów i zjawisk fizycznych (stalowy pręt, stalowa konstrukcja, stalowy kolor, słabe zabezpieczenie, slaby kolarz, słabe pchnięcie). Ale w znaczeniach podstawowych lub pochodnych wyrazy te antonimami nie są.
3. W podobny sposób kształtują się relacje semantyczne między wyrazami ból i słodycz. Występując w znaczeniach podstawowych, oznaczają one zjawiska fizyczne i fizjologiczne (ból zęba, głowy, słodycz cukru, miodu) i w tych znaczeniach nigdy nie są antonimami. Natomiast w znaczeniach przenośnych oznaczają zjawiska psychiczne: ból oznacza odczuwanie wielkiej przykrości, a słodycz — wielkiej przyjemności (ból klęski, słodycz zwycięstwa). I wyłącznie w znaczeniach przenośnych są partnerami w relacji antonimicznej.

\*

\* \*

Rozważaliśmy dotychczas relacje antonimiczne między wyrazami wieloznacznymi (oraz między wyrazami wieloznacznymi a jednoznacznymi). Istnieje jednak obszerna płaszczyzna tych relacji, o której jeszcze nie wspominaliśmy. Chodzi o to, że wyraz wieloznaczny, będący w jednym ze swych znaczeń antonimem pewnego wyrazu wieloznacznego lub jednoznacznego, często bywa — występując w innym znaczeniu — antonimem zgoła innego wyrazu. Tak np. mówiliśmy o tym, że wyraz wrażliwy, będąc użyty w znaczeniu podstawowym jako 'czuły, podatny na emocje’ ma partnera antonimicznego w wyrazie gruboskórny (w znaczeniu przenośnym), który nie jest jego antonimem, gdy wrażliwy występuje w znaczeniu przenośnym 'szczególnie podatny na wpływy fizyczne’ (o organizmie żywym). W tym znaczeniu, wrażliwy ma jednak innego antonimicznego partnera w wyrazie odporny. Analogiczną sytuację mamy w wypadku wyrazu stary, który w jednym znaczeniu jest antonimem wyrazu młody, w innym — antonimem wyrazu nowy.

Nie będziemy podawali dalszych przykładów powiązań antonimicznych wyrazu wieloznacznego z różnymi wyrazami, albowiem przykładów tych byłoby — ze względu na rozmiary zjawiska — po prostu zbyt dużo. Jest rzeczą oczywistą, że równoległe zjawisko zachodzi także w obrębie synonimii, tzn. iż wieloznaczny wyraz A, mając — gdy występuje w znaczeniu a — partnera synonimicznego w wyrazie B, może, będąc użyty w znaczeniach b, c, d, e mieć całkiem innych partnerów synonimicznych.

Rolf Hammerl, Jarosław Maj

O ZASTOSOWANIU MIKROKOMPUTERÓW
W JĘZYKOZNAWSTWIE

1. Wstęp

Szybki rozwój mikroelektroniki umożliwił lawinową produkcję małogabarytowych tzw. mikrokomputerów osobistych (PC), mających jednak znaczne pojemności pamięci operacyjnych i zewnętrznych oraz moce obliczeniowe. Dzięki temu urządzeniu elektronicznej techniki obliczeniowej mikrokomputery mogły „wyjść” poza wyspecjalizowane ośrodki i stać się wręcz urządzeniami powszechnego użytku. Szczególnie szybko znalazły one zastosowanie w pracach inżynierskich, naukowo-badawczych i w rozwiązywaniu problemów ekonomicznych. Dziś już jednak można stwierdzić, że nie ma takiej dziedziny, gdzie nie byłyby przydatnie stosowane.

W ostatnim czasie również w badaniach językoznawczych w krajach zachodnich wiele czasochłonnych i pracochłonnych czynności zostało zastąpionych przez komputer. Zrealizowane założenie projektowe tych urządzeń jako komputerów osobistych pozwala także językoznawcy jako osobie nie związanej profesjonalnie z informatyką posługiwać się nimi skutecznie w dość szerokim zakresie. Celem niniejszego artykułu jest właśnie ogólne przedstawienie możliwości i korzyści zastosowania mikrokomputerów w pracach językoznawczych.

Generalnie można wyróżnić następujące dziedziny zastosowań:

1. edycja tekstów — komputer jako inteligentna maszyna do pisania;
2. bazy danych — gromadzenie danych w sposób zorganizowany, uporządkowany i efektywne, systemowe wykorzystanie tych danych;
3. analiza i synteza danych pod kątem określonego problemu — stosowanie wyspecjalizowanych programów użytkowych, np. w badaniach językoznawstwa statystycznego.
4. Co powinien wiedzieć językoznawca z elementarza technicznych aspektów komputera?

Podejmując pracę z komputerem, językoznawca powinien znać kilka parametrów charakteryzujących komputer. Uproszczonym, podstawowym kryterium klasyfikującym systemy mikrokomputerowe są ich pojemności pamięci operacyjnych i zewnętrznych, szybkość wykonywania operacji oraz konfiguracje, w jakich występują. Najpopularniejsze mikrokomputery PC mają pamięci operacyjne od 64 kB do 4 MB.

110

ROLF HAMMERL, JAROSŁAW MAJ

Podstawową jednostką pamięci jest 1 bit — jako ilość informacji, jaką niesie jeden z dwóch jednakowo prawdopodobnych sygnałów (por. Hammerl, Sambor 1989). Jednostką większą jest bajt, 1 bajt = 8 bitów, 1 kilobajt (1 kB) = 1024 bajty, 1 megabajt (1 MB) = 1048576 bajtów. Jeden znak (litera, cyfra) reprezentowany jest w komputerze przez 1 bajt, czyli ciąg ośmiu zero-jedynkowych sygnałów. Częstotliwość zegara wewnętrznego wynosi od 4 do 20 Megaherców (MHz) (jest to wewnętrzny rytm pracy komputera określający szybkość operacji). Przy częstotliwości standardowej 4,77 MHz komputer może wykonać w ciągu jednej sekundy 250 tys. takich operacji, jak dodawanie, odejmowanie, przesyłanie danych.

Najczęściej spotykane urządzenia zewnętrznych pamięci masowych to:

1. stacje dysków twardych o pojemności pamięci dysku od 10 MB do 190 MB,
2. stacje dla dyskietek — 360 kB lub 1,2 MB. Dla zobrazowania skali wielkości można powiedzieć, że jedna pełna strona maszynopisu zajmuje około 2 kB pamięci komputera.

Podstawowy zestaw systemu mikrokomputerowego zawiera:

* monitor,
* klawiaturę,
* moduł z pamięcią, dyskiem twardym, stacją dyskietek,
* drukarkę.

Kryterium rozstrzygającym o wyborze klasy systemu PC i jego konfiguracji jest problematyka, do której ma być użyty komputer; wiąże się to bezpośrednio z wymaganiami pojemności pamięci operacyjnej, masowej zewnętrznej itp. Ze względu na różnorodność sprzętu i związaną z tym rozległość tematyki, autorzy ograniczyli się tylko do jej zasygnalizowania i zwrócenia uwagi na najistotniejsze kwestie. Bardziej szczegółowe i wyczerpujące dane można znaleźć w instrukcjach obsługi i opisach technicznych dostarczanych użytkownikowi przy nabywaniu sprzętu komputerowego oraz w literaturze (Kleiber, Szuniewicz 1988).

1. Komputer jako inteligentna maszyna do pisania

Językoznawca, przygotowując teksty w formie artykułów, książek, referatów, materiałów dydaktycznych, często korzysta z maszyny do pisania. W wypadku zaistnienia konieczności poprawek wiąże się to z powtórnym przepisywaniem i dodatkowym nakładem pracy. Jedną z bardzo efektywnych metod pozwalających tego uniknąć jest użycie komputera jako „inteligentnej” maszyny do pisania. Cecha „inteligencji” urządzenia nie ma nic wspólnego z naturalną inteligencją człowieka, jednak ze względu na możliwość

* pamiętania i przechowywania tekstu, np. na dysku twardym lub//i na dyskietkach

(obszerna książka może być zapamiętana na kilku dyskietkach, tj. około 190 stron

na dyskietce 360 kB),

* korekcji w każdej chwili dowolnego znaku, wyrazu, zdania bądź całego bloku

tekstu,

* wielokrotnej bardzo szybkiej edycji na drukarce lub ekranie,
* dynamicznej zmiany kroju pisma,

O ZASTOSOWANIU MIKROKOMPUTERÓW

111

* używania zasobu znaków, jakich nie ma równolegle żadna maszyna do pisania, np. obcych alfabetów, symboli matematycznych,
* automatycznej kontroli ortografii,
* wyszukiwania kontekstowego dowolnej jednostki tekstu,
* dowolnego formatowania tekstu

komputer jest niewątpliwie czymś więcej niż zwykłą maszyną do pisania.

Na naszym rynku już obecnie jest rozpowszechnionych kilkanaście rozbudowanych i uniwersalnych edytorów tekstów. Zasadniczo edytory można podzielić na dwie grupy:

* edytory języków programowania,
* edytory wyspecjalizowane do obróbki tekstów.

Do pierwszej grupy należą np. edytor turbo-pascala, basic-ED Epsilon, Brief. Jednakże edytory te ze względu na swą specjalizację, tj. jako edytory tekstów języków programowania, nie są uniwersalne i nie dysponują np. rozbudowanymi zasobami znaków. Dostosowanie ich do liter polskiego alfabetu wymaga przeróbek programowych.

Edytory drugiej grupy, np. Chiwriter, Word, Wordstar, Tasword, Personal Editor, Kedit, Volkswriter, Professional Editor są bardziej uniwersalne i mogą być stosowane na różnym sprzęcie. Powszechnie używanym i umożliwiającym wszystkie wymienione wyżej operacje jest edytor Chiwriter i Wordstar.

1. Gromadzenie danych (bazy danych i ich przetwarzanie)

Większość prac językoznawczych i filologicznych wymaga na ogół analizy dużej liczby tekstów i założenia baz danych do dalszego przetwarzania. Wiąże się to z czasochłonnymi, wielokrotnie wykonywanymi czynnościami, a rezultaty tych prac są często mniej wartościowe tylko ze względu na fizyczną niemożliwość przetworzenia ręcznie dużej ilości informacji. Obecnie staje się to możliwe dzięki użyciu narzędzi elektronicznego przetwarzania danych.

Jedną z podstawowych zalet komputera jest to, że może on zgromadzić i przechowywać ogromne ilości informacji. Aby jednak ta informacja była dla nas użyteczna, musi być zapamiętana w pewien uporządkowany sposób. Istnieje wiele metod porządkowania wprowadzanych danych (Martin 1983). Praktycznie możliwe jest to w każdym języku programowania. W większości języków programowania wymagane są jednak pewne umiejętności informatyczne.

Jednym z języków do tworzenia i organizacji baz danych, zakładającym nieprofesjonalność w informatyce, jest język dbase II, dbase III, dbase III plus. Poszczególne wersje dbase różnią się między sobą możliwościami, zakresem działania instrukcji i wymaganiami dotyczącymi sprzętu, zapoznanie się jednak z jednym z nich pozwoli szybko w razie potrzeby posługiwać się również inną wersją. Warto zwrócić uwagę na to, że np. dbase II może być już używany na komputerach mających 64 kB pamięci operacyjnej oraz stację dyskietek. Założenie w tym języku bazy danych — identycznie jak w dbase III — ogranicza się do kilku instrukcji.

112

ROLF HAMMERL, JAROSŁAW MAJ

Przykład 1.

Chcemy założyć słownik jednojęzyczny w języku dbase III o nazwie „sljedje” (nazwę słownika ustalamy sami, długość nazwy nie może przekraczać 8 znaków, a więc 1 bajta). W słowniku chcemy rejestrować leksemy wraz z ich znaczeniami i definicjami znaczeń (ewentualnie kontekstami opisu znaczeń).

Po wywołaniu dbase piszemy:
create sljedje

Na monitorze ukaże się komunikat:

Field name typ widith

Teraz wystarczy wpisać nazwę, rodzaj pola, długość np. leksem c 30

(c oznacza „charakter” — ang., 30 — ilość znaków).

Drugą nazwę deklarujemy podobnie, a będzie nią znaczenie 1. np. znacz 1 c 30

Podobnie trzecią nazwę pola, a będzie nią znaczenie drugie.

np. znacz 2 c 30

itd.

W taki oto prosty sposób możemy sami założyć omawiany słownik jako bazę danych. Oczywiście liczba znaczeń (pól) może być większa (128 w dbase III). Po naciśnięciu klawisza Ctrl End, a następnie ENTER możemy przystąpić do wprowadzania danych.

W podobny sposób można założyć bazę danych, wprowadzając do komputera leksemy słownika wraz z ich opisem fleksyjnym. Taka baza danych umożliwia przeszukiwanie zbioru ze względu na różnorakie cechy fleksyjne leksemów. Innym przykładem bazy danych może być wprowadzony do pamięci komputera odpowiedni korpus tekstów, w których przy poszczególnych słowoformach mogą być zakodowane informacje fleksyjne, dotyczące np. części mowy, przypadka, liczby, osoby, czasu, trybu itp. Bardziej wyczerpujące dane techniczne odnoszące się do zakładania baz danych można znaleźć w opisach języka dbase.

1. Przetwarzanie zgromadzonych danych

Utworzona w ten sposób baza danych nie jest oczywiście jedyną możliwością wprowadzenia danych; operacje te są wykonywane w różnych językach za pomocą różnych instrukcji (Bielecki 1988). Zbiór instrukcji-poleceń dla komputera, zintegrowany w logiczną całość, mającą do spełnienia jakieś zadanie, tworzy nasz program użytkowy, np. uporządkowanie alfabetyczne zapisanych w przypadkowej kolejności leksemów słownika lub słowoform tekstu. Oczywiście trudno byłoby językoznawcy nie znającemu dobrze programowania zbudować i zaprogramować skomplikowany algorytm dla komputera, konieczny do rozwiązania poważniejszych zadań. W takich wypadkach niezbędna jest współpraca językoznawcy z informatykiem. Współpraca ta polega na szczegółowym sformułowaniu przez językoznawcę zadania oraz na wspólnej analizie problemu. Następnie informatyk układa program w odpowiednim języku, uruchamia program i zapoznaje z jego obsługą językoznawcę.

Część badań językoznawczych dotyczy statystycznego przetwarzania leksemów

O ZASTOSOWANIU MIKROKOMPUTERÓW

113

tekstowych lub słownikowych. W tych wypadkach szczególnie przydatnym narzędziem jest komputer, który może analizować wprowadzony leksem i wykonać następujące czynności:

* porządkować alfabetycznie leksemy,
* obliczać częstość występowania poszczególnych leksemów,
* utworzyć listę rangową leksemów według częstości,
* wyliczyć parametry statystyczne, np. średnie ważone, wariancje, kowariancje, rozkład częstości leksemów itp.,
* wydrukować wyniki.

W analogiczny sposób może być przetworzony w komputerze korpus tekstów, zawierający słowoformy. Zakres czynności można rozszerzyć i dostosować do każdej szczegółowej tematyki badań. Jak wspomniano, dość przydatnym dla językoznawcy i nie wymagającym szczególnych umiejętności językiem programowania jest dbase. Oto przykład posługiwania się nim w wypadku komputerowego słownika jednojęzycznego, zawierającego leksemy wraz z ich znaczeniami. Program ten ma na celu szybkie podanie (dla każdego wcześniej wprowadzonego do bazy danych leksemu) całościowego opisu znaczeniowego jak w słowniku jednojęzycznym. Algorytm postępowania wygląda następująco:

Przykład 2.

1. Dysponując założoną w przykładzie 1 bazą danych o nazwie „sljedje”, która znajduje się w pamięci (zewnętrznej masowej) komputera, komunikujemy komputerowi, że chcemy z nią pracować — operacja ta nazywa się otwarciem zbioru.
2. Następną operacją jest polecenie dla komputera uporządkowania bazy danych według określonego kryterium, np. uporządkowania leksemów według alfabetu. Operacja ta nazywa się indeksowaniem zbioru.
3. Teraz można wprowadzić do komputera leksem, dla którego poszukujemy opisu znaczeniowego.
4. Otrzymujemy komunikat (np. na ekranie, drukarce) o postaci leksem + znaczenie 1 + znaczenie 2 itd.
5. W powyższy sposób można znaleźć opisy znaczeniowe wszystkich leksemów wprowadzonych do bazy danych.

To samo można wyrazić za pomocą instrukcji dbase III:

1. use sljedje
2. index on leksem to leksem
3. find (nazwa leksemu)
4. display
5. find (nazwa następnego poszukiwanego leksemu).

W wypadku braku w słowniku poszukiwanego leksemu otrzymamy komunikat „No find”. Powyższe operacje wyszukiwania możemy całkowicie zautomatyzować, zapisując instrukcje za pomocą komendy „modify command”, a następnie inicjować przy użyciu „do”.

Wielu językoznawców zajmuje się obecnie opracowaniem tzw. ciągów definicyj

114

ROLF HAMMERL, JAROSŁAW MAJ

nych za pomocą słowników jednojęzycznych (Martin 1974, Sambor 1983, Hammerl 1987, a, b, c, Schierholz 1983). Autorzy zakładali, że hasła rzeczownikowe słownika definiowane są według klasycznej formy, tj. genus proximum + differentia specifica. Wobec tego można dla każdego hasła rzeczownikowego w słowniku odnaleźć jego pojęcie nadrzędne jako genus proximum. To pojęcie nadrzędne może stać się kolejnym punktem wyjścia do odszukania jego bezpośredniego pojęcia nadrzędnego itd. W ten sposób dla jednego leksemu wyjściowego można znaleźć kilka kolejnych pojęć nadrzędnych o coraz większym stopniu ogólności, przy czym ciąg definicyjny kończy się na leksemie nie definiowanym przez ten słownik. Oto kilka przykładów ciągów definicyjnych:

dziecko → człowiek →istota → organizm

lada → kontuar → stół→ mebel → sprzęt → przedmiot

agawa → roślina → organizm → istota

Dyskusję metodologiczną na temat sposobów wyszukiwania ciągów definicyjnych zainteresowany Czytelnik znajdzie w pracach J. Sambor (1983) i R. Hammerla (1987a). Wyszukiwanie takie jest bardzo pracochłonne i czasochłonne, z tego względu autorzy ograniczyli swoje badania do bardzo małych zbiorów, wylosowując ze słowników od 1000 (Sambor, Hammerl) do 1700 leksemów (Martin) i układając dla nich tyleż ciągów definicyjnych. Za pomocą komputera można znacznie przyspieszyć wyszukiwanie i zapisywanie odpowiednich ciągów definicyjnych; wygląda ono następująco:

Przykład 3.

1. Wyszukiwanie rozpoczynamy od otwarcia zbioru (por. przykład 2, punkt a).
2. Jeśli zbiór nie został wcześniej zaindeksowany, to należy go zaindeksować (por. przykład 2, punkt b).
3. Wprowadzamy teraz leksem, dla którego poszukujemy wszystkich pojęć nadrzędnych.
4. Otrzymamy komunikat o postaci:

hasło = genus proximum + differentia specifica (znaczenie 1),

genus proximum + differentia specifica (znaczenie 2) itd.

Następnie wprowadzamy kolejne genus proximum itd.

W zapisie za pomocą dbase ILI będzie:

1. use sljedje
2. index on leksem to leksem
3. find (hasło)
4. display
5. find (genus proximum).

Proces wyszukiwania możemy również zrealizować półautomatycznie, używając w tym celu klawiszy funkcyjnych F1 ... F10 i instrukcji „set function”, np. set function 10 to „display”. Zrealizowanie instrukcji „display” w tym wypadku nastąpi po naciśnięciu klawisza F10 i ENTER. Działające w podobny sposób — chociaż bardziej rozbudowane — programy pozwalają nadzwyczaj efektywnie układać słowniki dwujęzyczne, sporządzać wykresy i graficznie przedstawiać zależności między np. cechami liczbowy

O ZASTOSOWANIU MIKROKOMPUTERÓW

115

mi leksemów w lingwistyce kwantytatywnej (takimi jak długość leksemu i jego frekwencja).

1. Analiza i synteza danych językowych w specjalistycznych badaniach językoznawczych

Jest to problematyka do tej pory w najsłabszym stopniu realizowana przez komputery ze względu na mało sformalizowany opis języka w większości prac językoznawczych, których bogaty materiał empiryczny niełatwo poddaje się analizie przekładalnej na język komputera. Związane jest to także z brakiem specjalistycznych programów użytkowych; jeśli nawet one istnieją, mają charakter jednostkowy. Rozwiązanie tego problemu staje się realne przy szerokiej wymianie programów; należałoby również zaadaptować do badań lingwistycznych programy już używane w innych dziedzinach, jak np. pakiety programów do badań statystycznych — SPSS/PC, STSC, SYSTAT. Należałoby jednak mieć na uwadze to, że pakiety tych programów wymagają zazwyczaj obecności dysku twardego w konfiguracji systemu komputerowego. Nasze dotychczasowe doświadczenie w zakresie zastosowań informatyki w językoznawstwie dotyczy badań statystycznych i modelowych, np. wykorzystano komputer w analizie około 30 000 leksemów słownika frekwencyjnego języka polskiego ze względu na zależności między kilkoma cechami liczbowymi tych jednostek (frekwencja, długość, polisemia, kontekstualność, por. Kohler 1986, Sambor 1988 b). Wiadomo np. już z badań Zipfa, że najczęściej używane słowa są jednocześnie najkrótsze i mają bogatą polisemię. Nie znany jest jednak do tej pory dokładny ilościowy opis zależności tych czterech wymienionych cech w większej liczbie języków. Konieczne więc badanie modeli matematycznych tych zależności może być przeprowadzone jedynie przy użyciu komputerów. Inną niedawno odkrytą dziedziną badań filologicznych wymagającą użycia komputera jest nauka o strukturze probabilistycznej tekstu. Dziedzinie tej poświęcona jest najnowsza praca Altmanna (1988).

1. Podsumowanie

Mając świadomość bogactwa poruszanej problematyki, autorzy starali się — w możliwie krótki i przystępny sposób — przedstawić na podstawie swojego doświadczenia możliwości zastosowania mikrokomputerów w badaniach językoznawczych. W tekście tym celowo zrezygnowano z abstrakcyjnych rozważań, gdyż nasze doświadczenia w kontaktach z językoznawcami dowodzą istnienia u nich raczej oporów natury psychologicznej przeszkadzających w podjęciu pracy z komputerem niż trudności, gdy się na tę pracę już zdecydują.

BIBLIOGRAFIA

G. Altmann, Wiederholungen in Texten, Bochum 1988.

J. Bielecki, Oprogramowanie mikrokomputerów, Warszawa 1988.

R. Hammerl, Voruntersuchungen zur Überprüfung des Martingesetzes der Abstraktionsebenen an deutschem Sprachmaterial, 1987a (maszynopis).

116

ROLF HAMMERL, JAROSŁAW MAJ

R. Hammerl, Untersuchungen zur mathematischen Beschreibung des Martingesetzes der Abstraktionsebenen, J. Fickerinann, (wyd.), „Glottometrika” 8, 1987b, s. 113—129.

R. Hammerl, Prawa językowe we współczesnej kwantytatywnej lingwistyce modelowej (na przykładzie tzw. prawa Martina), „Poradnik Językowy” 1987, z. 6, s.414 —428.

R. Hammerl, Neue modelltheoretische Untersuchungen im Zusammenhang mit dem Martingesetz der Abstraktionsebenen, K.-P. Schulz, (wyd.), „Glottometrika” 9, Bochum 1988a, s. 105 — 119.

R. Hammerl, Cztery etapy rozwoju lingwistyki kwantytatywnej, [w:] Studia leksykograficzne, Wrocław- -Warszawa 1988, (w druku).

R. Hammerl, J. Sambor, Statystyka dla językoznawców, Warszawa 1989 (w druku).

M. Kleiber, R. Szuniewicz, Komputer osobisty typu IBM PC, Warszawa 1988.

R. Köhler, Zur linguistischen Synergetik: Struktur und Dynamik der Lexik, Bochum 1986.

J. Martin, Organizacja baz danych, Warszawa 1983.

R. Martin, Syntaxe de la définition lexikographique: étude quantitative des définissants dans le „Dictionnaire fondamental de la langue française”, [w:] J. David, R. Martin, Statistique et linguistique, Paris 1974, s. 61-71.

J. Sambor, O budowie tzw. ciągów definicyjnych (na materiale definicji leksykalnych), BPTJ XL, s. 151 — 165.

J. Sambor, O nowym projekcie badań statystyczno-leksykalnych, [w:] Studia leksykograficzne, Wrocław- -Warszawa 1988 (w druku).

St. Schierholz, Untersuchungen zur Polysemie im Deutschen, Schriftliche Hausarbeit im Rahmen der fachwissenschaf tlichen Prüfung für das Lehramt an Gymnasien, Göttingen 1983 (maszynopis).

Maria Krasowska

JAK GROMADZI SIĘ MATERIAŁY GWAROWE
NA MAZOWSZU I PODLASIU?

(PRZYCZYNEK DO METOD BADAŃ DIALEKTOLOGICZNYCH)

Wielokrotnie już na łamach „Poradnika Językowego” omawiano sposoby i metody prowadzenia badań gwarowych. Temat ten jest w dalszym ciągu aktualny, gdyż różne ośrodki naukowe, w różny sposób podejmują prace badawcze i napotykają trudności metodologiczne. Gwary zanikają, zmienia się ich charakter, ulegają też modyfikacji metody badań. W artykule tym chciałabym pokazać, na tle historycznym, prowadzone współcześnie na Mazowszu i Podlasiu badania gwaroznawcze z udziałem młodzieży, miłośników regionu. Pragnęłabym przy tym zwrócić szczególną uwagę na szeroko rozpowszechnioną akcję młodzieżowych obozów gwarowych. Będzie to jednocześnie podsumowanie dorobku, trwającej od 1980 roku systematycznej pracy różnych zespołów młodzieżowych.

W historii dialektologii mamy przykłady różnych sposobów gromadzenia materiałów gwarowych. Już od początku wyodrębniania się tego działu językoznawstwa kraje romańskie i germańskie różniły się między sobą ze względu na sposób zbierania materiału językowego. Francja, Włochy, Hiszpania to kraje, gdzie fakty gwarowe zapisywane były bezpośrednio przez eksploratorów, natomiast dialektologom niemieckim i czeskim pomagali nauczyciele, przesyłając opracowane ankiety. Akcję zbierania materiałów gwarowych drogą korespondencji zainicjował językoznawca niemiecki J. Wenkler, jego śladami poszli F. Werde, W. Pessler. Materiały do słownika gwarowego Szwajcarii gromadzono korzystając z metody korespondencyjnej. W ten sposób prowadzono również badania w Portugalii 1.

1. Metoda bezpośrednia

Dialektolodzy polscy rozpoczęli prace badawcze od gromadzenia materiałów metodą zapisów bezpośrednich. Na podstawie tak zebranych materiałów został opracowany Atlas językowy polskiego Podkarpacia  2. O metodzie bezpośredniej pisano już wielokrotnie3. Przebieg badań można w wielkim skrócie scharakteryzować następująco 4:

1.1. Wybór informatora. Pierwszym zadaniem dialektologa, wyruszającego w

1 H. Horodyska, O dialektologicznych badaniach korespondencyjnych, „Poradnik Językowy” 1958, z. 2.

2M. Małecki, K. Nitsch, Atlas językowy polskiego Podkarpacia, Kraków 1934.

3 A. Zaręba, O metodach i technice badań gwarowych, Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego, Wrocław-Kraków 1955.

4 Instrukcja do badań słownictwa ludowego, oprac. W. Pomianowska, Warszawa 1960.

118

MARIA KRASOWSKA

teren, jest znalezienie odpowiedniego informatora. Informator powinien być urodzony w badanym miejscu, powinien w nim stale mieszkać. Dobrze byłoby, gdyby rodzice informatora również pochodzili z tej miejscowości. Sprawa wieku informatora jest równie ważna. Poza wypadkami, w których idzie o zbadanie języka najstarszego lub najmłodszego pokolenia, nie można powiedzieć, jaki wiek jest najodpowiedniejszy do badań, rzecz to bowiem bardzo indywidualna. Zwykle starsi lepiej zachowują gwarę, młodsi pozostają pod większym wpływem języka literackiego, ale może być i odwrotnie. Ważna jest sprawa inteligencji informatora. Alfred Zaręba wyróżnia dwa typy informatorów: informator dobry biernie i informator dobry czynnie 5 . Pierwszy to mówiący gwarą stale, na co dzień, ale nie umiejący o niej informować, nie umiejący odpowiadać na pytania eksploratora; drugi — informator nie mówiący czystą gwarą, ale znający ją dobrze, który potrafi udzielać odpowiedzi na kwestie stawiane przez badacza. Zdarzają się oczywiście informatorzy jednocześnie dobrzy biernie i czynnie, tzn. mówiący na co dzień gwarą, a jednocześnie spostrzegawczy i dobrze orientujący się w swojej gwarze oraz w jej stosunku do gwar sąsiednich i języka literackiego. Tacy informatorzy są najlepsi.

1.2. Kwestionariusz. Dialektolog, by móc przeprowadzić dokładne badania, powinien mieć dobrze przygotowany kwestionariusz. Jak wygląda to w praktyce? Z własnego doświadczenia, a również z relacji innych eksploratorów wiem, że każdy kwestionariusz jest zbyt obszerny. Kwestionariusz do opracowywanego przeze mnie działu Nazwy sprzętów domowych6 zawiera 96 pytań leksykalnych i 40 pytań semantycznych. Nierzadko już przy pięćdziesiątym pytaniu informator czuje się znużony, jest to bowiem często „wiekowy” człowiek. Pytania semantyczne mają na celu uściślenie znaczeń i dotyczą tych samych desygnatów, co pytania leksykalne, dlatego też informator zaczyna wątpić w celowość odpowiedzi albo też stwierdza, że o tym już mówił. Znalezienie odpowiedniego informatora nie jest sprawą łatwą — mało jest ludzi o cechach wymaganych przez dialektologów. Często są zajęci pracą, spieszą się do swoich obowiązków, a my zazwyczaj mamy ograniczony czas na pobyt w jednej wsi. Nie jest proste również dobre wypełnienie kwestionariusza. Nawet najlepszy eksplorator mający najlepiej opracowany kwestionariusz, może popełnić błąd. Błąd ten może wynikać ze złego sformułowania pytania. Nie zawsze można posłużyć się rysunkiem lub eksponatem. Takie właśnie kłopoty miałam z pytaniem, które w kwestionariuszu Dor.7 sformułowane było następująco: „Jsn. to, czym przykrywa się materac lub siennik?” W odpowiedzi otrzymałam nazwy: płachta, prześcieradło, derka, deka, prostyń, pościałka, podściałka, radno, radziuszka. Dopiero odpowiedzi na pytania o znaczenia tych nazw pokazały, że nazwy te nie odnoszą się do tego samego desygnatu. Prześcieradło jest zrobione z materiału pochodzenia fabrycznego, jest z lepszego materiału niż płachta; płachta to prześcieradło z grubszego materiału tkanego na

5 A. Zaręba, op. cit.

6 Kwestionariusz do badań nazw sprzętów domowych opracowany na podstawie Kwestionariusza do badań słownictwa ludowego, praca zbiorowa pod red. W. Doroszewskiego, z. III, Wrocław 1958, z uwzględnieniem pytań zamieszczonych w innych dostępnych kwestionariuszach.

7 Kwestionariusz do badań słownictwa ludowego, z. III, pyt. 8.

JAK GROMADZI SIĘ MATERIAŁY GWAROWE

119

krosnach 8. Czasem nazwy te są równorzędne. Starsza nazwa płachta może być przeniesiona na prześcieradło fabryczne, ale zdarza się i odwrotnie — nazwy nowszej używa się w odniesieniu do dawnego nakrycia swojej roboty. Niekiedy nazwa płachta ma zabarwienie pejoratywne: 'stare, brudne prześcieradło’. Wszystkie wymienione nazwy należało jeszcze raz sprawdzić, by uściślić zakres znaczeniowy każdej z nich, który w języku poszczególnych informatorów może być różny. Odpytanie kwestionariusza, nawet najbardziej dokładne, u jednego informatora nie daje pewności, że jego sposób wyodrębniania desygnatów jest reprezentatywny dla badanej wsi. Może to być sprawą bardzo indywidualną i subiektywną. Uogólnianie tego rodzaju wiadomości na podstawie badań przeprowadzonych u jednego czy nawet dwóch informatorów, jest ryzykowne, a przecież podczas pobytu na wsi nie jesteśmy w stanie przeprowadzić więcej niż dwa wywiady. Należałoby więc kilkakrotnie wracać do tych samych miejscowości. O ile mi wiadomo, jeśli idzie o polskie atlasy gwarowe, dokładne badania sprawdzające i uzupełniające we wszystkich ustalonych punktach przeprowadzili tylko autorzy Atlasu językowego kaszubszczyzny i dialektów sąsiednich9. Aby ustalić geografię nazw łóżka i jego części, musiałam parokrotnie wyjeżdżać do tych samych wsi. Biorąc pod uwagę własne doświadczenia i dane etnograficzne10, w pierwszej wersji kwestionariusza uwzględniłam 6 pytań:

1. Jsn. sprzęt drewniany używany do spania? (załączony był rysunek).
2. Jsn. część łóżka od strony głowy?
3. Jsn. część łóżka od strony nóg?
4. Jsn. boczna część łóżka?
5. Jsn. boczna część łóżka, jeżeli znajdowała się od strony ściany?
6. Jsn. miejsce, na którym leży człowiek?

Po wstępnej analizie materiału stwierdziłam, że nie we wszystkich miejscowościach wyodrębnia się sześć części łóżka. Są obszary, na których nazywany jest przód i tył łóżka, na innych obie te części nazywane są jednakowo, podobnie jest z nazwami bocznych części łóżka. Jednocześnie dotychczasowe kwestionariusze nie uwzględniały nazw wszystkich elementów łóżka. Inny przykład stanowią nazwy części lampy. W obrębie pola semantycznego związanego z lampą naftową wyodrębnia się 12 desygnatów. Tylko w kwestionariuszu Dor.11 wzięto pod uwagę całe to pole.

Jeśli uwzględni się tylko wybrane pytania (a niestety, wyboru tego musimy dokonywać, kierując się różnymi względami), to niełatwo jest sprecyzować w terenie zakres znaczeniowy każdej nazwy. Na przykład, pytając o nazwy tylnej ściany łóżka, otrzymuje się w odpowiedzi: w nogach, u nóg; gdy pytanie dotyczy znaczenia tych nazw, okazuje się, że informator miał na myśli 'tylny szczyt łóżka łącznie z częścią łóżka od nóg’,'tam gdzie nogi’.

Aby ustalić geografię nazw i pojęć, potrzebna jest nie tylko wiedza językoznawcza,

8 Tak informowały kobiety we wsiach Becejły (woj. suwalskie), Dobratycze (woj. bialskopodlaskie), Mokobody (woj. siedleckie).

9 Atlas językowy kaszubszczyzny i dialektów sąsiednich, t. 1 i nast. Wrocław — Warszawa — Kraków 1964 i nast.

10 R. Reinfuss, Meblarstwo ludowe w Polsce, Wrocław — Warszawa — Kraków 1977.

11 Op. cit., z. III, s. 142.

120

MARIA KRASOWSKA

ale i etnograficzna. Dialektolodzy stwierdzają, że dobrze opracować kwestionariusz można dopiero po wstępnej analizie materiału, ponieważ zróżnicowanie semantyczne nazw jest znaczne nawet w obrębie jednego badanego kręgu realiów 12. Kierując się wynikami badań etnograficznych 13, wyodrębniłam w kwestionariuszu 14 cztery typy ław (ława w znaczeniu ogólnym — sprzęt do siedzenia, składający się z długiej deski na nogach; ława przy piecu; ława przy ścianie w domu; ława przy ścianie na podwórzu). Na podstawie wstępnej analizy uzyskanych odpowiedzi stwierdziłam, że informatorzy nie wyodrębniają nazwami poszczególnych typów ław, wystarczyłoby więc jedno pytanie.

1. Metoda pośrednia czyli korespondencyjna

Już w 1911 r. Kazimierz Nitsch rozpoczął zbieranie materiałów gwarowych przy pomocy nauczycieli. W artykule Zachodniopruski kwestionariusz gwarowy apelował „niech każdy w miarę możliwości przyczyni się do wzbogacania naszych wiadomości o języku polskim [...], dzisiaj na tym polu może pracować, a przynajmniej pomóc zawodowemu językoznawcy, każdy jako tako wykształcony, byle sumienny ochotnik” 15. Oceniając zgromadzone materiały, stwierdza: „to przecież jest dopiero obraz ogólny, ramy, które wypełnić może tylko: albo na lata rozłożona praca specjalisty, albo współpracownictwo wielu osób [...]. Dobrych informacji spodziewam się od tych, co za młodu sami mówili dialektem” 16 . Z cennych uwag Kazimierza Nitscha skorzystał E. Pawłowski. Nauczyciele i uczniowie, z którymi współpracował, dostarczyli mu materiały gwarowe z 27 wsi. Materiały te zostały wyzyskane w pracy Gwara podegrodzka17. Ceniona praca E. Klicha Narzecze wsi Borki Nizińskie18 została opracowana także na podstawie materiałów, które zapisali uczniowie. Przez wiele lat z metody korespondencyjnej korzystano w niewielkim zakresie i tylko w nielicznych ośrodkach. Tego typu badania stosował ośrodek warszawski kierowany przez Witolda Doroszewskiego. W „Poradniku Językowym” z 1933 roku zamieszczono apel do nauczycieli i fragmenty kwestionariusza z obrazkami przedmiotów. Witold Doroszewski wraz ze swoją pracownią powrócił do tej metody w latach pięćdziesiątych. W artykule O współpracę placówek naukowych i szkół w badaniach gwar opublikowanym w „Głosie Nauczycielskim” 19 powtórzył swój apel do pracowników oświaty i kultury.

1. Badania korespondencyjne na Mazowszu

Metoda korespondencyjna została wyzyskana przy opracowywaniu Atlasu gwar

mazowieckich20. Ponieważ kadra naukowa była niewielka, a środki finansowe

12 B. Falińska, A. Kowalska, O pojęciu desygnatu w językoznawstwie, Nowy Sad 1985.

13 R. Reinfuss, op. cit., s. 103 — 118.

14 Kwestionariusz do badania nazw sprzętów domowych.

15 K. Nitsch, Wybór pism polonistycznych, t. III, Pisma pomorzoznawcze, s. 400.

16 K. Nitsch, op. cit., s. 401.

17 E. Pawłowski, Gwara podegrodzka, Wrocław — Kraków 1955.

18 E. Klich, Narzecze wsi Borki Nizińskie, Kraków 1919.

19 „Głos Nauczycielski”, nr 35, 1959.

20 H. Horodyska-Gadkowska, A. Strzyżewska-Zaremba, Atlas gwar mazowieckich, t.1, wstęp, Wrocław — Warszawa — Kraków 1971,H. Horodyska, A. Strzyżewska, Metoda zbierania materiałów do „Atlasu gwar mazowieckich”, „Poradnik Językowy” 1962, z. 1.

JAK GROMADZI SIĘ MATERIAŁY GWAROWE

121

ograniczone, Pracownia Dialektologiczna Zakładu Językoznawstwa PAN postanowiła zachęcić do współpracy nauczycieli, i to przede wszystkim nauczycieli wiejskich, którzy mieszkając na wsi przez wiele lat, w ciągłym kontakcie z gwarą, potrafią nieraz lepiej od wykwalifikowanego eksploratora dotrzeć do właściwego słownictwa badanej wsi. Za zastosowaniem metody korespondencyjnej przemawiały, oprócz przyspieszenia zbierania materiału gwarowego, także inne względy natury społecznej. Nauczyciele nawiązywali kontakt z placówką naukową i mieszkając nawet na odległej prowincji, mieli możność wzięcia udziału w pracy badawczej. W latach 1958 — 1961, dzięki pomocy Komisji do badań nad powstaniem i rozwojem Płocka21, Wydziału Krajoznawstwa i Turystyki Ministerstwa Oświaty 22 oraz Szkolnego Ośrodka Krajoznawczo-Turystycznego w Warszawie, zgromadzono cenne materiały z szeroko zakrojonych badań korespondencyjnych. Pierwsza z tych instytucji rozesłała nauczycielom województwa warszawskiego kilka zeszytów kwestionariusza do Atlasu gwar mazowieckich. Za pośrednictwem Ministerstwa Oświaty kwestionariusze dotarły do wielu Szkolnych Kół Turystyczno-Krajoznawczych. Początkowo dwa kwestionariusze leksykalne opracowane były w formie konkursu gwaroznawczego pod hasłem „Czy znasz swoją wieś i mowę jej mieszkańców?” Później rozesłany został kwestionariusz, zawierający po kilkanaście lub kilkadziesiąt pytań z różnych działów kultury materialnej i duchowej, wydrukowany jako zeszyt biblioteczki czasopisma „Poznaj swój kraj”. Poza tym wielu nauczycieli wypełniało w terenie, częściowo lub w całości, czterotomowy kwestionariusz23. Żeby nie obciążać jednorazowo eksploratora zbyt wielką liczbą pytań, kwestionariusz podzielono na zeszyty. Każdy zeszyt składał się z części wstępnej i właściwego kwestionariusza. Wstęp zawierał apel do nauczycieli, instrukcję informującą o sposobie wypełniania kwestionariusza, pytania dotyczące charakterystyki wsi, informatora i eksploratora. Ponieważ kwestionariuszem posługiwali się niejęzykoznawcy, został on przygotowany w ten sposób, żeby eksplorator mógł się nim bez trudu posługiwać. Pytania w ankietach korespondencyjnych różniły się od pytań zawartych w kwestionariuszu przeznaczonym dla wykwalifikowanych eksploratorów zarówno doborem, jak i sformułowaniami. W pytaniach starano się dokładnie opisać przedmiot, o którego nazwę chodziło, czasem uzupełniano je rysunkiem, niekiedy w nawiasie podawano niektóre nazwy gwarowe. Okazało się, że zebrane w ten sposób materiały są, w przeważającej części, wiarygodne i pod względem naukowym przydatne. Jednym z czynników ułatwiających kontrolę otrzymanej nazwy była gęstość siatki punktów, z których nadesłano materiały24. W listopadzie 1960 roku

21 W. Doroszewski, O Atlasie gwar mazowieckich, „Notatki Płockie”, 1961, nr 22; H. Horodyska, op. cit.

22 B. Falińska, O współpracy z młodzieżą szkolną w zakresie badań gwaroznawczych, „Poradnik Językowy” 1958, z. 6; B. Falińska, Stan i perspektywy prac nad słownikiem gwar mazowiecko-podlaskich, „Poradnik Językowy” 1963, z. 3.

23 Kwestionariusz do badań słownictwa ludowego, op. cit.

24 Bezpośredni kontakt z krajoznawcami i nauczycielami umożliwiała Kazimiera Jagiełło-Rodkiewiczowa, kierownik Szkolnego Wojewódzkigo Ośrodka Krajoznawczego, która zapraszała pracowników naukowych — Witolda Doroszewskiego, Wandę Pomianowską, Barbarę Falińską na rozmaite zebrania i konferencje, a nawet kursy dla nauczycieli, poświęcone omawianiu metod pracy. Pracownicy naukowi odbyli wiele spotkań, przeprowadzili wiele wykładów, prelekcji i pogadanek.

122

MARIA KRASOWSKA

Barbara Falińska, po porozumieniu z Witoldem Doroszewskim i Kazimierą Jagiełło, zaproponowała opracowanie dyferencjalnego słownika gwar mazowiecko-podlaskich. Projektem tym zainteresowało się wiele osób, które od razu zgłosiły swój udział w tej pracy 25. Reorganizacja administracji szkolnej, rozwiązanie szkolnych kół krajoznawczych spowodowały, niestety, przerwę w tych pracach. Dopiero pod koniec lat sześćdziesiątych nauczyciele zaczęli prowadzić badania gwar przy pomocy młodzieży w woj. łomżyńskim, ostrołęckim i warszawskim. Aniela Malanowska i Henryka Sędziak z Łomży oraz Józef Kaczmarek z Piastowa i Jan Kaczyński z Ostrowi Mazowieckiej podjęli inną formę współpracy. Organizowali wspólne z młodzieżą wyjazdy w teren. Początkowo były to kilkudniowe biwaki harcerskie w czasie roku szkolnego, potem przekształciły się one w wakacyjne obozy gwaroznawcze. Były to obozy stacjonarne — uczestnicy obozu mieszkali w namiotach rozbitych w pobliżu wsi i codziennie wyruszali w teren na badania. Obozy takie prowadziły Aniela Malanowska i Henryka Sędziak. Wraz z młodzieżą przeprowadziły one badania semantyczne i leksykalne wybranych działów kultury materialnej i duchowej prawie we wszystkich wsiach dawnego powiatu łomżyńskiego26. Młodzież korzystała niekiedy z tych materiałów, pisząc prace maturalne i dyplomowe z języka polskiego. Program obozów opracowali opiekunowie pod kierunkiem Barbary Falińskiej. Jan Kaczyński z Ostrowi Mazowieckiej prowadził obozy wędrowne. Młodzież rowerami docierała do wybranych informatorów, każdego dnia badana była inna wieś. Uczniowie wypełniali kwestionariusze, prowadzili dokładną dokumentację wsi i informatorów.

1. Szkolne obozy gwaroznawcze na Mazowszu i Podlasiu

W latach siedemdziesiątych Barbara Falińska i Jan Malczewski, dyrektor Departamentu Kształcenia Ogólnego Ministerstwa Oświaty i Wychowania, podjęli decyzję o organizacji kół dialektologicznych w szkołach ponadpodstawowych w ramach tzw. zajęć pozalekcyjnych. Chodziło o włączenie do badań młodzieży województw: siedleckiego, bialskopodlaskiego, białostockiego, suwalskiego — województw podlaskich. Koła tego typu powstały w woj. siedleckim i prowadzili je nauczyciele poloniści zainteresowani tym programem, m.in. Marta Sobocińska w Zespole Szkół Zawodowych w Węgrowie, Stanisława Izdebska w Studium Nauczycielskimw Siedlcach, Andrzej Węcowski w Zespole Szkół Rolniczych w Miętnem, Krystyna Piłka w Zespole Szkół Zawodowych w Garwolinie i Maria Krasowska w II Liceum Ogólnokształcącym w Siedlcach. Młodzież spotykała się raz w tygodniu ze swoim opiekunem i po instruktażu wypełniała kwestionariusze w swoich rodzinnych wsiach, a także we wsiach swoich koleżanek i kolegów. Obóz gwaroznawczy, który został zorganizowany dzięki staraniom Heleny Czernek, sekretarza Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego, w 1980 r. w Niećkowie w woj. łomżyńskim, miał być miejscem spotkania i wzorem organizacji obozowej dla wszystkich nauczycieli-instruktorów i młodzieży wyróżniającej się w prowadzeniu badań. Opiekę naukową sprawowała Barbara Falińska, a nad stroną organizacyjną czuwał Jan Malczewski. Młodzież pod opieką nauczycieli-

25 B. Falińska, Stan i perspektywy prac nad słownikiem ...

26 Materiały z tych badań znajdują się w archiwum Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego w Łomży.

JAK GROMADZI SIĘ MATERIAŁY GWAROWE

123

-instruktorów codziennie wyruszała na badania do pobliskich wsi, po południu odbywały się wykłady, zapoznawano się z metodami opracowywania zebranych materiałów. Plonem tego obozu było dokładne przeprowadzenie badań leksykalnych we wsiach gmin Szczuczyn, Grabowo, Wąsosz. Podobny charakter miał obóz w Ełku w lipcu 1981 r. Tym razem przeprowadzono badania w 17 wsiach gmin Ełk, Stare Juchy, Kalinowo. Sytuacja badawcza była tam utrudniona, ponieważ okolice Ełku to obszar Mazur i znalezienie autochtona nie było sprawą prostą. Doświadczenia zdobyte na tych dwóch obozach pomogły ułożyć programy naukowe i pedagogiczne na przyszłe obozy. Założenia były następujące: baza obozu powinna znajdować się we wsi i wieś ta ma być szczegółowo badana, ciągły kontakt z realiami wiejskimi zmniejsza możliwość błędów w wypełnianiu kwestionariusza, a gdy takie się pojawią, jest możliwa natychmiastowa korekta. Dwutygodniowy pobyt w jednej miejscowości dawał możliwość przeprowadzenia badań leksykalnych i słowotwórczych, w mniejszym zakresie semantycznych, w kilku wsiach. Gdyby każda grupa młodzieży z instruktorem (nauczycielem lub studentem polonistyki) wyruszająca w teren miała magnetofon i kasety, pozwoliłoby to na dokładny zapis wypowiedzi informatorów, który można byłoby wykorzystać do opracowania nawet fonetyki. Dokładne zbadanie okolicznych wsi jest możliwe wówczas, gdy uczestnicy korzystają z własnego środka lokomocji — badaniami obejmuje się wówczas obszar w promieniu 30 km.

Od 1982 r. odbywają się systematycznie, podczas wakacji, młodzieżowe obozy gwarowe w województwach: bialskopodlaskim, białostockim, ciechanowskim, łomżyńskim, ostrołęckim, siedleckim, skierniewickim i suwalskim21. Program ramowy dla wszystkich obozów jest taki sam, jego realizacja i zmiany uwzględniają swoistość badanego terenu. W każdym obozie uczestniczy na ogół 30-osobowa grupa młodzieży i 10-osobowa grupa instruktorów — wykładowców, nauczycieli, wychowawców, studentów polonistyki. Młodzież pod opieką instruktorów, korzystając z kwestionariuszy, przeprowadza badania leksykalne z wybranych tematów co najmniej w 10 wsiach. Kwestionariusze wypełniane przez młodzież są każdego dnia sprawdzane przez opiekuna naukowego, wątpliwości są wyjaśniane przez przesłuchanie kaset lub powtórny wywiad. W wybranej wsi przeprowadza się badania semantyczne (od nazwy do znaczenia). Oprócz tego uczniowie nagrywają teksty ciągłe, piosenki ludowe, bajki, życiorysy najstarszych ludzi. Prowadzone są, na ile jest to możliwe, badania historii wsi

1. Do 1988 r. odbyły się obozy gwarowe w następujących miejscowościach (w nawiasach podaję nazwiska osób, które sprawowały opiekę naukową): woj. bialskopodlaskie — Komarówka Podlaska (Marta Sobocińska), Rusków (2 obozy, Marta Sobocińska, Stanisław Urbańczyk, Maria Krasowska), Terespol (Władysław Kupiszewski), Dobratycze (M. Krasowska), Leśna Podlaska (Magdalena Dużyńska), Milanów (M. Dużyńska); woj. białostockie — Turośń Kościelna (2 obozy — S. Urbańczyk, W. Kupiszewski), Jaświły (2 obozy — Barbara Bartnicka, Irena Grabowiecka), Czartajew, Siemiatycze (B. Bartnicka, I. Grabowiecka), woj. ciechanowskie — Joniec (Andrzej Węcowski), Żuromin (Sławomir Zychowicz); woj. łomżyńskie — Niećkowo (Barbara Falińska), Wysokie Mazowieckie (Henryka Sędziak), Kulesze Kościelne (M. Krasowska), Ciechanowiec, Goniądz (H. Sędziak); woj. ostrołęckie — Łyse (B. Bartnicka), Budy Kościelne (S. Urbańczyk), Czarnia (A. Węcowski), Różan (S. Urbańczyk); woj. siedleckie — Sadowne, Sokołów Podlaski (B. Bartnicka), Siennica (2 obozy — Stanisław Gnoiński, Magdalena Dużyńska), Żelechów (Zofia Wangrat); woj. skierniewickie — Zduny (2 obozy), Łowicz (2 obozy), Dąbrowa Zduńska (Zofia Krasuska); woj. suwalskie — Ełk, Dowspuda (B. Falińska), Augustów, Sejny, Becejły, Dubieninki, Lipsk (M. Krasowska).

124

MARIA KRASOWSKA

— uczestnicy obozów korzystają z miejscowych archiwów państwowych i kościelnych. Sporządza się wykazy informatorów, do których można wysłać kwestionariusze do dalszych badań.

1. Czy materiały zgromadzone przez młodzież i materiały pochodzące z badań korespondencyjnych są wiarygodne, czy można je wyzyskać w pracach naukowych? Z pewnością tak. Oczywiście najlepsze materiały uzyskuje się wówczas, gdy doświadczony dialektolog sam przeprowadza badania. Wydaje mi się jednak, że w dzisiejszych warunkach, nie tylko ze względów ekonomicznych, przedstawione powyżej metody zasługują na systematyczną kontynuację. Badania korespondencyjne pozwalają na zagęszczenie siatki punktów. Nazwy częste, typowe tworzą na mapie, przy gęstej siatce punktów, wyraźne kompleksy. Neologizmy i wszelkiego rodzaju błędne odpowiedzi oraz nieporozumienia są widoczne na mapie bardzo wyraźnie. Przykładem tego niech będzie zamieszczona mapa nazw biegunów kołyski, sporządzona na podstawie materiałów zebranych przez młodzież na obozach i nadesłanych. Wyraźnie widać, że nazwy bieguny, cołby (czolby), człapaki (szłapaki), klęki, kosiory i płozy tworzą kompleksy, natomiast nazwy kolysaki, kołysacze, kolebacze, kulacze, kulasy, nogi,

Mapa nazw “biegunów od
kołyski" na Mazowszu

 bieguny
A czołby (cołby)

* człapaki (szłapaki)
r\ kosiory

AA klęki
V kołysaki
A kołysacze
() kolebacze
\ kulacze

* płozy
ui nogi
y gangle





JAK GROMADZI SIĘ MATERIAŁY GWAROWE

125

gangle występują sporadycznie. Należałoby przeprowadzić badania semantyczne i uściślić zakresy znaczeniowe tych nazw. Ten sposób prowadzenia badań jest czasochłonny i wymaga wielokrotnego wracania do tych samych haseł w celu uzupełnienia ich znaczenia.

Współpraca z nauczycielami i uczniami daje możliwości zebrania dużej ilości materiału porównawczego. Jest to możliwe dziś, gdy każdą odpowiedź można zarejestrować na taśmie. Tego typu nagranie może zrobić każdy, a szczególnie ten, kto ma dobry kontakt z informatorem. Jednoczesne stosowanie badań bezpośrednich i metody korespondencyjnej może przynieść dobre wyniki i dać właściwy obraz językowy badanego terenu.

**SPRAWOZDANIA, UWAGI, POLEMIKI**

KONFERENCJA LUBELSKA NA TEMAT ODMIAN POLSZCZYZNY XVII WIEKU

W dniach 23 i 24 czerwca 1988 roku w Instytucie Filologii Polskiej UMCS w Lublinie odbyła się ogólnopolska sesja naukowa Odmiany polszczyzny XVII wieku. Wygłoszono i przedyskutowano 22 referaty, które następnie ukażą się w druku. Co do liczby wystąpień na czoło wysunęli się gospodarze, którzy przygotowali 6 referatów, następny był Uniwersytet Poznański (5 referatów), Kraków przysłał dwóch reprezentantów, ale 4 referaty, Toruń — 2, Łódź, Opole, Wrocław, Warszawa po jednym.

1. Prof. Zofia Kurzowa (UJ Kraków) — Język polski w Wielkim Księstwie Litewskim.
2. Doc. Halina Wiśniewska (UMCS Lublin) — Sytuacja języka polskiego w XVII wieku.
3. Doc. Maria Brzezina (UJ Kraków) — Siedemnastowieczna polszczyzna Niemców.
4. Doc. W.R. Rzepka (UAM Poznań) — Odrębność regionalna polszczyzny literackiej w Wielkopolsce w *XVI-XV1I* wieku.
5. Dr Adam Wróbel (UMK Toruń) — Z problematyki dziejów języka polskiego na Pomorzu. O historycznojęzykowych badaniach polszczyzny chełmińskiej.
6. Prof. Władysław Kuraszkiewicz (UAM Poznań) — Dialektyzmy w „Pamiętnikach” Jana Chryzostoma Paska.
7. Dr Marek Cybulski (UŁ) — Norma języka literackiego wobec dialektyzmów w *XVIII* w. (na przykładzie rękopiśmiennych tekstów urzędowych z Małopolski).
8. Dr Józef Kość (UMCS Lublin) — Księgi miejskie jako źródło do historii odmian polszczyzny.
9. Dr Władysława Bryłowa (UMCS Lublin) — Wybrane archaizmy fleksyjne gwar Lubelszczyzny na tle stanu polszczyzny *XVII* wieku.
10. Dr Jan Godyń (UJ Kraków) — Pauza i intonacja w staropolskim tekście literackim (na przykładzie interpunkcji w autografie „Moraliów” Wacława Potockiego).
11. Dr Bogusław Wyderko (WSP Opole) — Perswazyjność jako cecha stylowa prozy kaznodziejskiej *XVII* wieku.
12. Dr Maria Wojtak (UMCS Lublin) — Elementy języka mówionego (poetycznego) w XVII-wiecznych komediach.
13. Dr Bogdan Walczak (UAM Poznań) — Siedemnastowieczny styl niski (na przykładzie „Liber Chamorum” W. Nekandy Trepki).
14. Dr Maciej Kamiński (UAM Poznań) — O języku magicznym (na przykładzie zaklęć z *XVII* wieku).
15. Dr Jerzy Obara (Uniwersytet Wrocławski) — Funkcje stylistyczne złożeń w XVII-wiecznych przekładach z łaciny i greki.
16. Dr Krystyna Siekierska (PAN Warszawa) — Język dzieł naukowych (medycyna, botanika, matematyka).
17. Doc. Teresa Friedelówna (UMK Toruń) — Polskie terminy farmaceutyczne w podręczniku „Onomasticum trilingua latino-germano-polonicum” Królewiec 1664.
18. Dr Andrzej Sieradzki (UAM Poznań) — Słowotwórstwo przymiotników w XVII-wiecznych księgach miejskich Gniezna.
19. Dr Maria T. Lizisowa (WSP Kraków) — Kalki ruskie w polskiej wersji III Statutu Litewskiego.
20. Mgr Magdalena Jankowska (UMCS Lublin) — Terminologia gramatyczna w podręcznikach *XVII* wieku.

SPRAWOZDANIA, UWAGI, POLEMIKI

127

1. Mgr Magdalena Karwatowska (UMCS Lublin) — Synonimy w lubelskich tekstach urzędowych z *XVII* wieku.
2. Mgr Leszek Tymiakin (UMCS Lublin) — Nominalizacja — charakterystyczna cecha stylu urzędowego (na przykładzie testamentów przemyskich).

Kilka uwag na temat referatów, które utkwiły mi w pamięci. Należał do nich przede wszystkim referat Haliny Wiśniewskiej, która starała się podać przyczyny historyczne (w rodzaju migracji ludności, wpływu wojen szwedzkich itp.) zróżnicowania polszczyzny siedemnastowiecznej. Autorka zwróciła uwagę na rolę cenzury kościelnej w selekcji bardzo przecież obfitego materiału rękopiśmiennego, który nie doczekał się druku. Norma języka pisanego zaczęła odgrywać większą rolę dopiero w wieku XVIII. Wiek XVII poświadcza dwie normy, stąd konieczność badania źródeł rękopiśmiennych.

Interesujący był referat Wojciecha Rzepki, autora bardzo dobrej monografii o demorfologizacji liczby mnogiej w polszczyźnie, omawiający rolę Wielkopolski w rozwoju języka na przełomie XVI i XVII wieku. W wieku XVI kończy się wpływ tej dzielnicy na inne regiony, gdyż zbyt rygorystyczne przestrzeganie normy nie sprzyja innowacjom językowym. W wiekach późniejszych — według obserwacji Ireny Bajerowej — Wielkopolska należy do dzielnic konserwatywnych pod względem językowym, innowacje szerzą się przede wszystkim na Kresach.

Autor referatu oparł się na dwu wydaniach Postylli mniejszej Wujka (z roku 1579 i 1592), by wydobyć formy językowe mające charakter regionalny. Należą do nich m.in. przejście typu jedła, typu obżerstwo, formy bierzą, wypelemy, zmelą, grupa -ev po spółgłoskach miękkich, tendencja do uproszczeń grup spółgłoskowych (nadrosza, powyszony). Zwracają uwagę formy deklinacyjne z hiperpoprawnym -ej w twardotematowych rzeczownikach żeńskich (z głowej), czasowniki z sufiksem -ywać (wysłuchywać), superlativus przymiotników z przedrostkiem naj-. Wielokrotne zapisy i jako y (i odwrotnie) mogą, choć nie muszą, być odbiciem północnopolskiego pomieszania tych dwu samogłosek.

Referat Władysława Kuraszkiewicza o dialektyzmach w Pamiętnikach Paska wywołał żywą dyskusję, w której kwestionowano wysnuwanie wniosków natury fonetycznej z dochowanej kopii rękopisu. Zdradza ona szereg cech występujących w języku polskim do wieku XIX włącznie jako tzw. kolokwializmy. Niektóre cechy podawane w referacie zostały wzięte z przytoczeń i cytatów, trudno więc je uznać za język osobniczy Paska.

Do odkrywczych wniosków doszedł Jan Godyń w referacie poświęconym pauzie i intonacji jako środkom interpunkcyjnym. W autografie Moraliów, które były przedmiotem analizy, szczególną rolę odgrywa pytajnik. Oto kilka przykładów: Bo, że się wprzody palcem: weń trącić nie zgodził Nim kupił nim zapłacił wielu ich zawadzi. Zazdrość: choć nic nikomuł sobie szkodzi sama. Ksiądz oraz był doktorem? dla większej wygody.

Referat Macieja Kamińskiego o języku zaklęć prezentował zupełnie nieznane źródła siedemnastowieczne i żarliwą wiarę autora w to, że istniały czarownice.

Cechy prozy kaznodziejskiej przedstawił w spójnym metodologicznie referacie Bogusław Wyderko, Bogdan Walczak zaś epatował nas epitetami negatywnymi w Liber Chamorun N. Trepki (nie wszystkie nadają się do powtórzenia).

Referat J. Obary rozczarował nieco ze względu na brak zgodności z tytułem (autor mówił głównie o przekładach Metamorfoz Owidiusza, mniej uwagi poświęcając tytułowym kalkom). Nie zawiodły natomiast referentki zajmujące się językiem naukowym. Krystyna Siekierska wykroczyła nawet poza nomenklaturę, opisując rolę synonimiki w języku medycyny i botaniki.

Teresa Friedlówna w sposób precyzyjny scharakteryzowała słownik terminów farmaceutycznych zawarty w tytułowym podręczniku z 1664 r.

Tworzeniu się terminologii gramatycznej poświęcone było wystąpienie Magdaleny Jankowskiej, która przeanalizowała gramatykę języka włoskiego dla Polaków pod kątem stosowanej tam nomenklatury gramatycznej.

Warto też zwrócić uwagę na kalki leksykalne w polskiej i białoruskiej wersji Statutu Litewskiego omówione przez Marię T. Lizisową. Referentka przytoczyła ciekawy materiał, chociaż miała trudności z rozstrzygnięciem, do jakiej kategorii zaliczyć wyrazy w rodzaju briehuń-brzechuń (kalka czy adaptacja fonetyczna białorutenizmu).

128

SPRAWOZDANIA, UWAGI, POLEMIKI

Referaty grupy lubelskiej były wynikiem prowadzonych w tym ośrodku badań nad polszczyzną regionalną i jej stylami funkcjonalnymi. Władysława Bryłowa omówiła archaizmy fleksyjne gwar lubelskich, wskazując zarysowujące się już w wieku XVII zespoły cech dawnych i innowacji, Józef Kość zajął się polszczyzną ksiąg miejskich, Leszek Tymiakin i Magdalena Karwatowska omawiali cechy stylu urzędowego, a Maria Wojtak opracowała styl komedii siedemnastowiecznych.

Konferencję zakończyła wycieczka do Muzeum Zamoyskich w Kozłówce.

Halina Rybicka

**RECENZJE**

MARIA WOJTAK, O JĘZYKU I STYLU „WESELA” STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO, UNIWERSYTET MARII CURIE-SKŁODOWSK.IEJ W LUBLINIE, WYDZIAŁ HUMANISTYCZNY, LUBLIN 1988, 180 S.

Rozwijanie problematyki stylistycznej nie jest mocną stroną naszego językoznawstwa, prace z tej dziedziny ukazują się rzadko i są raczej fragmentaryczne, żeby nie powiedzieć przyczynkarskie, a nieliczne wyjątki, jak choćby rozprawa Teresy Skubalanki Historyczna stylistyka języka polskiego. Przekroje (1984) i Aleksandra Wilkonia O języku i stylu „Ogniem i mieczem” Henryka Sienkiewicza. Studia nad tekstem (1976) w pełni to spostrzeżenie potwierdzają. Toteż z zainteresowaniem należy się odnieść do świeżo wydanej pracy Marii Wojtak O języku i stylu „Wesela Stanisława Wyspiańskiego, która jest skrótem jej rozprawy doktorskiej Styl językowy „Wesela" na tle twórczości Stanisława Wyspiańskiego, napisanej pod opieką prof. Teresy Skubalanki i obronionej w Instytucie Filologii Polskiej UMCS w Lublinie.

Zanim pokrótce przedstawimy zawartość poznawczą książki, nie od rzeczy będzie tu wyrazić pewną opinię o upowszechniającym się u nas niedobrym zwyczaju publikowania prac doktorskich drastycznie okrojonych, zsyntetyzowanych do granic możliwości, co negatywnie odbija się zarówno na ich treści, jak i na sposobach jej realizacji: rozprawy te są ogólnikowe, a w zakresie form podawczych króluje w nich poetyka monotonnej wyliczanki (nadmiernie powtarzające się te same konstrukcje składniowe i tak samo zbudowane ciągi zdań, co raczej od lektury odpycha niż do niej zachęca). Wytrwały czytelnik odczuwa żal, że pozbawiono go możliwości obcowania z oryginałem, który byłby o wiele ciekawszy i strawniejszy w odbiorze. Sądzę, że ta bardzo interesująca i nowatorska praca M. Wojtak także sporo straciła na przekształceniu jej w dostępny dziś tekst drukowany.

Książka Marii Wojtak składa się z krótkiego Wstępu (s. 5 —8) i równie krótkiego Zakończenia (s. 125—131) oraz sześciu następujących rozdziałów: Przedmiot pracy, założenia metodologiczne (s. 9 — 12), Praca Wyspiańskiego nad tekstem „Wesela" (s. 13 — 30), Gwara w „Weselu” (s. 31—40), „Wesele" jako tekst mówiony (s. 41—58), Zróżnicowanie językowe i stylistyczne wypowiedzi bohaterów „Wesela” (s. 59 — 104), Wpływ zasad poetyki dramatu na jego kształt językowy i stylistyczny (105—124); całość uzupełniają obszerne Przypisy (s. 133 — 164) i równie bogaty Wykaz cytowanych prac (s. 165—180). Przedmiotem rozprawy jest analiza stylistyczna tekstu dramatu, tj. interpretacja tych elementów Wesela, które są wynikiem wyboru, kombinacji i transformacji oraz tworzą w nim określone układy funkcjonalne; ma ona wykryć podstawowe zasady kompozycji stylistycznej analizowanego tekstu, scharakteryzować źródła jego językowych i stylowych struktur. Metoda interpretacji „polega w głównej mierze na wyodrębnieniu charakterystycznych dla Wesela zjawisk językowo-stylowych i szukaniu kontekstów umożliwiających ich identyfikację” (s. 11); autorka uwzględniła cztery typy kontekstu: kontekst językowy (język epoki), kontekst tekstowy, kontekst kulturowy (tło prądów oraz tendencji literackich i artystycznych), kontekst stylowy (odniesienia do dramatu romantycznego i modernistycznego, odniesienia do stylu młodopolskiej liryki, odniesienia do stylu polskich ballad, odniesienia do stylu folkloru). Przy rozpatrywaniu niektórych zjawisk, np. zróżnicowania wypowiedzi bohaterów, w analizie ich idiolektów posłużyła się metodami współczesnej socjolingwistyki (okazały się one bardzo pomocne w wykrywaniu tych cech językowych postaci, które wiążą daną postać ze środowiskiem, a zarazem wyodrębniają ją spośród pozostałych postaci).

W swych rozważaniach wychodzi M. Wojtak od słusznej obserwacji, że tekst Wesela jest ustylizowany na potoczny język mówiony, a w obrębie tej stylizacji funkcjonuje zarówno stylizacja gwarowa, jak i poetycka. Są to stylizacje wybiórcze. Iluzję potoczności dialogów Wesela stwarza ich spontaniczność (wyraźnie ujawniana w doborze struktur składniowych) i ekspresywność (wyraźnie ujawniana w doborze leksyki ze średniej i niskiej odmiany stylu potocznego). Elementy polszczyzny potocznej funkcjonują jako składniki wyszukanej wymiany zdań, a schemat konstrukcji właściwy wypowiedzi mówionej może być wypełniony wyszukanym słownictwem. Dlatego zdaniem autorki można mówić o przenikaniu się

130

RECENZJE

elementów językowych mających genezę potoczną i poetycką, co z kolei rzutuje na upoetyzowanie potoczności i upotocznienie poetyckości.

Stylizacja gwarowa jest jednym ze świadectw obecności języka mówionego w tekście dramatu. Ma ona konkretny, realnie istniejący wzorzec, ale go nie powiela, nie stanowi jego kopii. Stylizacja gwarowa jest kapryśna, a budowana za jej pomocą wizja wsi — karykaturalna. Metodę tej stylizacji stanowi selekcja i generalizacja elementów wzorca. Sygnałem ludowości języka Wesela są przede wszystkim zjawiska fonetyczne i fleksyjne, ludowe słownictwo pełni w tym zakresie jedynie funkcję pomocniczą. Jak się okazuje, Wyspiański nie wypracował własnych zasad wprowadzania gwary do utworu ani nie był w tym przedmiocie innowatorem.

Najobszerniejszą część pracy stanowi rozdział poświęcony analizie językowego i stylistycznego zróżnicowania wypowiedzi bohaterów utworu. M. Wojtak drobiazgowo i precyzyjnie omawia w nim idiolekty takich bohaterów dramatu, jak Haneczka, Radczyni, Dziennikarz, Gospodarz, Czepiec, Żyd, oraz takich osób, jak Stańczyk, Rycerz, Wernyhora, Chochoł. Bardzo interesująco scharakteryzowała idiolekt Pana Młodego. Uwzględniwszy spostrzeżenia Anieli Łempickiej, że jedną z zasad poetyki Wesela jest gra znanymi motywami literatury, starała się odszukać w idiolekcie Pana Młodego aluzje do tekstów Lucjana Rydla. Wykryła ich wiele, a co ciekawsze, okazało się, że stanowią one stałą cechę idiolektu tej postaci, bo pojawiają się w jej wypowiedziach bez względu na status interlokutora i poruszany w rozmowie temat. Odkrywcze są interpretacje idiolektu Stańczyka i Rycerza. W wypowiedziach Stańczyka tkwią aluzje do Teki Stańczyka i prozy Stanisława Orzechowskiego, w replikach Rycerza — aluzje do dramatu K. Tetmajera Zawisza Czarny. Podsumowując swe rozważania, autorka podkreśla, że „mowa bohaterów Wesela ujawnia [...] fundamentalną dla tego tekstu zasadę strukturalną decydującą o jego stylu: splatanie w całość, w jedność elementów językowych i stylistycznych dalekich od jednolitości”, co „staje się przyczyną napięć stylistycznych wynikających z różnicy między genezą określonych form a nadawaną im w tekście funkcją” (s. 103).

Wesele jest dramatem wielostylowym. Najważniejszą rolę w kompozycji stylistycznej jego tekstu odgrywają elementy stylu potocznego (fundowane na języku mówionym i gwarze) oraz elementy stylu poetyckiego; mamy zatem w obrębie jednej struktury tekstu dwa przeciwstawne style: realistyczny i nierealistyczny. Pierwszy z nich przeważa w akcie I., drugi — w pozostałych aktach utworu. Stylistycznym ukształtowaniem aktu I. rządzą dwie zasady: zasada harmonii stylistycznej i zasada kontrastu, a kompozycją stylistyczną pozostałych aktów — zasada kondensacji elementów różnych stylów (w tekście dramatu widmowego — dominantą stylistyczną jest ludowość wynikająca z nagromadzenia elementów stylu ballad i stylu tekstów folklorystycznych). Zasada kondensacji ujawnia się np. w takich partiach utworu, jak wypowiedzi Chochoła (jego repliki mają powiązania z ludową magią, stylem baśni, stylem tekstów sakralnych, a także — ze stylem Balladyny) i wypowiedzi Wernyhory (liczne aluzje do stylu tekstów wieszczych, utworów Słowackiego) oraz sceny finałowe dramatu. „Ostateczny kształt stylistyczny tekstu (Wesela — uzup. moje S.B.) powstaje [...] jako wynik realizowania się dwu przeciwstawnych tendencji stylizacyjnych — mimetycznej, związanej z potocznością, i poetyckiej, a raczej w wyniku zderzenia wymienionych tendencji. W układzie tekstu można [...] wyodrębnić fazy, w których dominują style mające odniesienia środowiskowe, nazwaliśmy je realistycznymi, i części, w których pojawiają się konfiguracje stylów nierealistycznych” (s. 129). Wszechstronna analiza tekstu Wesela pozwoliła autorce wykryć jeszcze jedną zasadę porządkującą jego strukturę stylistyczną — jest nią rozbieżność między genezą stylistyczną niektórych form a nadawaną im w utworze funkcją (np. wyzyskiwanie struktur gwarowych w poetyzowaniu stylu).

Na szczególne podkreślenie zasługuje niezwykle rzetelnie wyzyskana bardzo obszerna literatura przedmiotu, stałe odwoływanie się do opracowań historycznoliterackich, teoretycznoliterackich, socjolingwistycznych i stylistycznych. Autorka monografii języka i stylu Wyspiańskiego twórczo rozwija znane koncepcje stylistyczne prof. Teresy Skubalanki, z wielkim pożytkiem posługuje się zarówno stworzoną przez nią metodą analizy stylu, jak jej terminami (irradiacja stylistyczna, zbitka stylistyczna, kompozycja stylistyczna tekstu). Jest badaczem w pełni ukształtowanym, potrafi niesłychanie subtelnie analizować styl trudnych tekstów, a wyniki tych analiz rzutować na rozległe tło rozważań historycznoliterackich i teoretycznoliterackich.

Stanisław Bąba

RECENZJE

131

EUGENIUSZA GRODZIŃSKIEGO SYNONIMICZNE WIZJE I REWIZJE

Pierwsze pytanie, jakie nasuwa się po przeczytaniu pracy Eugeniusza Grodzińskiego pt. Językoznawcy i logicy o synonimach i synonimiil, dotyczyły nadawcy wypowiedzi krytycznej, a więc tego, kto powinien o tej pracy pisać: czy logik o zacięciu językoznawczym, czy też — językoznawca-pasjonat logiki? Każdy z nich jest kompetentnym recenzentem; rzecz jedynie w tym, aby jeden i drugi nie zawężali optyki recenzyjnej do reprezentowanej przez siebie dziedziny: logik do logiki, lingwista do lingwistyki. Będzie to słuszna droga, by — mając do czynienia ze studium z pogranicza dwóch nauk — ujawnić treściowe bogactwo książki, wskazać na wszechstronność Autora, podkreślić jego oryginalną zdolność perswazji naukowej.

Pytanie drugie pozostaje w ścisłym związku z pierwszym; jest pytaniem o język wypowiedzi krytycznej, o to, jak pisać? Czy głównie z myślą o odbiorcach-lingwistach, czy też — przede wszystkim o czytelnikach-logikach? Szczęśliwym rozwiązaniem okazuje się chyba posłużenie się słownictwem jednych i drugich, językoznawców i logików, na tym samym poziomie percepcji, jak to uczynił Eugeniusz Grodziński. Językowi temu nie można zarzucić braku precyzji bądź „nieczystości” nazewniczej: pozostaje klarowny zarówno wtedy, gdy mówi się o skomplikowanych sprawach lingwistycznych, jak i wówczas, gdy porusza się złożone kwestie czysto logiczne.

Synonimiczne wizje i rewizje Grodzińskiego wyznaczają szerokie koło, którego środek stanowi totalna negacja tradycyjnych poglądów na naturę synonimów i synonimii; wnętrze koła — uściśla i uzupełnia pewne aspekty podstawowych kryteriów synonimii; obwód koła — to całkowicie nowe spojrzenie na współczesny status paralelizmu semantycznego, wyrażające się w zaoferowaniu językoznawstwu nie znanych dotąd terminów, bądź obdarzeniu starych nową treścią.

Totalna negacja niektórych tradycyjnych poglądów na naturę synonimów i synonimii uzewnętrznia się w stosunku Autora względem trzech rzeczy: po pierwsze wobec tzw. paradoksu wymiany, po drugie — w postulowaniu rezygnacji z terminu lingwistycznego „wyrazy sprzeczne” oraz „synonimy syntaktyczne”, po trzecie — w twierdzeniu, że koncepcja synonimów absolutnych jest dla rozwoju synonimiki jako gałęzi językoznawstwa całkowicie zbyteczna.

Na wnętrze synonimicznego koła rewizji składają się istotne dla teorii równoległości znaczeniowej uściślenia i uzupełnienia głównych aspektów najważniejszych kryteriów synonimii. Jedno z nich dotyczy łączliwości wyrazów. Wprowadzone przez Grodzińskiego rozróżnienie łączliwości składniowej obok lączliwości semantycznej pozwoliło mu konstatować, iż uznanie dwóch lub więcej jednostek leksykalnych za synonimy nie zależy od tego, czy mają one jednakową czy też różną łączliwość składniową, lecz od tego, czy mają one czy też niejednakową łączliwość semantyczną. Stąd — jeśli dwie jednostki leksykalne jednakowej łączliwości semantycznej nie posiadają, to mogą być co najwyżej synonimami bliskoznacznymi, ale nie równoznacznymi.

Kolejna rzecz z wnętrza koła dotyczy nobilitacji leksykograficznej pariasów językowych, czyli tzw. leksyk mniejszościowych. Zdaniem Grodzińskiego wyrazy z leksyk mniejszościowych, włączone z właściwymi kwalifikatorami do słowników, powinny być rozpatrywane jako synonimy wyrazów z leksyki ogólnonarodowej; stanowią przecież ich „przekłady”. Co się tyczy synonimów stylistycznych, to z ustaleń Autora wynika, że w niejednym wypadku, gdy wydaje się, iż mamy do czynienia z synonimami-równoznacznikami, gdzie różnice w ich stosowaniu w mowie są jedynie różnicami stylu, w rzeczywistości występują merytoryczne dyferencjacje semantyczne, przesądzające o ich zróżnicowaniu w praktycznym stosowaniu. A zatem — wyrazy te okazują się nie równoznacznymi, lecz w najlepszym razie leksemami bliskoznacznymi. Inne kwestie z wnętrza koła odnoszą się do zależności pomiędzy równoznacznością a wyrazami zgrubiałymi i zdrobnionymi. Konkluzja badacza jest taka, iż wyraz w formie podstawowej nie jest synonimem wyrazu w formie zdrobniałej, podobnie — zgrubiałej.

Wreszcie obwód synonimicznego koła i propozycje metodologiczno-terminologiczne przedstawione w Językoznawcach... Do najważniejszych zaliczyłbym tutaj wyrażenie przez Grodzińskiego stanowczej opozycji przeciwko próbom „połknięcia”, jak to sam nazywa, synonimiki językoznawczej przez nową gałąź

E. Grodziński, Językoznawcy i logicy o synonimach i synonimii. Studium z pogranicza dwóch nauk, Ossolineum, Wrocław 1985.

132

RECENZJE

lingwistyczną — parafrastykę 2. Następnie — wyodrębnienie „bliskoznaczności II”. O ile „bliskoznaczność I” obejmuje swym zakresem wszystkie synonimy bliskoznaczne, o tyle „bliskoznaczność II” skupia jedynie wyrazy bliskoznaczne korelowane ze względu na znaczny stopień podobieństwa desygnatów; nie tworzą one par synonimicznych. Rzecz trzecia — to nadanie terminowi „quasi-synonimy” nowej treści. Dotąd niektórzy językoznawcy stosują nazwę „quasi-synonimy” w odniesieniu do bliskoznaczników, podobnie jak „homojonimy” czy „engionimy”. W ocenie Grodzińskiego termin „quasi-synonimy” pasuje do wyrazów, które w teorii synonimami nie są, albowiem mają wykluczające się zakresy, jednak w żywej mowie występują częstokroć w charakterze właśnie synonimów ze względu na bardzo duże podobieństwo desygnatów (np. mowa-język, pistolet-rewolwer).

Pisząc o Językoznawcach i logikach..., nie sposób pominąć kwestii świadczących o postępowym konserwatyzmie Grodzińskiego. Konserwatyzm ten ma wiele odmian i różną doniosłość teoretyczną, ale jest ważnym i bardzo potrzebnym głosem we współczesnych dyskusjach nad naturą synonimów i synonimii. Konserwatyzm ów przeniesiony został na płaszczyznę synchroniczną oraz diachroniczną. Wyraża się w mówieniu o „synonimach sprzed rewolucji”, w postulowaniu „zestawienia synonimiczności synonimom”, w żądaniu autonomii dla parafraz i samodzielności terminologiczno-metodologicznej dla synonimów, w manifestowaniu sprzeciwu wobec sztucznych fuzji z innych gałęzi językoznawstwa do teorii synonimów, w respektowaniu kryterium wymienności leksykalnej jako rzetelnego testu na synonimię, w dążeniu do wyłączenia lub ograniczenia do minimum wpływu intuicjonizmu w badaniach nad paralelizmem semantycznym, w jędrnych polemikach z wieloma językoznawcami oraz logikami-synonimistami na temat statusu interesującego nas zjawiska językowego.

W aspekcie diachronicznym konserwatyzm ten ujawnia się w ciążeniu Autora ku pierwotnej, etymologicznej zawartości słowa „synonim” i nobilitacji (a raczej — rehabilitacji) równoznaczników — atomu znaczeniowego synonimii, w uznaniu za synonimy wyłącznie wyrazów lub tzw. słów semantycznych, czyli idiomatyzmów bądź frazeologizmów odpowiadających semantycznie pojedynczemu leksemowi. Wreszcie — co jest konsekwencją uszanowania tradycji — w rozpatrywaniu zjawiska synonimii tylko na płaszczyźnie wewnątrzjęzykowej, w planie intralingwalnym, per contram więc — w negowaniu konstytuującego się w literaturze przedmiotu zjawiska synonimii międzyjęzykowej i synonimów międzyjęzykowych jako przejawów równoległości znaczeń pomiędzy wyrazami należącymi do różnych systemów językowych 3.

Tak, z konieczności pokrótce, wyglądałaby charakterystyka książki Eugeniusza Grodzińskiego oglądana od strony potencji językoznawczej. Ale żyje w niej i druga strona, logiczna, która dostarcza nowych danych.

Współczesne synonimiczne status quo świadczy o tym, że wciąż mamy do czynienia z ogromną różnicą w podejściu językoznawców i logików do wspólnego zjawiska, tj. synonimii. Różnica ta ujawnia się zarówno w odmiennym pojmowaniu istoty zagadnienia, jak i rozumieniu prawie wszystkich problemów wtórnych. Wprawdzie synonimy lingwistyczne (tj. synonimy z punktu widzenia lingwistów) i synonimy logiczne (tj. synonimy z punktu widzenia logików) nie są zróżnicowane tak głęboko, by miały się wzajemnie wykluczać, ale o identyczności zakresów obydwu synonimii (językoznawczej i logicznej) mówić nie można: obie krzyżują się jedynie swymi zakresami.

Pierwsza kardynalna rozbieżność w ujęciu zjawiska synonimii przez językoznawców i logików zawiera się w tym, że dla językoznawców relacja synonimiczności zachodzi przede wszystkim pomiędzy samodzielnymi semantycznie jednostkami leksykalnymi, wśród odmiennych części mowy oraz wyrazów synkategorematycznych. Dla logików — ujawnia się głównie między wyrażeniami, a więc — w aspekcie strukturalnym — na płaszczyźnie syntaktycznej.

Podkreślmy: o ile językoznawcy włączają do rozważań nad synonimią kwestie równoznaczności, bliskoznaczności oraz równoznaczności i bliskoznaczności jednocześnie, o tyle logicy zajmują się wyłącznie wyrażeniami równoznacznymi. Stanowisko logików bierze się stąd, że — w przeciwieństwie do językoznawców — nie znają oni nieostrości leksykalnej rozumianej jako płynność zakresów wyrazów, wyrażeń i masowych zjawisk językowych. Niedookreśloność tkwiąca w bliskoznaczności raczej przeszkadza logikom

2 Szerzej na ten temat pisałem w artykule Synonimika leksykalna a parafrastyka, „Slavia Orientalis”, nr 3 — 4, 1985.

3Zob. np. z nowszych prac książkę W.S. Winogradowa Leksićeskije voprosy perevoda chudoźestvennoj prozy, Moskwa 1978 oraz: G. Ojcewicz, Sztuka tłumaczenia a problemy synonimii międzyjęzykowej (polskie przekłady utworów poetyckich Iwana Bunina); nie opublikowana praca doktorska, Poznań 1988.

RECENZJE

133

niż pomaga, dlatego też preferują oni zdecydowanie jednoznaczność semantyczną i ostrość zakresów nazw, co zapewnia jedynie zestawianie wyrażeń równoważnych, pozbawionych domieszek stylistyczno-znaczeniowych.

Tak więc, na drugą rozbieżność kardynalną złożyło się szukanie przez logików synonimów w zupełnie innych regionach językowych aniżeli czynią to językoznawcy. Czy oznacza to, że jedni i drudzy pozostaną na zawsze w synonimicznej diasporze? Wydaje się, że nie, albowiem płaszczyzną językową, na której obie strony mogą ze sobą współpracować skutecznie — i to na skalę masową — ujawniając synonimy, są pary wyrazów równoznacznych, czyli L-równoważnych w terminologii logików.

O ile dotychczas interesowała mnie merytoryczna strona Językoznawców i logików..., o tyle teraz proponowałbym zająć się aspektem nadawczym, próbą odpowiedzi na pytanie „Kto w tej książce mówi?”. Jaki więc obraz namalowało Eugeniuszowi Grodzińskiemu jego własne studium?

Z całą pewnością jest to portret, jakiego nie powstydziłby się żaden badacz. Widzimy na nim synonimicznego testatora i nowatora w jednej osobie. Odważnego polemistę. Wytrawnego synonimistę-językoznawcę i synonimistę-logika. Specjalistę od analiz perswazyjnych oraz egzemplifikacji o implikacjach teoretycznych. Dociekliwego refleksjonistę. Sumiennego erudytę, podającego nie tylko fakty, ale starającego się także dotrzeć do ich źródeł oraz prześledzić ewolucję zjawiska-faktu. Słowem — wszechstronnego badacza, Autora niezwykle pożytecznej lektury naukowej.

Bez wątpienia nie jest jego praca przeglądem tylko tego, co już przedtem w teorii synonimii było dobrze znane: do prób rozwiązania niejednej kwestii usiłował Grodziński, jak sam żartobliwie pisze, wetknąć własne trzy grosze. Skromnie; doniosłość teoretyczną owych trzech groszy dla współczesnej synonimiki — i to nie tylko polskiej — oraz parafrastyki ocenią najlepiej fachowcy4.

Autor prowadzi dialog z czytelnikiem. Rozmowy z odbiorcą zawsze nobilitują tego ostatniego, czynią zeń partnera nadawcy, jednocześnie — weryfikatora (bądź kontynuatora) przedstawianych koncepcji. Rozmowy te stawiają czytelnikowi wyższe wymagania, obligują go do wzięcia na siebie roli nie tylko biernego receptora, ale także — w miarę możliwości — aktywnego kreatora tekstu.

Kto i jakie korzyści wyniesie z lektury tego studium? Czy więcej skorzystają z niego językoznawcy, czy też — logicy? Wydaje się, że więcej korzyści przyniesie ono jednak językoznawcom, albowiem w pracy tej wyraźnie pulsuje językoznawcza inklinacja Autora. Książka Grodzińskiego jest drogowskazem przede wszystkim ku językoznawczym synonimicznym Golkondom, mniej — ku logicznym, co wcale nie pomniejsza wartości drugich. Predylekcja lingwistyczna jest usprawiedliwiona, albowiem logika uchodzi za naukę o wiele bardziej hermetyczną, mniej podatną na innowacje terminologiczno-metodologiczne aniżeli językoznawstwo. Logika oczekuje od lingwistyki (w kwestii paralelizmu semantycznego) rozwiązań kompromisowych, ale w żadnym wypadku — ultymatywnych.

Czy stanie się książka Eugeniusza Grodzińskiego strażnikiem tradycyjnego synonimicznego status quo, buforem teoretycznym broniącym przed zakusami na autonomię synonimów — pokaże czas. Dziś wszakże wiadomo, że w wypadku Językoznawców i logików... mamy do czynienia z wydarzeniem naukowym godnym uwagi i studiów wielu czytelników, a zwłaszcza profesjonalistów — językoznawców i logików, gdyż właśnie o nich rzecz ta mówiła.

Wyrażam nadzieję, że przedstawiona praca stanie się skutecznym antidotum na uciążliwy astygmatyzm terminologiczno-metodologiczny, tak charakterystyczny symptom współczesnej teorii synonimów i synonimii.

Grzegorz Ojcewicz

4 Por. skrajnie negatywną opinię o książce Grodzińskiego pióra Elżbiety Wierzbickiej, zamieszczoną w „Poradniku Językowym” z. 6,1986. Zob. też odpowiedź Grodzińskiego na recenzję Wierzbickiej w „Poradniku Językowym” z. 3, 1988.

**CO PISZĄ O JĘZYKU?**

CZY TO SĄ SYNONIMY? (2)

Często się zdarza, że jednemu desygnatowi odpowiada kilka nazw. Przyczyną tego może być, mówiąc w największym skrócie:

* inne spojrzenie na tę samą rzecz, a więc inna interpretacja językowa pewnego

fragmentu otaczającej nas rzeczywistości,

* utworzenie nazw danego desygnatu od wyrazów będących synonimami,
* zastosowanie rozmaitych formantów przy identycznej podstawie słowotwórczej,
* występowanie obok siebie nazwy rodzimej i obcej.

Powstałe w ten sposób jednoznaczne leksemy z biegiem czasu albo specjalizują się pod względem semantycznym, albo jeden z nich ulega zanikowi. Część jednak pozostaje w języku, sprawiając czasem kłopot jego użytkownikom. Z wypowiedzi czytelników wynika, że zwracając się z pytaniami do poradników językowych, życzyliby sobie odpowiedzi jednoznacznie rozstrzygających ich wątpliwości.

Która nazwa jest właściwa JARZYNY czy WARZYWA — zastanawia się korespondentka „Dziennika Polskiego”.

DW odpowiada: „Najchętniej powiedzielibyśmy, że radykalnie uprościłoby tę kwestię poniechanie używania jednego z tych wyrazów (obojętne którego). Zdając sobie jednak sprawę z tego, że podobna propozycja byłaby szokująca bez objaśnień odwołujących się do historii języka polskiego, proponujemy naszym Czytelnikom przyjrzenie się owym dwu wyrazom (i sposobom ich używania) w dalekiej przeszłości.

Rzeczownik jarzyna został utworzony na podstawie przymiotnika jary, podobnie jak rzeczownik cieśnina 'to, co jest ciasne’ od przymiotnika ciasny lub równina 'to, co jest równe’ od przymiotnika równy. Przymiotnik jary miał pierwotne znaczenie 'wiosenny, ciepły, gorący’, następnie 'wiosenny, siany na wiosnę, tegoroczny’. Rzeczownik jarzyna oparty jest na przymiotniku jary w jego znaczeniu' wiosenny, siany na wiosnę’jako przeciwstawny ozimemu. Od XIV wieku występuje wyraz jarzyna w dwu znaczeniach:'roślina ogrodowa, warzywo, używana zwykle jako dodatek do potraw, zwłaszcza mięsnych’ oraz w pierwotnym znaczeniu: 'zboże jare, zasiew jary, wiosenny’

Witold Doroszewski pisał: „Jarzyna jako 'jare zboże’ występuje raczej w liczbie pojedynczej. Tak stale używa tego wyrazu Mickiewicz w Panu Tadeuszu: «Jeszcze na pniu stoi zboże I mnóstwo sznurów chłopskiej nie zżętej jarzyny »; Warzywo jest to, słowotwórczo biorąc'to, co jest warzone’. Tak też objaśnia ten wyraz słownikarz Knapiusz: to, co się godzi albo zwykło warzyć. Linde uzupełnia to wzmianką, że 1

1 DW, Kłopoty z językiem, „Dziennik Polski”, nr 254, 10— 11 XI 1979.

CO PISZĄ O JĘZYKU?

135

warzywo mówi się o marchwi, pasternaku, rzepie, kapuście, które w ogrodach gospodarskich sieją lub sadzą, a w kuchni zawsze używają. Dawne ogólne znaczenie warzywa podawane przez Knapiusza zostało już zapomniane.

Jak widać, wyrazy jarzyny i warzywa, wyszedłszy z dwóch różnych słowotwórczych punktów, spotkały się ze sobą w pewnym znaczeniu realnym: to, co jest jare, może być między innymi rośliną ogrodową, i to, co jest warzone, również”2. Można by ewentualnie, proponował autor, „nazywać warzywami rośliny ogrodowe przyrządzane do spożycia, ugotowane, jarzynami zaś — te same rośliny w stanie surowym” 3. Sam jednak zwrócił uwagę na to, że z owym podziałem kłóci się zwyczaj używania obu wyrazów. Mówimy bowiem ogród warzywny, a jednocześnie możemy mówić o zupie jarzynowej, o kotlecie z jarzynkami itp.” 4

Jeżeli można przewidywać losy tych wyrazów, dłuższe życie rokujemy jarzynom niż warzywom, gdyż ten ostatni wyraz i jego derywaty są wyraźnie rzadziej spotykane, np. sklep warzywny ustąpił zieleniakowi (przynajmniej w Warszawie).

Warto tu także wspomnieć o trzeciej nazwie dotyczącej tej grupy desygnatów, a mianowicie o włoszczyżnie, która dawniej, nie mówiąc o innych znaczeniach, była używana w odniesieniu do jarzyn sprowadzonych z Włoch (kalafior, włoska kapusta itp.), a obecnie oznacza zestaw warzyw używanych do zup.

Jak należy mówić KOLEBKA czy KOŁYSKA — pyta czytelnik z Gorzowa.

„Wszystko zależy od tego, o czym będziemy chcieli mówić — odpowiada językoznawca podpisujący się sad. Jeśli o czterokołowym pojeździe konnym, z obszernym pudłem zawieszonym na pasach, używanym w Polsce w XVI-XVIII wieku — wówczas powiemy kolebka. Jeśli natomiast będziemy mówić o części działa umożliwiającej przesuwanie się lufy podczas strzału — wtedy nazwiemy tę część kołyską. Drewnianą konstrukcję budowaną pod dnem statku dla jego wodowania z pochylni nazwiemy także kołyską, ale rodzaj krytego chodnika, spotykanego w ogrodach w XVI-XVIII wieku nazwiemy kolebką.

Kiedy te dwa słowa stają się synonimami? Wtedy, gdy mowa o łóżeczku na biegunach lub z innym urządzeniem do kołysania, kolebania dziecka” 5. Tak, ale który z tych synonimów polecić współczesnemu Polakowi? Zacznijmy od tego, że sam desygnat — owo łóżeczko na biegunach, drewniane w wiejskich chatach i kosztownie zdobione w pałacach — należy dziś do rzadkości. Nasze dzieci na ogół nie bywają już kołysane do snu.

Kolebkę spotykamy np. u Mickiewicza w Odzie do młodości (Dzieckiem w kolebce kto łeb urwał hydrze...), o kołysce pisze współcześnie R. Sulima we wstępie do tomu wierszy J. Pocka: „Kołyska — dom — trumna - wieczność to ludowe wymiary kosmosu, to również treść słowa Ojczyzna”6. I na pewno w tym znaczeniu kołyska należy do wyrazów częściej obecnie występujących. Kolebka natomiast przetrwała

2 W. Doroszewski, O kulturę słowa, Warszawa 1964, t. I, s. 373.

3 Tamże.

4DW, Kłopoty..., op. cit.

5 sad, Kolebka kultury — kołyska niemowlęcia, „Gazeta Lubuska”, nr 267, 14—15 XI 1987.

6 Z. Bieńkowski, Rodowód, „Tygodnik Kulturalny”, nr 23, 5 VI 1988.

136

R. S.

głównie w znaczeniu przenośnym i oznacza „'miejsce, gdzie coś powstało, zaczęło się’. Mówimy więc o kolebce kultury, kolebce języka” 7.

„Poprosiłam o jakiś płyn do mycia STATKÓW, a sprzedawczyni wyjaśniła, że ma odpowiedni środek, ale do mycia NACZYŃ. Potem pokpiwała jeszcze, że statki to myją marynarze” 8.

S. Gogolewski bierze w obronę swoją korespondentkę: „Troska ekspedientki o poprawność i zrozumiałość polszczyzny byłaby godna najwyższej pochwały, gdyby opierała się na solidniejszej znajomości ojczystego języka. Trudno dążyć do tego, by każda grupa przedmiotów miała zawsze i wszędzie to samo imię — niezmienne jak numerek i stempel na paragonie. Wyrazy statek i naczynie współistnieją od dawna w polszczyźnie, nie przeszkadzając sobie nawzajem, a kształtowanie się ich nowych znaczeń na przestrzeni wieków wydaje się ciekawą ilustrację prężności, barwności i elastyczności mowy naszych przodków i naszej.

Statek oznaczał dawniej przede wszystkim 'majętność, mienie’ (albo — jak to wdzięcznie zdefiniował w swoim słowniku Samuel Linde — na co kogo staje), a echo tego znaczenia znajdziemy bez trudu w dzisiejszym dostatku. Z czasem zaczął przeważać sens: 'mienie ruchome, dobytek, inwentarz’, co dobrze widać w zdaniu z siedemnastowiecznego tłumaczenia Kroniki Gwagnina: „Bożkowi przynosili cielę, prosię i świnkę, kokosz i kurę i naszego domowego statku po parze”. Też — 'sprzęty domowego użytku i naczynia’ („Z kościelnych statków wino wytrząsały”). Z ostatnim rozumieniem wyrazu wiąże się zapewne jego użycie w sensie 'wielkiego naczynia pływającego po wodzie’ zwanego przedtem — od czasów jeszcze prasłowiańskich — łodzią, czółnem czy korabiem. W poemacie Sebastiana Klonowica „Flis to jest spuszczanie statków Wisłą” (1595) czytamy o statkach wodnych, czółnach, łodziach promach, dubasach, szkutach, komiegach, okrętach.

Ciekawe, że jednostkę pływającą zaczęto też nazywać po prostu naczyniem. Poczytajmy sobie u Piotra Skargi: „W siedemset okrętów albo naczynia wodnego do Rzymu się brał” i w Kronice Litewskiej Macieja Stryjkowskiego: „Oskold w naczyniu wodnym, w okrętach i galerach ciągnął na Konstantynopol”. W późniejszej polszczyźnie przestano już mówić o naczyniu wodnym jako środku morskiej lub rzecznej lokomocji, ale wspólnota losów statków i naczyń trwała nadal w nazwach przedmiotów kuchennego użytku. W naszych czasach możemy także z powodzeniem mówić o myciu statków (i pisać zresztą też, skoro nikogo chyba dziś nie razi np. u Poli Gojawiczyńskiej: „Kwiryna zmywała statki po obiedzie”), choć w bardziej oficjalnym stylu częściej czyta się i słyszy o naczyniach ” 9.

I tu można przewidywać, że statki używane w gospodarstwie domowym w niedługim czasie ustąpią miejsca naczyniom, zachowując dla siebie znaczenie 'jednostek pływających’.

Z nowszą rywalizacją dwóch nazw tego samego desygnatu mamy do czynienia w wyrazach OGONEK i KOLEJKA.

7 sad, Kolebka..., op. cit.

8S. Gogolewski, Statki i dostatki, „Express Ilustrowany”, nr 133, 10—12 VII 1987.

9 Tamże.

CO PISZĄ O JĘZYKU?

137

„Socjologowie uparcie starają się wyliczyć, ile czasu przeciętny Polak — a zwłaszcza przeciętna Polka — spędza w kolejkach. Nie mniej ciekawym tematem socjologicznych (i nie tylko takich) rozważań byłby zapewne problem, o czym się w kolejkach mówi. W naszej rubryce warto się zastanowić nad jeszcze jedną kwestią — jak się tam mówi. Wypadałoby zacząć od nazwy samego zjawiska. Dziś kolejka zdecydowanie wypiera równie do niedawna powszechny ogonek, choć ten ostatni też dobrze służył do nazywania 'rzędu ludzi czekających na coś’, nie tylko w użyciu potocznym (tak właśnie jako potoczny kwalifikuje się ten wyraz w najnowszym Słowniku języka polskiego), lecz i w tekstach literackich, na przykład w Jarmarku rymów Juliana Tuwima: „Dziś w cukierni musiałem przeczekać w ogonku do telefonu pięć osób” — czy w Czternastu latach Michała Sokolnickiego: „Na dworcu poznańskim przy kasie za mną utworzył się kilkudziesięcioosobowy ogonek”.

Nie łudzę się — pisze dalej S. Gogolewski — że te cytaty przywrócą ogonek do łask szerokiego kręgu użytkowników, szczególnie tych młodszych, wychowanych na lekturze, słuchaniu i oglądaniu środków masowego przekazu, w których kolejka panuje już niepodzielnie. Chcę tylko przypomnieć, iż nie zawsze tak było i nie tylko w polszczyźnie ten zoologiczny termin przeniesiono na rząd oczekujących osób, że przypomnę choćby francuskie queue 'ogon’ i faire le queue "stać w kolejce (w ogonku)’, a stąd także angielskie queue” 10.

Być może, że do zwycięstwa kolejki (por. kolejno, po kolei) przyczynił się wpływ języka rosyjskiego: очередь (por. по очереди), jako że i samo zjawisko jest tam także nierzadkie.

Zdarza się i tak, że nie zawsze jasne dla laika odrębności pewnych przedmiotów sprawiają, iż ich nazwy używamy synonimicznie.

Jeden z czytelników „Gazety Lubuskiej” pyta, który wyraz jest właściwy: PASTYLKA, PIGUŁKA czy DRAŻETKA.

„ Odpowiedzi na to pytanie — informuje autor felietonu zatytułowanego Medykamenty — nie znajdziemy w Słowniku poprawnej polszczyzny, znajdziemy ją natomiast w... życiu, a ponadto w Małej encyklopedii zdrowia. Życie uczy, że należy słuchać lekarza. Jeśli zatem zapisze nam on drażetki — nie wmawiajmy żonie (mężowi), iż musi szukać w aptece pastylek. Encyklopedia zdrowia poucza nas natomiast, że

* pastylki są to leki w postaci stałej, sprasowane z masą wiążącą, mają kształt okrągłych krążków lub owalnych tabliczek;
* pigułki są to małe kuleczki z dokładnie rozdrobnionych leków i środków wiążących, obsypuje się je przeważnie proszkiem z neutralnych ziół lub talkiem;
* tabletki powstają przez sprasowanie substancji czynnej z wiążącym, obojętnym podłożem;
* drażetki są to tabletki pokryte masą cukrową lub inną” 11.

Czasami używamy zamiennie, choć niewłaściwie, także wyrazów obcego pochodzenia, np. PREZYDENT i PREZES.

„Nękająca nas dewaluacja pieniądza staje się zaraźliwa. Dewaluują się także słowa.

10 S. Gogolewski, W kolejce po właściwe słowo, „Express Ilustrowany”, nr 237, 4 — 6 XII 1987.

“sad, Medykamenty, „Gazeta Lubuska”, nr 261, 7 —8 XI 1987.

138

R. S.

Niekórzy próbują temu zaradzić używając — zamiast określeń właściwych — wyrazów coraz bardziej pompatycznych lub takich, o których sądzą, że dodają prestiżu. Za przykład może posłużyć pleniące się ostatnio błędne stosowanie tytułu prezydent.

W poprawnej polszczyźnie tym wyrazem obcego pochodzenia określa się tylko głowę państwa w republice (prezydent Francji, Stanów Zjednoczonych, prezydent — przedwojennej oczywiście — Rzeczypospolitej Polskiej) lub burmistrza w większym mieście (prezydent Warszawy, Krakowa, Wrocławia). Tymczasem w głównym dzienniku telewizyjnym usłyszeliśmy niedawno, że do Polski przyjechał prezydent koncernu Fiata, w »Trybunie Ludu« przeczytaliśmy, iż w II Zjeździe naszego SDPRL uczestniczył prezydent Międzynarodowej Organizacji Dziennikarzy, a już zupełny szczyt komizmu w tej dziedzinie osiągnął red. Henryk Pacha, gdy rozmawiając w telewizyjnych Rozmaitościach z prezesem Ogólnopolskiej Fundacji Edukacji Komputerowej (co za wspaniała nazwa Fundacja Edukacji!) konsekwentnie tytułował go prezydentem.

Jeśli obywatel ów rzeczywiście nosi taki tytuł, bo tak w statusie fundacji nazwano jego stanowisko, to tym gorzej, bo w ten sposób sankcjonuje się »urzędowo« błąd językowy. W innych językach wyraz prezydent ma zastosowanie szersze, najczęściej znacząc po prostu tyle co 'przewodniczący’. We współczesnej polszczyźnie natomiast o prezydencie możemy mówić tylko w tych dwóch sytuacjach, o których już wspominałem (głowa państwa, głowa miasta)” — stwierdza T. Lutogniewski12.

R.S.

12 T. Lutogniewski, Prezydent czy prezes, „Sprawy i Ludzie”, nr 41, 15 X 1987.

**OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW**

O POCHODZENIU SŁOWA CIGIĘDŹ

Na temat słowa cigiędź 'zarośla, gęstwina’ pisał A. Brückner, określił je jako „dziś zapomniane”, wyprowadził od rdzenia cig- i porównał z wyrazem cis, a ten ostatni uznał za pokrewny łac. taxus 'cis’1. Tę etymologię A. Brücknera podał w wątpliwość M. Vasmer 2. Jednak słowo cig{i)ędź f. jest znane do dziś przede wszystkim na północnym Mazowszu i na Mazurach, sporadycznie na Ziemi Dobrzyńskiej i na Pomorzu 3.

Są to: cig(i)ędź 1.'gęste zarośla, gęstwina, gąszcz’ (okolice Szczytna, ok. Jeżewa wys.-maz. — MSGP), cygęź 'zarośla sosnowe młodociane, gęsto zwarte’ (Augustowskie) 4; cig(i)ędź 2. 'miejsce zacienione, osłonięte od wiatru’ (płoń.),'miejsce zacienione, chłodne, zwłaszcza pod drzewami’ (ostroł., miń.-maz., n.-dwor., wołom., węgr., siemiat., wys.-maz., płoń., płoc., sierp., mław., dech., przasn., mak.-maz., ok. Szczytna graj., koln., nidz., pis., mrąg., lip., ryp., bród., ostródz., olsz. — MSGP);'cień padający od drzew i krzewów’ (Szelków mak.-maz., Janki Młode ostroł.)5, w cigiędzi'w cieniu drzew, budynku’ (ok. Sierpca i Glinojeck ciech.)6; 3.'cień padający od człowieka, w przeciwieństwie do cienia pod drzewami’ (ok. Lubawy n.-miej., Rąbież ciech., Ostródz. pn. - MSGP)7.

Tu należy również forma ciekięć 'rodzaj ziemi lub piasku pod powierzchnią gleby’ (ok. Myszyńca ostroł., Kurpie — MSGP), „ciekięć jest twardy, trudno rydlem udziobać, w ciekięciu jest bursztyn” (ostroł., koln. — MSGP). Wyjątkowo ciekięć oznacza 'miejsce zacienione, chłodne’ (Charciabauda ostroł. — MSGP). Forma ciekięć powstała przez skojarzenie z czasownikiem ciec, niby jakiś 'naciek w ziemi’.

Problem stanowi jednak etymologia słowa cig(i)ędź. Słowo to, o ile mi wiadomo, nie ma dokładnego odpowiednika na gruncie słowiańskim. Trzeba byłoby przyjąć rekonstrukcję \*tig-ǫdь z przyrostkiem \*ǫdь tak, jak w pol. krawędź od czasownika -krawać.8 Zapewne pozostaje w związku z pie. \*(s)teig- 'kłuć’ tak, jak niem. stechen

1 A. Brückner, Słownik etymologiczny języka polskiego, Kraków 1927, s. 64.

2Zob. M. Fasmer, Etimologičeskij slovar’ russkogo jazyka, t. IV, Moskwa 1973, s. 61.

3 Korzystałam z maszynopisu hasła cigiędź w Instytucie Języka Polskiego PAN w Krakowie, dalej MSGP.

4J. Karłowicz, Słownik gwar polskich, t. I, Kraków 1900, s. 236.

’Zapisałam w 1988 r. i uzyskałam informacje od doc. S. Glinki.

6 Informacja dyr. szkół W. Gromady i mgr Zofii Przyłuskiej-Jaworskiej.

7 Por. też Słownik gwar Ostródzkiego, Warmii i Mazur, t. I, Wrocław 1987, s. 346.

8F. Sławski, Słownik etymologiczny języka polskiego, t. III, Kraków 1966—1969, s. 70, 71.

140

WANDA BUDZISZEWSKA

'kłuć’, Distel 'oset’ 9, galic. tigontias (gen. sg.) 'kłującej’10, stgr. stizō 'kłuję’, sanskr. tējatē 'jest ostry’, tējanī 'plecionka lub pęk sitowia, słomy itp.’ (Pokorny 1016).

W zaroślach, gęstwinie zwykle są rośliny kłujące, jak jeżyny, maliny, jałowiec. W każdym razie zawsze można się w nich podrapać, choćby o suche, kłujące gałązki.

Archaizm zachował się na terenie pogranicznym, gdzie dawni Słowianie graniczyli z Bałtami.

Wanda Budziszewska

9 J. Pokorny, Indogermanisches etymologisches Wörterbuch, t. I, Bern 1949, s. 1049, s. 1016, dalej Pokorny.

10 K.H. Schmidt, Zur Entwicklung indogermanischer Partizipien im Keltischen, „Balkansko ezikoznanie”, XXXI 1—2, Sofija 1988, s. 25.

INFORMACJE DLA AUTORÓW „PORADNIKA JĘZYKOWEGO”

Ze względu na konieczność ujednolicenia graficznej strony tekstów drukowanych w „Poradniku Językowym” oraz w celu usprawnienia prac redakcyjnych podajemy niżej zasady, których będziemy przestrzegać w naszym piśmie. Uprzejmie prosimy wszystkich Autorów o stosowanie ich w maszynopisach.

Objętość artykułu nie powinna przekraczać 14 stron znormalizowanego maszynopisu (format A4, 30 wierszy na stronie po około 60 miejsc znakowych w wierszu, margines z lewej strony — 3,5 cm), objętość recenzji zaś -- stron 8.

Przypisy należy podawać po artykule, na osobnych stronach maszynopisu.

Tablice i wszelkie wykresy, ponumerowane i opatrzone informacją, do którego miejsca w tekście się odnoszą, również powinny być dołączone na końcu artykułu na oddzielnych kartkach.

W cudzysłowie podajemy tytuły czasopism oraz cytaty — jeżeli nie są wyodrębnione w inny sposób (np. inną wielkością pisma).

Kursywą (w maszynopisie podkreślenie linią falistą) wyodrębniamy wszystkie omawiane wyrazy, zwroty i zdania, ponadto tytuły książek i części prac, tzn. rozdziałów i artykułów, oraz zwroty obcojęzyczne wplecione w tekst polski.

Podkreślenia tekstowe oznaczamy spacją (druk rozstrzelony — w maszynopisie podkreślenie linią przerywaną).

Znaczenie wyrazów omawianych podajemy w łapkach '

Do adiustacji tekstu używamy czarnego ołówka.

Prace należy dostarczać w trzech egzemplarzach maszynopisu; autorów przysyłających po raz pierwszy swoje prace prosimy o dokładne podawanie imion, nazwisk, tytułów zawodowych lub naukowych, nazw miejscowości, adresów prywatnych i ewentualnie numerów kont PKO i telefonów.

Cena zł 80,—

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

**PORADNIK JĘZYKOWY**

Prenumeratę na kraj przyjmują i informacji o cenach udzielają urzędy pocztowe i doręczyciele na wsi oraz Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka- -Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PBK XIII Oddział w Warszawie Nr 370044-1195-139-11. Wysyłka za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumerat na kraj i za granicę:

* do dnia 10 listopada na I półrocze roku następnego i na cały rok następny,
* do dnia 1 czerwca na II półrocze roku bieżącego.

Bieżące i archiwalne numery można nabyć lub zamówić we Wzorcowni Ośrodka Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych PAN, Pałac Kultury i Nauki, 00-901 Warszawa.

Subscription orders for all the magazines published in Poland available through the local press distributors or directly through the Foreign Trade Enterprise ARS POLONA, 00-068 Warszawa, Krakowskie Przedmieście 7, Poland. Our bankers: BANK HANDLOWY WARSZAWA S.A.

Por. Jęz. 2(461) s. 73-140 Warszawa-Łódź 1989
Indeks 369616